ŚWIATOWE ŻYCIE®

Dani Collins

Jak się żenić, to z księżniczką

HARLEQUIN®

Dani Collins

Jak się żenić, to z księżniczką

Tłumaczenie: Ewelina Grychtoł

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Cinderella's Royal Seduction*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Dani Collins
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6701-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

Cassiopeia Brodeur nie mogła zrozumieć, dlaczego jej macocha musiała zawsze pakować ją w kłopoty bez najmniejszego ostrzeżenia. Ale czego innego mogłaby się spodziewać? Tak naprawdę jej kłopoty trwały od wielu lat, od chwili, gdy poznała swoją przybraną rodzinę.

– Cześć, jestem Sopi – przedstawiła się przybranym siostrom, używając szkolnej ksywki.

– Zupa? – Nanette i Fernanda zaśmiały się histerycznie.

Siedem lat później te same koleżanki, które wymyśliły ksywkę, poszły na studia i odkryły świat podróży, chłopaków, interesujących zawodów i wielkich miast. Tymczasem Sopi wciąż tkwiła w Lonely Lake, użerając się ze swoją rozpieszczoną przybraną rodziną i gośćmi hotelu, który nosił jej nazwisko.

Dlaczego Maude i dziewczęta nie mogłyby po prostu wrócić do Europy i przestać niszczyć to, co zostało z jej życia? Z pewnością nie kryły swojej niechęci do tej „zapadłej dziury”, jak nazywały wioskę ukrytą głęboko w kanadyjskich Górach Skalistych.

Lubiły za to pieniądze ojca Sopi. A gdy te się skończyły, najwyraźniej postanowiły doprowadzić do ruiny sam hotel.

– Wszystkie rezerwacje? – powtórzyła Sopi z niedowierzaniem. – Anulowałaś wszystkie rezerwacje na marzec?

– Tak.

– Specjalnie?

– Sopi. – Maude użyła swojego najbardziej protekcjonalnego tonu. – Nie możemy tu mieć rodzin dziećmi, kiedy będziemy gościć arystokrację.

– Arystokrację? – Sopi zaśmiała się histerycznie. – To jakaś metafora?

Starzejący się celebryci czasem odwiedzali Lonely Lake, ale prawdziwe gwiazdy wolały jeździć na nartach w Whistler lub Banff.

– Rhys Charlemaine jest księciem Veriny.

– Nigdy o nim nie słyszałam – burknęła Sopi.

– Jak ty niewiele wiesz o świecie. – Maude z rozpaczą pokręciła głową.

Czy mówiła o edukacji, której nie otrzymała, ponieważ wszystkie pieniądze szły na utrzymanie Fernandy i Nanette w szkole z internatem w Szwajcarii? Prawdę mówiąc, Sopi niespecjalnie na to narzekała. Ich nieobecność była prawdziwym błogosławieństwem.

– Dlaczego książę miałby tu przyjeżdżać?

– Bo zorganizowałam dla niego tydzień narciarstwa helikopterowego.

Za ile...?

Sopi miała ochotę krzyczeć lub może się rozpłakać. Tęsknie spojrzała za okno, gdzie ośnieżone stoki błyszczały oślepiającą bielą. W zeszłym roku udało jej się raz pojeździć na nartach, ale w tym sezonie była zbyt zajęta pracą w hotelu i spa.

– Co do zakwaterowania, dziewczęta wyprowadzą się z penthouse’u, żebyśmy mogli umieścić w nim księcia – kontynuowała niezrażona Maude. – Jego świta zajmie resztę górnego piętra.

– Jego świta? Proszę, powiedz mi, że nie robimy tego za darmo. – Sopi była pewna, że to będzie za darmo. Zrobiło jej się niedobrze. Maude nie pozwalała jej zaglądać do ksiąg rachunkowych, ale i tak wiedziała, że z każdym dniem pogrążają się bardziej.

– Oczywiście, że nie weźmiemy od niego pieniędzy – prychnęła Maude. – To dla nas doskonała reklama. Wszyscy będą chcieli do nas przyjeżdżać, w czasie jego pobytu. Będziesz musiała zatrudnić więcej pracowników do zabiegów.

– Maude, nie ma kogo zatrudnić.

Kosmetyczki i masażystki czasami dołączały do nich na jeden sezon, ale mieszkanie na końcu świata nie było dla każdego. Poza tym z Maude i jej córkami pracowało się tragicznie. Ich ciągłe narzekanie i pretensje bardzo utrudniały skompletowanie załogi.

– Zawsze wszystko komplikujesz – westchnęła Maude. – Ludzie będą żebrać o pracę, jeśli im powiesz, kto tu zamieszka. Poza tym książę jest kawalerem i najwyższy czas, żeby to zmienić. – Mówiąc to, Maude podniosła próbnik tkanin. – Myślisz, że ten kolor pasowałby do włosów Nanette?

Jak zwykle, Sopi ledwo nadążała za tokiem rozumowania przybranej matki. Wiedziała, że dyskusja nie ma sensu. Po śmierci męża Maude przejęła pełną kontrolę nad hotelem, a Sopi nie miała środków, żeby się jej przeciwstawić. Jej jedynym wyjściem było starać się utrzymać płynność finansową rodzinnego biznesu do czasu, kiedy będzie miała dość oszczędności, by założyć sprawę w sądzie. Może to były naiwne mrzonki, ale dawały jej siłę do działania.

Dlatego zawsze starała się po prostu przystosować do pomysłów Maude i pamiętać, że pewnego dnia to ona będzie miała ostatnie słowo.

Teraz zastanowiła się, co właściwie Maude knuje. Chciała wydać jedną ze swoich córek za księcia. Człowieka, który żył w królestwie... czy też może księstwie? Nieważne. Na pewno było to daleko stąd.

Jeśli jedna z nich wyjedzie, to wyjadą wszystkie.

Światełko nadziei na końcu długiego, ciemnego tunelu sprawiło, że Sopi uśmiechnęła się szeroko.

– Wiesz co, Maude? Masz rację. To brzmi jak świetna okazja. Zaraz zacznę wszystko organizować.

Podekscytowana perspektywą pozbycia się swojej przybranej rodziny, wyszła z gabinetu Maude i ruszyła do sprzątania pokoi i czyszczenia toalet.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rhys Charlemaine obudził się przed wschodem słońca, zanim jeszcze przyniesiono mu kawę i skrót najnowszych wiadomości. Ucieszył się, że będzie miał chwilę dla siebie; po poprzednim wieczorze był kompletnie wyczerpany towarzystwem ludzi. Właścicielka hotelu siedziała mu na głowie przez prawie dwie godziny, opowiadając o swoim pierwszym mężu, kuzynie brytyjskiego hrabiego. Ewidentnie usiłowała przy tym przedstawić swoje córki jako idealne kandydatki na księżniczki. One same siedziały cicho, ale w ich oczach błyszczało oportunistyczne ożywienie.

Rhys westchnął. Gdyby dostawał jedno euro za każą kobietę, która liczyła na pierścionek, byłby bogatszy niż wszyscy miliarderzy świata razem wzięci.

Zamiast tego sam uzbierał niezłą fortunę, opartą na rozsądnych inwestycjach, głównie w rynek nieruchomości. Połowa z tego należała do jego brata, Henrika. Rhys zajmował się biznesem, podczas gdy Henrik dbał o monarchię i politykę. Każdy z nich miał swoją działkę, ale szli ramię w ramię, zawsze mając na względzie interesy tego drugiego.

Na pierwszy rzut oka nieruchomość w dolinie przypominającej otaczające Verinę Alpy wydawała się świetnym materiałem na kolejną inwestycję. Lokalizacja stanowiłaby oczywiście pewne wyzwanie, ale po drugiej stronie jeziora był całkiem przyzwoity ośrodek narciarski. Przyciągał do hotelu gości, a co więcej również był na sprzedaż.

Maude twierdziła, że nie chce ogłaszać publicznie sprzedaży hotelu „z powodów osobistych”. Normalnie Rhys trzymałby się z dala od osoby, która już na wstępie próbuje coś kręcić, ale miał też własne powody, by przyjąć jej zaproszenie.

Zapatrzył się na zamarznięte jezioro, szukając odpowiedzi, których nie mogła dać mu władza ani pieniądze. Potrzebował cudu, choć nie wierzył w cuda. Był człowiekiem czynu, kowalem swojego losu. W tej chwili jednak jedyne, co mu zostało, wydawało się równoznaczne ze zdradą.

Pewnie powinien być wdzięczny lekarzom, że dostatecznie wcześnie wykryli u Henrika raka jąder. Leczenie miało duże szanse powodzenia i przy odrobinie szczęścia Rhys nieprędko obejmie tron. Problem w tym, że jego brat prawie na pewno będzie bezpłodny.

To oznaczało, że zadanie przedłużenia rodu spadło na Rhysa. Co z kolei znaczyło, że pilnie potrzebował żony.

Starał się odsuwać od siebie związane z tym obawy. Henrik włożył wiele trudu w to, by odzyskać należne im miejsce w Verinie, co niemal kosztowało go związek z ukochaną kobietą. Rojaliści, którzy pomogli im wrócić z wygnania, oczekiwali, że Henrik poślubi arystokratkę, a nie córkę dyplomaty. Po wszystkich przeciwnościach losu, które Henrik i Elise musieli pokonać, żeby być razem, naprawdę zasługiwali na dzieci. To Henrik powinien spłodzić następcę tronu, nie Rhys.

Nic z tego nie wydawało mu się sprawiedliwe.

Tajemnicza niebieska poświata za oknem wyrwała go z zamyślenia. Wyjrzał przed hotel i ujrzał pięknie podświetlony, parujący basen. Natychmiast nabrał ochoty, żeby się w nim zanurzyć.

Jak wynikało z raportu jego ochrony, lista gości pękała w szwach od młodych panien; wiele z nich było arystokratkami lub były z nimi spokrewnione. Towarzystwo pięknych kobiet nie robiło na nim wrażenia,

ale doceniał wygodę takiego rozwiązania. Wyselekcjonowane kandydatki na księżną, zebrane w jednym miejscu specjalnie dla niego.

Nie miał innego wyboru jak zdecydować się na którąś z nich. Czekały go ostatnie dni wolności i zamierzał wykorzystać je do maksimum.

Zrzucił spodnie od piżamy i zostawił je na podłodze, głównie po to, by jego obsługa wiedziała, że nie został porwany. Na wygnaniu nauczył się po sobie sprzątać. Był całkiem niezłym kucharzem i potrafił sam przystrzyc sobie brodę, choć teraz oczywiście już tego nie robił.

Założył swój szlafrok z wyhaftowanym monogramem, znalazł elektroniczny klucz, który dała mu Maude, i zjechał do spa.

Sopi była tak zmęczona, że widząc mężczyznę na drugim końcu parującego basenu, pomyślała, że ma halucynacje. Godzina otwarcia spa jeszcze nie wybiła, co oznaczało, że drzwi mógłby otworzyć tylko ktoś z kluczem dla obsługi. Mężczyzna nie miał też na sobie hotelowego szlafroka, ale to akurat nie było niczym dziwnym; goście często przynosili własne szlafroki, żeby potem móc łatwo je znaleźć. Nikt jednak nie przyszedł dotąd w szkarłatnym szlafroku ze złotym, haftowanym monogramem.

Zmrużyła oczy, usiłując lepiej mu się przyjrzeć, i...

O Boże! Pod szlafrokiem był całkiem nagi!

Mężczyzna rozwiązał pasek i zsunął szlafrok z ramion. Był zbudowany jak olimpijski pływak, z szerokimi barkami, wąskimi biodrami i muskularnymi udami. Bezwstydnie odwrócił się do niej przodem i zanurkował w basenie.

Zszokowana Sopi skryła twarz w stosie ręczników. Jej policzki pokryły się ciemnym rumieńcem wstydu i czegoś, czego nawet nie potrafiła nazwać.

Tymczasem Rhys Charlemaine, książę Veriny, wynurzył się z pluskiem u jej stóp.

– Dzień dobry.

Sopi zmusiła się, by podnieść głowę i bardzo nieśmiało na niego zerknąć.

Uff. Nad wodę wystawała tylko głowa i ramiona. To powinno ukoić jej nerwy, ale z przerażeniem odkryła, że z bliska jest jeszcze bardziej przystojny. Jego kości policzkowe wyglądały jak wyrzeźbione z marmuru, a krótka broda podkreślała zmysłowe usta. Niebieskie oczy błyszczały zaciekawieniem.

– *En français?* – spróbował.

– Co? To znaczy, *pardon*? To znaczy, nie. Mówię po angielsku. Dzień dobry. Ja tylko wymieniam ręczniki – dodała na wypadek, gdyby pomyślał, że go podgląda. Szybko odłożyła na wózek wszystkie ręczniki poza jednym. – Położę go przy pana szlafroku. Nasze... hm... godziny europejskie są po dziesiątej. W nocy.

– Europejskie? Ach. – Kąciki jego ust uniosły się lekko. – Powinienem mieć na sobie kąpielówki?

– Większość gości je wkłada. – Wszyscy.

– Słońce jeszcze nie wzeszło. Technicznie rzecz biorąc, wciąż jest noc. – Książę ruchem głowy wskazał stalową poświatę nad czarną jak węgiel górską granią.

– Racja. – Sopi zastanawiała się przez moment. – Ale technicznie rzecz biorąc, basen jeszcze nie jest otwarty, więc książę i tak łamie nasz regulamin.

– Jakie kary są przewidziane za łamanie regulaminu? Wątpię, żeby ktokolwiek spakował górę od kostiumu. Dołów też za wiele nie

uświadczysz. U nas nie zakładamy kostiumów, idąc do spa. Sądzę, że stąd wzięły się wasze „godziny europejskie”.

Wciąż przerażona jego nagością, Sopi przycisnęła ręcznik do siebie, starając się opanować drżenie.

– Teraz rozumiem, dlaczego Maude nie chciała przyjmować w tym tygodniu rodzin z dziećmi. Najwyraźniej urządzamy zjazd nudystów.

Książę uśmiechnął się tak czarująco, że Sopi nie mogła nie uśmiechnąć się w odpowiedzi.

– Wy, Amerykanie, jesteście tak uroczo pruderyjni.

Sopi zmrużyła oczy.

– Amerykanie? Za to wy, Francuzi, jesteście... Przepraszam, książę nie jest Francuzem? – dodała z miną pokerzysty.

Przed przyjazdem księcia poczytała w internecie na jego temat. Jak się okazało, Verina była małym królestwem leżącym w Alpach między Szwajcarią, Niemcami a Francją. Verinianie mówili w językach wszystkich trzech krajów ościennych i bez wyjątku byli patriotami, zaciekle broniącymi swojego małego kraju przed zakusami sąsiadów.

– Uważam, że ludzie z Ameryki Północnej są bardzo pruderyjni – poprawił.

Sopi skinęła głową, wybaczając mu jego *faux pas*.

– W Kanadzie nie jesteśmy tacy pruderyjni. Ubieramy się, bo jest nam zimno. – Wskazała fruwające tu i ówdzie płatki śniegu. Co dziwne, wcale nie było jej zimno. Ciepło rozlewało się po całym jej ciele, skupiając się w podbrzuszu.

– Musisz często bywać w tym basenie. Nigdy nie pływałaś w nim nago?

– Nie, nigdy. – Nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz miała okazję pływać w basenie. Odkurzała, prasowała, sprzątała, nigdy nie korzystając osobiście z luksusów, którymi cieszyli się goście.

– To bardzo wyzwalające. Powinnaś spróbować.

– Na pewno. – Sopi uśmiechnęła się przepraszająco, pewna, że książę śmieje się z jej wstydliwości. Ale coś w jego wzroku sprawiło, że jej serce zatrzymało się na moment.

Patrzył na nią z uwagą, jakby nagle zauważył w niej coś niezwykle fascynującego. Jakby naprawdę zapraszał ją, żeby się rozebrała i wskoczyła z nim do basenu.

Ściskanie w jej podbrzuszu nasiliło się. Gorąco paliło ją w policzki. Nagle wyraźnie poczuła szorstki materiał stanika, ocierającego się przy oddychaniu o jej twarde sutki.

Nigdy dotąd nie reagowała na mężczyzn, przynajmniej nie w ten sposób. Ostatni raz poszła na randkę w liceum, ale całowanie się z tamtym chłopakiem nie podnieciło jej nawet w połowie tak, jak samo spojrzenie tego mężczyzny. Rynek matrymonialny w Lonely Lake był bardzo mały, chyba że wzięłaby pod uwagę gości hotelu. Ale ci nie zostawali na długo.

To jest to samo, powiedziała sobie. Książę nie był nią naprawdę zainteresowany. Po prostu nudziło mu się i uznał ją za materiał na przelotną rozrywkę, jak tylu innych gości przed nim.

– Myślę, że jest tu wiele pięknych kobiet, które chętnie księciu potowarzyszą – powiedziała ze ściśniętym gardłem. Ruchem głowy wskazała okna, w których zapalało się coraz więcej świateł. – Sprawdzę, czy w saunie jest odpowiednia temperatura.

Rhys z pewnym żalem odprowadził wzrokiem pracownicę hotelu. Na początku myślał, że jest sam, dopóki nie wynurzył się naprzeciwko zawstydzonej brunetki, chowającej twarz w stercie ręczników. Jej uniform był prawie całkowicie bezkształtny, ale spodnie przylegały do nóg, podkreślając bardzo kształtne pośladki.

Prawie każda kobieta na niego reagowała, na co zwykle nie zwracał uwagi. Romanse skomplikowałyby jego i tak skomplikowane życie. Jeśli już się wiązał, to z kobietą sukcesu, która miała własne życie i nie potrzebowała bliskiej relacji, przynajmniej na początku. Utrzymywał luźne kontakty, dopóki wspomniana kobieta nie zaczynała proponować małżeństwa. Czasem też wspominały, że w przyszłości chciałyby mieć dzieci. Do tego też podchodził niechętnie... aż do niedawna.

Do niedawna Rhys sądził, że wcale nie musi się żenić. Pozostanie kawalerem było jego największym luksusem i jedną z niewielu kwestii, w których miał wolność wyboru. Rodzina i małżeństwo byłyby tylko kolejnym obowiązkiem na i tak długiej liście. Zamierzał odwlekać w nieskończoność i jedno, i drugie.

Nagle podniósł głowę, słysząc nad sobą czyjś chichot. Dwie młode kobiety w koszulach nocnych stały na balkonie i patrzyły na niego jak na małpę w zoo. Pomachały do niego, dyskretnie ustawiając się tak, by pokazać jak najwięcej nóg i dekoltu.

I się zaczyna, pomyślał ponuro.

Postanowił poszukać tamtej sympatycznej dziewczyny, bo poprosić ją, żeby jeszcze nie otwierała basenu. Ale nie mógł jej znaleźć, przez co jego irytacja wzrosła. Dlaczego właściwie tak mu na tym zależało? Nawet nie wiedział, jak miała na imię. Nie powinien się nią interesować. Hotel pękał w szwach od pięknych kobiet o odpowiedniej pozycji społecznej.

Nie czuł najmniejszego entuzjazmu na myśl o odzianych w jedwabne szlafroki ciałach. Wciąż miał przed oczami czystą, nieumalowaną twarz o czekoladowych oczach i długich rzęsach. Była bardzo ładna, nie drapieżna i rozerotyzowana jak wybiegowa modelka, ale drobna i krągła. Ciekawe, jak wysoka by była, gdyby stanęli obok siebie? Musiałby się mocno schylić, żeby ją pocałować...

Nie.

Zmełł w ustach przekleństwo, zaczerpnął powietrza i wskoczył do basenu, by wysiłkiem rozładować frustrację.

Spięta i nerwowa, Sopi nie mogła się doczekać, aż książę opuści hotel. Uspokoił ją dopiero widok odlatującego helikoptera. Wykończona po długiej nocy, z ulgą umknęła do swojego domku na drzemkę.

Z sześciu drewnianych domków typu brda ten stał najdalej od głównego budynku. W jakimś momencie zamieniono go w magazyn na materace i minilodówki. Sopi wykorzystała jedną na własny użytek, a ogrzewanie działało, więc dało się tam mieszkać.

Mimo wszystko, malutką sypialnię nad magazynem ciężko było porównać z resztą miejsc noclegowych w Cassiopei. Zanim jej ojciec umarł, kiedy miała piętnaście lat, Sopi mieszkała w apartamencie menedżerskim naprzeciwko kuchni. Niedługo po jego śmierci apartament przejął menedżer zatrudniony przez Maude. Później zajęła go sama Maude, która postanowiła zostać menedżerką; tyle że jej wersja zarządzania polegała na przerzucaniu wszystkich obowiązków na Sopi.

Przez jakiś czas Sopi tułała się między kwaterami dla gości i pracowników, aż skończyła w domku na skraju posiadłości. Tymczasem córki Maude zajęły penthouse, głośno przy tym narzekając, że nie mogą mieszkać w Europie.

Sopi nie lubiła przedzierać się nocą przez śnieg, ale cieszyła się, że ma własny kąt. Wstawiła do niego niebieski aksamitny fotel, odziedziczony po matce, i wypłowiały jedwabny dywanik. Jej łóżko, kupione z drugiej ręki, było dziecięcym łóżkiem piętrowym połączonym z biurkiem. Ozdabiały je kreskówkowe księżniczki, ale Sopi to nie przeszkadzało. Przypominały jej, by nie rezygnować z dziecięcych marzeń.

Dawno temu jeden z gości hotelu rozpuścił głupią plotkę, jakoby właściciele tego przybytku wywodzili się od szlachty. Wymyślił sobie, że nieżyjąca matka Sopi była córką wygnanego króla. Słysząc to, jej ojciec tylko zaśmiał się i pokręcił głową. Powiedział, że to ładna legenda, która może przyciągnąć do spa więcej gości, ale nic więcej.

Sopi westchnęła i bez kolacji położyła się do łóżka. Poustawiane jeden na drugim kartony po mleku, stanowiące większość jej spiżarni, były puste. Nie miała czasu, żeby kupić płatki śniadaniowe, czy uzupełnić zapas zupek błyskawicznych.

Położyła głowę na poduszce i natychmiast zapadła w sen tak głęboki, że nie obudziłby jej nawet wybuch bomby.

Za to odległy warkot helikoptera obudził ją natychmiast.

Niech to szlag. Śniło jej się, że jest w gorącym basenie, naga, a para błękitnych oczu...

Żałosne.

Ogarnął ją wstyd i poczucie winy. Zerknęła na telefon, na którym zdążyła się uzbierać cała masa wiadomości od innych pracowników. Tworzyli zgrany zespół, ale to była praca, ciężka praca. Wzięła prysznic, ubrała się i pospieszyła z powrotem do hotelu.

Rozwiązała kilka problemów, ugasiła kilka pożarów i znalazła się w salonie manicure, słuchając manikiurzystki narzekającej na dostawę naklejek na paznokcie w kształcie damskich szpilek.

– Miały być kolorowe i błyszczące, a są czarne i matowe. A kiedy nałożysz na nie przezroczysty lakier, marszczą się i odpadają.

Sopi zmarszczyła brwi, wzięła lakier, naklejki i usiadła przy stole z tyłu salonu. Wszystkie fotele w salonie były zajęte przez klientki mające nadzieję na spotkanie z księciem.

Odkąd Sopi skończyła dwanaście lat, pomagała przy wszelkiego rodzaju zabiegach pod okiem wykwalifikowanego personelu. Nie miała żadnych certyfikatów, ale potrafiła zrobić w spa prawie wszystko, od pasemek po masaż szwedzki. Gdyby był wolny fotel, pomogłaby obsłużyć klientki, ale miała za dużo do zrobienia gdzie indziej.

Przykleiła naklejkę na jeden paznokieć u każdej stopy i pomalowała je lakierem bezbarwnym. Po chwili namysłu przykleiła na nie po kilka błyszczących cekinów, by sprawdzić, czy będą się lepiej trzymać i ładniej wyglądać. Właśnie dmuchała na paznokcie, żeby szybciej wyschły, kiedy zadzwonił jej telefon. Odebrała go, słuchała przez chwilę, po czym skoczyła na równe nogi i pobiegła do salonu masażu.

Karl, pulchny norweski masażysta, nie miał zmiany tego dnia, ale Sopi zauważyła go na korytarzu.

– Karl! – szepnęła nagląco. W spa obowiązywał zakaz głośnych rozmów, by goście mogli się odprężyć i zrelaksować. – To twoja żona. – Podała mu telefon.

Karl zbladł, porwał telefon z jej dłoni i przez chwilę rozmawiał.

– Muszę lecieć – powiedział, rozłączywszy się. – Położna jest w drodze. To już czas.

– Nareszcie! Jedź do domu. – Sopi z szerokim uśmiechem wzięła od niego komórkę. – Trzymam kciuki, żeby wszystko dobrze poszło.

– Dziękuję. – Karl ruszył przed siebie, ale zatrzymał się po kilku krokach. – O nie, mój telefon dalej tam jest! I klient na mnie czeka...

– Karl – Sopi uspokajająco uścisnęła jego ramię – nie martw się klientem. Ja go obsłużę. Weź telefon i jedź do swojej żony.

Karl skinął głową, zapukał i otworzył drzwi przed Sopi.

– Bardzo przepraszam – zaczął, wchodząc. – Moja żona właśnie zaczęła rodzić, ale zostawiam pana w dobrych rękach. O, tu jest. – Karl podniósł

telefon z półki nad rzędem olejków. Odwrócił się do Sopi. – Dzwoniła do mnie, ale miałem wyciszony telefon. Książę poczuł ból w kręgosłupie lędźwiowym, kiedy zbyt gwałtownie skręcił na nartach. Chce się upewnić, że nie przerodzi się to w nic poważnego.

Tylko nie to! Sopi tępo skinęła głową, nie potrafiąc wydobyć z siebie głosu. Bardzo się starała, żeby nie patrzeć w stronę umięśnionego ciała wyciągniętego na leżance.

– Dziękuję – powiedział jeszcze Karl i wybiegł z pokoju.

Sopi wzięła głęboki oddech.

– Przepraszam za tę zmianę – zdołała wydusić.

Książę drgnął, jakby zaskoczył go dźwięk jej głosu.

Sopi podeszła, by poprawić przykrywające go od pasa w dół prześcieradło. Kiedy zaczęła zakładać brzeg prześcieradła za gumkę jego bokserek, zdała sobie sprawę, że książę ich nie ma. Naprawdę?

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie mam formalnego wykształcenia, ale uczyłam się pod okiem naszych terapeutów. Mam ponad czterysta godzin doświadczenia w masażach.

To była ona. Jej dotyk był tak delikatny, jak odgłos jej kroków. Pokój pachniał cytrusami i szałwią, ale książę wyczuwał jeszcze inny zapach: lakier do paznokci i coś bardziej subtelnego, jak rozgrzane na słońcu brzoskwinie.

– Czy to coś poważnego? Może lepiej by było, gdybym przyprowadziła fizjoterapeutę. Nie chcę niczego pogorszyć.

– Nie możesz zrobić mi krzywdy. – Książę byłby się roześmiał, gdyby nie niekomfortowe ściskanie w dole brzucha. – Zwykle proszę o mężczyznę, bo kobiety nie są dość silne. To tylko lekkie nadwerężenie. Powinienem był lepiej się rozgrzać rano na basenie, ale było zbyt tłoczno. – Ściślej rzecz biorąc, wyszedł z basenu, gdy tylko pojawiły się w nim pierwsze kobiety, ku ogólnemu rozczarowaniu.

Sopi położyła rękę na jego łydce i nacisnęła mocno. Potem przesunęła ją na kostkę i zrobiła to jeszcze raz. Jej dotyk był zaskakująco pewny i silny.

– Użyję bezzapachowego olejku. Jeżeli zauważę stan zapalny, mogę dodać krwawnika lub geranium.

Rhys miał ochotę zażartować, że może zrobić z niego sałatkę, ale ugryzł się w język. Zwykle nie musiał tak uważać, kiedy był sam na sam z kobietą.

To on leżał nago i twarzą w dół, zdany na jej łaskę, ale mimo to obudził się w nim drapieżnik.

– Zdaję się na ciebie.

– Jak było na nartach? – Teraz stała po jego lewej stronie.

– Dobrze. – Właściwie było wspaniale. Wyszło słońce i było mnóstwo śniegu. Rhys słuchał, jak dziewczyna wyciska olejek z butelki i rozciera go między dłońmi. Zdał sobie sprawę, że wstrzymuje oddech.

Leciutko oparła czubki palców na jego kręgosłupie i powoli zwiększała nacisk, aż naparła na niego całym ciężarem, zmuszając go, by wypuścił powietrze z płuc.

Wziął kolejny oddech, a ona zaczęła masować jego plecy okrężnymi ruchami. Najpierw rozsmarowała olejek, a potem zaczęła uciskać poszczególne punkty na jego ciele.

Rhys chodził na masaż przynajmniej raz w miesiącu. Dbał o formę na tyle, na ile wystarczało mu czasu między spotkaniami i podróżami. Regularnie ćwiczył, biegał w maratonach, ale miał problem z wiecznie spiętymi ramionami i karkiem.

Dziewczyna odnalazła napięte mięśnie i zbadała je ostrożnie, zanim zaczęła je masować. Ten przedsmak ulgi, która zaraz miała nastąpić, był jednocześnie uspokajający i drażniący. Zdawała się rozumieć go bez słów i Rhys poczuł dziwną nić porozumienia. Zapewne powinien przerwać ten masaż, ale jej dotyk był zbyt przyjemny. Choć wątpił, że uda mu się odprężyć, kiedy...

Jęknął cicho, gdy z zaskoczenia wbiła kciuk w miejsce przy jego kręgosłupie.

– Przepraszam. – Podniosła ręce. – Coś było nie tak w tym miejscu. Jeszcze tu wrócę.

– Nie. – To było tak, jakby odkryła w nim coś, czego nikt do tej pory nie dostrzegł. – Zrób to jeszcze raz.

Położyła rękę na jego karku i nacisnęła jeszcze raz, dużo mocniej.

– To twój łokieć?

– Za mocno? – Nacisk zelżał.

– Nie!

Nacisk wrócił i przez kilka sekund ból był nieznośny, ale chwilę później Rhys westchnął z niewypowiedzianej ulgi.

– Mamy to – mruknęła z satysfakcją. Rozmasowała to miejsce do końca, a potem przeszła na drugą stronę.

Przez następne dziesięć minut rozmasowywała jego ramiona. Jej dotyk był na zmianę przyjemny i bolesny. Odsunęła prześcieradło i wbiła łokcie w mięśnie jego pośladków; przez moment bolało jak cholera, a potem jego mięśnie zamieniły się w miękki, ciepły pudding.

To było niemal erotyczne. Jej pierś ocierała się nieznacznie o jego biodro, a jej włosy omiatały jego kręgosłup. Kiedy erekcja zmusiła go, by lekko unieść biodra, z powrotem przykryła go prześcieradłem.

– Postaram się trochę pomóc refleksologią. – Odkryła jego stopy. – Proszę mówić, jeśli będzie za mocno.

Wcisnęła kciuki w jego podbicie. Prawie podskoczył, ale przypływ endorfin był tego wart. Nigdy nie był w stanie tak subtelnego podniecenia. Gdyby przywiązała go do łóżka i pokazała mu bat, powiedziałby tylko „tak, proszę”.

Masowała jego ramiona, a on robił wszystko co w jego mocy, żeby je rozluźnić, zamiast chwycić ją i przyciągnąć do siebie. Miał ochotę dotknąć jej tak, jak ona dotykała jego, ale zamiast tego musiał pozostać w bezruchu i pozwalać jej doprowadzać się do szaleństwa.

To była prawdziwa tortura.

– Proszę, żeby książę obrócił się na...

– Nie – warknął. Miał pełną erekcję. Gdyby spojrzała mu w oczy, od razu wiedziałaby, jak bardzo chce pociągnąć ją na siebie i sprawdzić, ile wytrzyma ta leżanka.

– W takim razie skończę masować szyję i skronie.

– Dobrze.

Stanęła przed nim i przez otwór na głowę Rhys ujrzał jej bose stopy. Na paznokciach miała dwie naklejki w kształcie szpilek.

– Jeśli było za mocno...

– Nie. – Rhys przymknął oczy, walcząc z bólem. – To był najlepszy masaż w moim życiu. Lepiej go przerwać, zanim przerodzi się w coś innego.

Przysiągłby, że słyszał, jak dziewczyna przełyka ślinę.

– Bądź brutalna – rozkazał.

Sopi zaśmiała się nieco nerwowo, ale wykonała polecenie. Robiła okrutne rzeczy z jego mięśniami czworogłowymi, zamieniając warczące pitbulle w łagodne golden retrivery.

Na koniec bezlitośnie wbiła palce w podstawę jego czaszki. Przez czas, który wydawał się wiecznością, jego głowa pękała z bólu, a potem ból wyparował, zostawiając po sobie bezbrzeżną ulgę. Czuł się, jakby po długiej, surowej zimie pierwszy raz wzeszło słońce.

– Proszę jeszcze przez chwilę poleżeć, napić się wody. – Jej głos zabrzmiał nieco ochryple.

Rhys podniósł głowę, ale drzwi już się za nią zamykały.

Wstał z leżanki, wciąż nieco oszołomiony i zły na siebie, że nie zapytał jej o imię. Może tak było lepiej. Spojrzał na swoje krocze. Jeśli była w stanie doprowadzić go do takiego stanu samym masażem, jakie byłoby

uprawianie z nią seksu? Silne ściskanie w jego lędźwiach powiedziało mu, że myśli takie jak ta nie pomagały.

Zakładając szlafrok, z niechęcią pomyślał o swojej pozycji. Do diabła z tradycją, snobizmem i chorobą, która zdefiniowała jego przyszłość. Dziesięć lat wcześniej mógłby spokojnie mieć romans z pracownicą spa i nikogo by to nie obeszło.

Odkąd z powrotem wprowadził się do pałacu, musiał zacząć dokonywać ostrożniejszych wyborów, ale wciąż mógłby sobie pozwolić na mały skok w bok z kimś o niższej pozycji. Nie byłoby to mile widziane, ale romans to nie małżeństwo.

Teraz jednak musiał zacząć brać to pod uwagę. Każda relacja, w jaką się zaangażuje, będzie musiała zostać doprowadzona do końca. Jakże mógłby odmówić wykonania obowiązku wobec brata i królestwa tylko po to, by zaspokoić swoje libido?

Zaklął, zirytowany. Właściwie, co było złego w krótkim romansie, zanim wybierze sobie bardziej odpowiednią kandydatkę? Jedna noc, żeby zaspokoić ciekawość, zanim będzie zmuszony się ustatkować?

To były samolubne wymówki, które nie powinny mu nawet przychodzić do głowy.

Nalał sobie wody i wypił ją jednym haustem. Zakładając sandały, prawie pomylił czarną plamę na podłodze z pająkiem, ale po sekundzie zrozumiał swój błąd. Pochylił się i podniósł naklejkę w kształcie szpilki, taką jak ta na jej paznokciach. Hm.

Podniósł ją i schował do kieszeni szlafroka.

Zarumieniona i zawstydzona Sopi uciekła na drugi koniec budynku. Wyszła przez drzwi kuchni i stanęła na tylnej werandzie, mając nadzieję, że chłodne powietrze zdoła ją uspokoić.

Zrobiła w życiu mnóstwo masaży i nigdy dotąd to doświadczenie tak jej nie poruszyło. To nie było lubieżne, ale... duchowe. Nigdy dotąd nie czuła tak głębokiej i szczerej potrzeby, by pomagać, łagodzić i leczyć. Z drugiej strony dotykanie go było elektryzujące, niczym głaskanie wielkiego kota.

Albo mężczyzny w doskonałej formie fizycznej, który działał na nią na najbardziej prymitywnym poziomie. Mogłaby godzinami wodzić dłońmi po jego ciele, niczym rzeźbiarz polerujący swoje dzieło. Kompletnie się zatraciła i dopiero, kiedy odmówił obrócenia się na plecy, wróciła do rzeczywistości.

Muszę to przerwać, zanim zamieni się w coś innego, pomyślała.

Była w szoku. Zawstydzona, że go podnieciła, ale jednocześnie podekscytowana tym faktem. Całe seksualne napięcie, które powstrzymywała podczas masażu, wróciło ze zdwojoną siłą.

Potem dodał „bądź brutalna”, więc pokonała oszołomienie i zrobiła dokładnie to. Jego barki były niezwykle spięte. Nic dziwnego; dźwigał na nich ogromną odpowiedzialność. Ciekawe, jak wyglądało jego życie w Verinie?

Cóż, nigdy się nie dowie.

Jej ciałem wstrząsnęły dreszcze, uświadamiając jej, że zmarzła. Pospiesznie wróciła do kuchni, gdzie personel dwoił się i troił, przygotowując obiad. Poszła do przebieralni, założyła swój fartuch i spędziła następną godzinę, obierając ziemniaki i szorując garnki.

Wracając do swojego domku, prawie podskoczyła, słysząc w lesie czyjeś głosy.

– Sopi! – zawołała Fernanda na jej widok. – Gdzieś ty była? Pisałam do ciebie.

– Naprawdę?

– Zablokowała nas – stwierdziła Nanette.

– Nie czytam wiadomości, kiedy jestem w pracy – wyjaśniła Sopi, przeciskając się między siostrami, żeby otworzyć drzwi. – Staram się poświęcić całą uwagę gościom, którzy nas utrzymują.

– Wiesz, to akurat mogłaś przeczytać. To ma związek z księciem. – Fernanda bez zaproszenia weszła za nią do domku, marszcząc nos na widok bałaganu.

– Chce zrobić z siebie idiotkę i liczy, że jej w tym pomożesz – poinformowała Nanette, przewracając oczami.

– A dlaczego niby ty tu jesteś? – odgryzła się Fernanda. – Z tego samego powodu!

– Żeby wziąć ze mną prysznic? – zapytała Sopi z kamienną miną. – Wiecie, chyba jednak wolałabym to zrobić sama.

– Obleśne – skomentowała Nanette, oglądając z uwagą swoje paznokcie.

Sopi jęknęła w duchu.

– Przydałyby nam się dzisiaj przy obiedzie dodatkowe kelnerki – powiedziała z naciskiem. – Mamy pełne obłożenie. Goście będą musieli jeść na trzy, cztery tury.

– Obawiam się, że nie mam czasu – odparła Nanette, uśmiechając się słodko.

– Nawet gdybyś miała okazję obsługiwać samego księcia?

– Och, książę nie będzie jadł z resztą gości – wtrąciła Fernanda. – Dlatego tu przyszłam. Kobiety stoją w kolejce do manikiurzystki, żeby sobie to przykleić. – Podała Sopi listek naklejek na paznokcie.

Sopi zmarszczyła brwi.

– Są wadliwe. Byłam wcześniej to sprawdzić. Odpadają.

– Tak, wiem. Dlatego to ty musisz je przykleić, żeby na pewno nie odpadły.

Sopi pokręciła głową. Gdyby nie rozmawiała ze swoimi przybranymi siostrami, uwierzyłaby, że to komplement.

– Jeśli nie chcecie pomóc w jadalni, to muszę wziąć prysznic i iść robić za kelnerkę. Przyklej je sama. To nie jest fizyka kwantowa.

– Zapomnij o jadalni – odparła Fernanda. – Nikt tam nie przyjdzie. Książę zje u siebie z kobietą, która będzie miała jedną z tych naklejek przyklejoną na paznokieć u stopy.

– Co? – Kiedy Sopi przebierała się w kuchenny uniform, zauważyła, że na masażu zgubiła jedną naklejkę. Została tylko ta, którą wcześniej przymocowała cekinami. Właśnie zdjęła buty i już miała ściągać skarpetki, ale w ostatniej chwili zmieniła zdanie.

Nanette wstała z zepsutej kuchenki, o którą się opierała, i wytarła ręce.

– Wygląda na to, że książę spotkał kogoś godnego zainteresowania, ale nie zna imienia owej damy. Podobno ma taką naklejkę. Książę zaprasza ją na kolację do swojego apartamentu.

– Co za głupota – skwitowała Sopi, świadoma, że się czerwieni. Niemożliwe, żeby chodziło o nią. – Fernando, przecież książę będzie wiedział, czy jesteś kobietą, której szuka. Jeśli jeszcze nie masz naklejki, to nie chodzi o ciebie.

– No tak, ale jego ochroniarz tego nie wie, prawda? Jeśli uda mi się z nim zobaczyć, książę sam oceni, czy chce zjeść ze mną kolację.

Sopi otworzyła usta, ale nie potrafiła wymyślić odpowiedzi. Fernanda nie była najbystrzejsza i miała skłonności do egocentryzmu. Uchodziła za samolubną, ale nie była złośliwa, tylko po prostu bezmyślna.

– Próbowałam jej tłumaczyć – dodała Nanette nieco ostrzej. To ona była mózgiem całej rodziny, bystra i wyrachowana.

– Ale tu przyszłaś. Po to samo – syknęła Fernanda.

– Czekajcie. – Sopi uniosła dłoń. – Mówiłyście, że salon manicure przeżywa oblężenie?

– Tak! Wszystkie kobiety w hotelu chcą mieć naklejkę. Dziewczyny powiedziały, żebym wróciła później, ale nie mam czasu. Nie możesz po prostu... – Fernanda rozpięła kozaka i ściągnęła skarpetkę. – Pospiesz się. – Poruszała ponaglająco palcami. – Muszę się wyszykować.

– Fernando... – Sopi spojrzała na Nanette, ale ta już ściągała botki. – Nie mam nawet lakieru... No dobrze.

Fernanda wyjęła z torebki kilka buteleczek lakieru, a Nanette podała jej szybkoschnący klej. Nie zgubi swojej naklejki, choćby miała przejść pieszo przez rzekę.

Ponieważ to był najszybszy sposób, żeby pozbyć się sióstr ze swojego domku, Sopi usiadła na schodach i gestem wskazała Fernandzie, żeby położyła jej nogę na kolanach.

– Sama sobie takie przykleiłam – odezwała się. – Może powinnam pójść z wami? – Powiedziała to specjalnie, więc pogardliwe prychnięcie Fernandy nie powinno było jej zaboleć.

– Jasne. Rozmawiałaś z nim chociaż?

– Właściwie to tak. – Sopi nie znosiła, kiedy traktowały ją jak dzikuskę z lasu.

– I o czym rozmawialiście? – zapytała Nanette, mrużąc oczy.

– O niczym specjalnym. – Sopi odkręciła buteleczkę lakieru. – Nie zapytał nawet, jak mam na imię.

Polakierowała paznokieć, przytwierdzając do niego naklejkę. Kiedy podniosła głowę, napotkała podejrzliwy wzrok Fernandy.

– Zastanawiałaś się, jak wrócisz do hotelu ze świeżo polakierowanym paznokciem? – zapytała Sopi.

– Dlatego ja wzięłam klej – wtrąciła Nanette. – Co planujesz na siebie założyć?

– Hm? – Sopi właśnie usiłowała odkręcić tubkę z klejem.

– Na kolację z księciem.

– Och! – Tak naprawdę nie miała zamiaru tego robić, ale prowokowanie sióstr za bardzo ją bawiło. – Mam kilka rzeczy po matce. Zawsze chciałam założyć tę sukienkę od Chanel.

– Dopiero teraz dowiaduję się, że masz sukienkę od Chanel! Pokaż. – Nanette wydawała się naprawdę być pod wrażeniem.

Sopi skończyła przyklejać naklejkę do paznokcia Nanette i weszła na piętro.

W skrzyni pod oknem trzymała cenne pamiątki: album ślubny rodziców, ozdoby świąteczne i płytę z występem wokalnym, który przygotowała na konkurs w telewizji tuż przed śmiercią ojca. Odsunęła to wszystko i wyjęła sukienkę w materiałowym pokrowcu. Przygryzła wargę, widząc, że dopadły ją mole.

Na schodach zabrzmiały kroki Nanette.

– O Boże! Myślałam, że ja mieszkam w norze.

– Nawet nie próbuj – warknęła Sopi, zła i zrozpaczona. Sukienka zamieniła się w nic niewartą szmatę, po raz kolejny miażdżąc w pył jej naiwne marzenia. – Mieszkasz tu za darmo. Jak myślisz, kto za to płaci?

– Właśnie, mieszkamy tu za darmo. Nikt cię nie zmusza, żebyś żyła w takich warunkach. To ty ciągle zgrywasz męczennicę. „Ojej, jeśli nie zgodzisz się być kelnerką, będę musiała harować za ciebie”.

– Ojej, nie mogę przykleić naklejki na mój własny paznokieć – odgryzła się Sopi.

– Dokładnie. – Nanette zarzuciła włosami. – Trzeba utrzymywać pewne standardy. – Obrzuciła pogardliwym spojrzeniem skrzynię z pamiątkami

i sukienkę, która zdecydowanie nie nadawała się do założenia.

Co za suka. Sopi wyobraziła sobie, jak spycha Nanette ze schodów prosto na Fernandę. Tak bardzo ich nienawidziła!

– O nie! – zawołała Fernanda na widok sukienki. – Ubrania vintage trzeba przechowywać we właściwy sposób. Inaczej się zniszczą. Wszyscy o tym wiedzą.

– Przykro mi, że nie spełniam waszych standardów – warknęła Sopi przez zaciśnięte zęby. – Proszę, opuśćcie moją norę i nigdy nie wracajcie.

– To znaczy, że nie zrobisz mi fryzury?

– Fernando, naprawdę?

– Nie musisz być taka wrażliwa! Nie rozumiem, czemu ona nas tak traktuje – jęknęła Fernande, schodząc po schodach.

Gdy tylko wyszły, Sopi zamknęła drzwi na klucz. Potem poszła pod prysznic i płakała nad zniszczonymi sukienkami i zniszczonymi marzeniami.

– Powiedz to jeszcze raz – warknął Rhys do swojego asystenta.

Gerard poruszył się nerwowo.

– Zrobiłem tak, jak powiedziałeś. Ogłosiłem, że szukasz kobiety z naklejką na paznokciu.

– Dodałeś, że już ją spotkałem? Że wiem, kogo szukam?

– Może nie wyraziłem się dostatecznie jasno… – Asystent jeszcze niżej spuścił głowę. – To wydawało się oczywiste, ale…

– I ile kobiet stoi na korytarzu?

– Z pięćdziesiąt, sześćdziesiąt.

– I wszystkie mają naklejkę na paznokciu.

– Obawiam się, że tak.

– Co mam zrobić? Przejść między nimi jak generał na inspekcji, szukając tej właściwej? – Starał się być dyskretny. Nie sprecyzował, że szuka osoby z obsługi. Gdyby była zainteresowana, mogłaby po cichu wemknąć się do jego apartamentu.

– Jak one w ogóle przeszły przez ochronę?

– No, miały naklejkę.

Rhys potarł czoło.

– Masz pomysł, jak się ich pozbyć?

– Może mógłbyś po prostu zjeść w jadalni? Dać im okazję, żeby się przywitały?

Rhys nie miał na to najmniejszej ochoty.

– To nigdy nie działa. To je tylko rozjuszy.

Ale co miał zrobić zamiast tego? Zmusić jedną pracownicę, żeby przeszła między swoimi klientkami, dla randki, która do niczego nie doprowadzi?

Jeśli gdzieś tam jest i chciałaby się z nim zobaczyć, już zapukałaby do jego drzwi. Albo była dość rozsądna, by tego nie robić, albo nie była zainteresowana.

Głęboko w środku wiedział, że tak będzie najlepiej, ale to wcale nie poprawiało mu humoru.

– W porządku – warknął. – Powiedz im, że zjem kolację w jadalni.

Kiedy się okazało, że książę jednak będzie potrzebował stolika, Sopi prawie wpadła w panikę. Zdecydowanie nie chciała się z nim widzieć. Po godzinie użalania się nad sobą uznała, że podczas masażu źle odczytała jego zachowanie. Że to ona się zapomniała, nie on.

Zgodnie z przewidywaniami jej przybrane siostry zjawiły się po kilku minutach, by posadzić rywalki przy najdalszych stolikach i osobiście

obsłużyć księcia. Sopi chętnie oddała im to zadanie i udała się do pralni, żeby pomóc składać ręczniki i prześcieradła.

Po obiedzie część gości postanowiła odwiedzić basen. Większość była pijana i Sopi wiedziała, że czeka ją dużo sprzątania, ale najpierw musiała pomóc w kuchni. Tam odnalazła ją Maude i wręczyła jej listę zadań do wykonania. Kiedy Sopi je ukończyła, była już pora zamykania basenu i sauny. Uprzejmie wyprosiła klientki, spośród których osiem chciało zostać i poczekać na księcia.

Zapakowała ostatnią nagą nimfę w szlafrok i do windy, a potem przełączyła elektroniczne zamki na tryb tylko dla służby. Westchnęła z ulgą. Czekało ją jeszcze sporo pracy, ale zamykanie było jej ulubioną czynnością, ponieważ nikt jej nie przerywał i mogła przez chwilę pobyć sama.

Nucąc pod nosem, wycisnęła mopa i zaczęła zmywać podłogę.

Była już północ, a Rhys wciąż leżał w łóżku, wpatrując się w sufit.

Myślał.

Był zły na siebie. Na swojego brata. Na swoje życie.

Spędził dwie godziny, otoczony pięknymi, wysoko postawionymi kobietami, z których żadna nie wzbudziła jego zainteresowania. Zwykle nie był aż tak wybredny. Nie podobało mu się to. Czyżby popadał w obsesję?

Nieproszone, do jego głowy napłynęło wspomnienie najgorszej nocy w jego życiu. Znów usłyszał krzyki, łomoty i to, co w pierwszej chwili uznał za fajerwerki. Ujrzał swoich rodziców, trzymanych na muszce przez oddział żołnierzy. Miał wtedy dziesięć lat, dość dużo, by zdawać sobie sprawę z grozy sytuacji, i za mało, by cokolwiek zmienić. Krzyknął i wbiegł po schodach na piętro, gdzie jeden z żołnierzy trzymał Henrika.

Gdyby się wtedy zatrzymał, może jego rodzice wciąż by żyli. Ale zamiast tego rzucił się na żołnierza, który uderzył go w twarz kolbą

karabinu, rozcinając mu policzek i powalając go na ziemię.

Jego matka krzyknęła i zaczęła biec w jego stronę. Rozległy się cztery strzały i rodzice upadli bezwładnie na podłogę.

Rhys wciąż pamiętał, jak Henrik chwycił go z nienaturalną siłą i zaciągnął do galerii, z dala od tej strasznej sceny. Rhys pozwolił mu się prowadzić, bezwolny i ogłupiały, wciąż mając przed oczami zimną, nieruchomą twarz żołnierza, który tak bezwzględnie zastrzelił jego rodziców.

Nigdy nie zapomni tamtej twarzy. Zawsze będzie się czuł winny śmierci rodziców. Gdyby się wtedy opanował, może wciąż by żyli.

Niewiele pamiętał z tego, jak uciekli z pałacu i co działo się później. Był wdzięczny Henrikowi, że uratował mu życie, ale poczucie winy zamieniło je w piekło. Nie mógł zrozumieć, dlaczego rodzice zginęli, a on przetrwał.

Właśnie dlatego nie chciał zakładać rodziny. Przyszłość była zbyt niepewna. Nie przeżyłby drugi raz takiej straty.

Zaklął pod nosem. Jeśli ponure introspekcje to było wszystko, na co mógł się zdobyć, to zdecydowanie powinien znaleźć sobie zajęcie.

Starsza córka Maude, szczupła piękność, wyszła z jadalni razem z nim. Wyjaśniła, że potrzebuje czegoś ze swojej sypialni, ale jej cel był oczywisty: stworzyć wrażenie, że to ona jest kobietą, której szukał. W windzie zbliżyła swój srebrny bucik do jego nogi, jakby koniecznie chciała, żeby zobaczył jej paznokcie.

Te ciągłe polowania były wyczerpujące. Im bardziej się przedłużały, tym bardziej nie mógł się doczekać, aż będzie to miał za sobą. Starsza córka Maude miała wszystko, czego oczekiwało się od księżnej: rodowód, doskonałe maniery i urodę. Sprawiała też wrażenie zaborczej, więc opędzanie się od kobiet miałby raz na zawsze z głowy.

– Jeśli książę sobie tego życzy, mogę zorganizować jutro bardziej kameralną kolację – zaproponowała z czekoladową słodyczą w głosie. – Często zamykamy solarium dla nowożeńców…

Był pewien, że specjalnie użyła tego słowa. Jakie to wszystko było męczące.

– Zastanowię się – rzucił i uciekł do swojego apartamentu. Nie miał ochoty spędzać z nią nawet minuty dłużej, nie wspominając o całym życiu.

Może na basenie uda mu się zrelaksować.

Rozebrał się i założył szlafrok. Tym razem miał na tyle rozsądku, by zabrać jednego z ochroniarzy, który miał stać w drzwiach i pilnować jego prywatności. Światła w przebieralni były zgaszone, lustra i krany wypolerowane, podłoga wytarta. Muzyka i fontanny były wyłączone, panowała więc przyjemna cisza. Przez okna Rhys widział parę unoszącą się znad basenu termalnego na tle czarnego nieba.

Już miał wyjść na zewnątrz i zanurkować, kiedy od strony sauny dobiegł go niespodziewany odgłos. Kobiecy śpiew. Spojrzał w jego stronę i zobaczył wiadro z mopem, stojące przed wejściem do sauny. Rozległ się szum myjki ciśnieniowej, który częściowo zagłuszył popularną piosenkę, odbijającą się echem po wykafelkowanych ścianach. Chwilę później z pomieszczenia wyłoniła się dobrze mu znana pracownica. Miała włosy upięte w swobodny kok, lekkie bawełniane spodnie i workowaty fartuch, wszystko mocno nasiąknięte wodą. Nie patrząc na Rhysa, umilkła i westchnęła ciężko. Następnie podniosła wiadro razem z mopem i zniknęła w wąskim korytarzyku, nad którym wisiał znak „tylko dla personelu”.

Dlaczego sprzątała saunę o północy? Dlaczego w ogóle sprzątała saunę? Była boginią o syrenim głosie i rękach, które leczą, a nie sprzątaczką.

Drzwi szczęknęły dwukrotnie. Rhys skrzyżował ramiona na piersi, czekając, aż wyjdzie. Minęła minuta. Pięć...

Czyżby zamknęła się w pomieszczeniu gospodarczym? Straciwszy cierpliwość, Rhys ruszył przez korytarz. Na jego końcu znalazł dwoje drzwi. Za jednymi faktycznie było pomieszczenie gospodarcze, w którym stało jej wiadro i mop. Nad drugimi widniał napis „Wyjście awaryjne. Drzwi zamkną się automatycznie”.

Nacisnął klamkę i owionęło go zimne nocne powietrze. Znalazł się na tyłach hotelu. Widoczne na śniegu ślady stóp prowadziły w stronę skrytego wśród drzew budynku gospodarczego.

Nie rób tego, ostrzegła go ta część umysłu, która potrafiła jeszcze myśleć rozsądnie.

Wyszedł i pozwolił, by drzwi się za nim zamknęły.

ROZDZIAŁ TRZECI

Do diabła z tym. To właśnie myślała Sopi, szorując sauny. Czuła się spocona, ponura i rozżalona. Uważała, że więcej niż zasłużyła na chwilę relaksu.

Nie miała jednak na myśli hotelowego basenu. Znała lepsze miejsce: naturalne gorące jezioro, uformowane dawno temu przez pierwszych osadników, którzy zasiedlili te tereny. Nikt nie wiedział, czy byli to Indianie, czy dopiero przybyli z Europy łowcy futer, ale pierwsze wzmianki o tym miejscu pojawiły się już w dziewiętnastym wieku. Na początku dwudziestego wieku kolejowy baron wybudował tu pierwszy hotel z porządnym basenem, na którego miejscu stała teraz Cassiopeia. Pierwotne termalne jezioro pozostawiono natomiast jako źródło ciepła i miejsce na letni piknik.

Teraz, w zimie, nie było tu żywej duszy. Przedzierając się w sandałach przez zaspy śniegu, Sopi dotarła na brzeg zmarznięta na kość. Gdy zanurzyła stopy w wodzie, ta w pierwszej chwili wydała jej się parząca, ale zaraz po jej ciele rozeszło się przyjemne ciepło.

Nie odwiedzała tego miejsca od bardzo dawna. Ostatnim razem była tutaj, kiedy jej ojciec zmarł na zawał serca. Od tego czasu to miejsce już zawsze kojarzyło jej się ze smutkiem i bezsilnością, więc trzymała się od niego z daleka.

Z drugiej strony, było tu bardzo pięknie. Wysokie drzewa zasłaniały hotel, a jedynym słyszalnym dźwiękiem był cichy szum pompy,

odprowadzającej wodę do hotelu. Zalegający na ziemi śnieg błyszczał w świetle księżyca.

Im dłużej tu stała, tym lepiej się czuła. Ta woda naprawdę miała w sobie coś uzdrawiającego. Już miała zdjąć bluzkę, kiedy usłyszała czyjeś kroki.

Jęknęła w duchu. Kto to był? Dlaczego zakłócał jej spokój? Już miała wyprosić niechcianego gościa, kiedy...

– Och!

– Niebezpiecznie jest pływać samemu. – Oddech księcia zmieniał się w zimnym powietrzu w obłoczki pary. Długimi krokami przemierzył zaśnieżoną plażę i syknął cicho, zanurzając stopy w gorącej wodzie.

Sopi spojrzała na niego nieufnie.

– Co książę tu robi?

– A co ty tu robisz?

– Można powiedzieć, że książę mnie zainspirował – przyznała.

– Żeby popływać nago? Tu jest cieplej niż w basenie.

– Owszem. W lecie woda jest za gorąca, żeby do niej wchodzić. – Wskazała oszronioną tabliczkę „Zakaz pływania”.

– Rozumiem. Zainspirowałem cię do łamania zasad. – Uśmiechnął się lekko. – Bez ryzyka nie ma zabawy.

– Nie ma w tym żadnego ryzyka. Regularnie sprawdzamy jakość wody i zawsze okazywała się zdatna do picia.

– To trochę psuje zabawę, nie uważasz?

Jego słowa przypomniały jej kłótnię z Nanette i Fernandą. Ich pogarda sięgała głębiej niż żarty ze zjedzonej przez mole sukienki. Wiedziały, że Sopi nie jest żadną partią dla mężczyzny o jego pozycji. Sopi sama o tym wiedziała. Stała w jeziorze, spocona i zziajana po czyszczeniu spa, szara myszka przy wyrafinowanym księciu.

– To był głupi pomysł – mruknęła. – Powinniśmy wracać.

Książę spojrzał na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

– Chciałem, żebyś do mnie dołączyła.

– Tutaj? – Sopi pokręciła głową. Jakaś jej część miała ochotę się zgodzić. Co było złego w nagiej kąpieli z nieznajomym? Ale przecież przy nikim innym by się na to nie odważyła. Dlaczego w obecności księcia stawała się tak lekkomyślna?

– Przy kolacji – wyjaśnił. – Nie dostałaś wiadomości?

Sopi na moment zaparło dech.

– Nigdy bym nie pomyślała, że chodzi o mnie. Wszystkie kobiety mają tę naklejkę...

– Teraz tak.

Sopi skryła uśmiech.

– Książę mógł wysłać wiadomość bezpośrednio do mnie.

– Nie wiedziałem, jak się nazywasz. Kim ty właściwie jesteś?

Sopi zawahała się. Powiedzieć mu wszystko? Czy cokolwiek by go to obeszło?

– Wiem, że to nieodpowiednie – dodał ochryple. – Dlatego nie chciałem być zbyt bezpośredni.

Nieodpowiednie? Dotąd tak o tym nie myślała. Nagle zaczęła się zastanawiać, jakie naprawdę są jego intencje.

– Jeśli przesadzam, powiedz mi to wprost. Wrócimy do hotelu i nie będziemy więcej o tym rozmawiać.

– Nie wiem, co o tym sądzić – przyznała. Objęła się ramionami, chroniąc się przed zimnym wiatrem. – Mój ojciec kupił ten hotel dla mojej matki. Nazwał go na moją cześć: Cassiopeia. Znajomi wołają mnie Sopi.

– Cassiopeia. – Książę zdawał się smakować to słowo. – Maude jest twoją matką? – Wydawał się zaskoczony.

– Macochą. Przejęła biznes po śmierci mojego ojca. Byłam za młoda, żeby sama to zrobić, i tak już zostało. Teraz chętnie odebrałabym, co mi się należy, ale nie mam pieniędzy na prawników... Długa historia. – I tak pewnie by jej nie uwierzył po tym, jak widział ją szorującą podłogę. – Jest mi bardzo zimno. Może już... – Rozejrzała się po brzegu za swoimi sandałami.

– Jasne. Rozgrzejmy się. – Książę zdjął szlafrok i nago zaczął wchodzić głębiej, ostrożnie stąpając po śliskich kamieniach.

Sopi błagalnie spojrzała w niebo.

– Jest głębsze, niż sądziłem – stwierdził z zadowoleniem. Usiadł na kamieniu, zanurzony po szyję. – Nie wchodzisz? Powiedziałaś, że chcesz tego spróbować.

– Tak, sama!

– Zamknę oczy – odparł książę. Sopi odniosła wrażenie, że się z niej naśmiewa.

Mogła przecież pływać w majtkach i staniku. Wiedziała, że to tylko wymówka, ale z drugiej strony podobała jej się myśl, że zainteresowała sobą księcia.

Ostatecznie postanowiła, że chociaż raz w życiu zrobi coś dla siebie. Wyszła z wody, pospiesznie zrzuciła bluzkę i spodnie i weszła z powrotem, sprawdzając, czy książę przypadkiem na nią nie patrzy. Westchnęła z ulgą, gdy woda sięgnęła jej ramion i ogarnęło ją rozkoszne ciepło.

Usiadła obok księcia i trąciła go nogą, żeby otworzył oczy.

– Oszukujesz – oskarżył, widząc ramiączka jej stanika.

Sopi zanurzyła się cała, nie przejmując się tym, że jej mokre włosy zamarzną i będą nie do rozczesania. Nareszcie zaczynała się relaksować.

Wynurzywszy się, westchnęła z zadowoleniem.

– Nie wzięłam ręcznika. To był najgłupszy pomysł w moim życiu, ale ani trochę go nie żałuję.

– Byłbym dżentelmenem i oddałbym ci mój szlafrok, ale wtedy musiałbym wejść nago do hotelu jak łyse yeti.

– Chyba widziałam takiego potwora dzisiaj rano.

Zęby księcia błysnęły w uśmiechu.

– Mieszkasz tu od urodzenia? Jesteś Kanadyjką?

– Tak. Wydaje mi się, że moja matka była Szwedką, ale nie wiem o niej za wiele. Mój ojciec nie lubi rozmawiać o jej rodzinie. Wydaje mi się, że moi dziadkowie nie pochwalali tego małżeństwa.

– Dlaczego nie?

– Może byli snobami? Mój ojciec pochodził z biednej rodziny, dorobił się majątku na sprzedaży pierwszych telefonów komórkowych i pagerów. W ten sposób udało mu się kupić hotel. – Wskazała skryty między wysokimi drzewami budynek. – Potem na rynku pojawili się więksi gracze. Moja matka odeszła, a mój ojciec zaczął mieć problemy finansowe.

Sopi nie wiedziała, jakimi środkami naprawdę dysponowała Maude, ale podejrzewała, że zależało jej na pieniądzach jej ojca. To dlatego skłoniła go do małżeństwa, argumentując, że Sopi potrzebuje matki.

– To dziwna inwestycja dla kogoś, kto wcześniej zajmował się telefonami komórkowymi.

– Moja matka nie miała zbyt łatwego życia, samotnie wychowując córkę w obcym kraju. Tata dużo podróżował, a ona czuła się samotna i bezużyteczna. Dlatego postanowiła sama zacząć prowadzić biznes, a ponieważ zawsze lubiła wizyty w spa, tata kupił dla niej ten hotel. Całkiem dobrze jej szło, dopóki nie zmarła kilka lat później.

– Co się stało?

– Zapalenie płuc. Możemy o tym nie rozmawiać? To było bardzo dawno temu, ale na myśl o tamtych czasach wciąż robi mi się smutno.

– Rozumiem.

Sopi przypomniała sobie, że on też był sierotą. Jego rodzice zostali zamordowani w zamachu stanu, a on i jego brat musieli się ukrywać przez następnych osiemnaście lat. Może to nie było tylko puste słowo? Może naprawdę ją rozumiał?

Książę oparł łokcie na skałach i spojrzał w rozgwieżdżone niebo.

– O, tam jest. – Wskazał punkt na niebie. – Drzewa mi zasłaniały. Kasjopeja. Była królową, z tego co pamiętam.

Sopi już chciała powiedzieć mu o plotce, jakoby jej matka wywodziła się z arystokracji, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Lepiej, by nie myślał, że próbuje poprawić swoją pozycję w jego oczach.

– Tak, próżna królowa, która została na wieczność przywiązana do krzesła. Może jestem próżna. Pamiętam, że jako dziecko byłam wstrząśnięta, kiedy dowiedziałam się, że nie każdy ma własny gwiazdozbiór.

– Ja nie mam – parsknął książę.

– Bycie księciem nie wystarczy?

– Nie mów tak – sprzeciwił się. – Nie próbuj tworzyć między nami sztucznego dystansu.

– Między nami jest ocean i kontynent dystansu – odparła, lekko wytrącona z równowagi. To i inne rzeczy. Jego władza i pozycja kontra jej braki w wiedzy i doświadczeniu życiowym.

– Nazywam się Rhys – powiedział niespodziewanie książę. – I jeśli chcesz mi odmówić, mów do mnie po imieniu, bym wiedział, że naprawdę chodzi o mnie.

Sopi nie wierzyła w to, co słyszy. Książę chciał rozmawiać z nią jak równy z równym? Co za dziwny człowiek.

– Myślałam, że różnice między nami są oczywiste – odparła cicho.

– Jesteś najmniej oczywistą osobą, jaką znam. Każda inna kobieta już siedziałaby mi nago na kolanach. Nie chciałaś nawet zjeść ze mną kolacji. Dlaczego?

Bo była tchórzem.

– Nie sądziłam, że mówisz poważnie – powtórzyła. – Jaki byłby w tym sens? Pracując tu, widziałam zbyt wiele pokojówek, które pozwoliły się uwieść bogatym klientom. Jak to się może skończyć?

Rhys wymamrotał pod nosem coś, co brzmiało jak przekleństwo. Ale nie zaprzeczył. Wpatrywał się tylko ponurym wzrokiem w czarne wody jeziora.

– Maude chce, żebyś poślubił Nanette – odezwała się nagle Sopi. – Myślałam, że jeśli to ułatwię, to pozbędę się całej trójki z mojego domu.

Rhys zaśmiał się bez śladu wesołości.

– Poślubię kobietę, którą sam wybiorę. I nie będzie to żadna z twoich sióstr.

Sopi pomachała na pożegnanie swojemu marzeniu o pozbyciu się przybranej rodziny. Jednocześnie miała teraz o jeden powód mniej, żeby trzymać się z dala od tego fascynującego człowieka.

– Nie wiem, jak to się skończy, Sopi. Chciałbym wiedzieć, ale nie wiem.

– Rhys... – wyrwało jej się.

Spojrzał na nią.

Czas się zatrzymał.

– To nie brzmi, jakbyś mi odmawiała, *süsse* – powiedział powoli Rhys. Wyciągnął do niej rękę.

Sopi mimo woli ujęła jego dłoń. Książę przyciągnął ją do siebie i posadził ją sobie na kolanach, kładąc sobie jej rękę na szyi. Pogładził pod wodą jej nogę.

– Powiedz mi – wymruczał. – Czy kiedy cię dotykam, też to czujesz?

– Co czuję?

Niespodziewanie chwycił ją za kark, sprawiając, że przeszedł ją dreszcz.

– To – szepnął, zbliżając twarz do jej twarzy. – To, jak czułem się, kiedy robiłaś mi masaż.

Dotyk jego zarostu na jej twarzy był wręcz elektryzujący. Sopi instynktownie położyła dłoń na jego policzku i przycisnęła usta do jego warg. Nie wiedziała, co robi; jej ciało decydowało za nią. Z cichym jękiem pogrążyli się w namiętnym pocałunku, który sprawił, że Sopi przeszedł dreszcz rozkoszy. W jej podbrzuszu wezbrało gorące podniecenie. Oderwała się na chwilę, by złapać oddech, po czym pocałowała go jeszcze raz, nagląco ściskając ręką jego kark. Rhys otoczył ją ramionami i przycisnął do swojej piersi.

Jej stanik nagle stał się nieznośnie irytujący, drapiąc jej sterczące z podniecenia sutki. Sięgnęła jedną ręką do zapięcia, ale Rhys był szybszy. Sekundę później Sopi wyrzuciła stanik na brzeg.

Przycisnęła się do niego i ich usta ponownie się złączyły. Rhys powiódł dłonią po jej żebrach i talii, drażniąc się z nią, dopóki sama nie naparła piersią na jego dłoń. Pożądliwie zacisnął na niej rękę i Sopi zapomniała o całym świecie. Liczyła się tylko rozkosz, którą jej sprawiał jego śmiały dotyk.

Zdała sobie sprawę, że z jej ust wydobywają się ciche jęki; spróbowała zamilknąć, ale wtedy on lekko uszczypnął jej sutek, znów wyrywając z jej gardła jęk.

– Za mocno? – Oparł brodę na jej czole. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa, wiesz?

Sopi uświadomiła sobie, że nie tylko jej własne serce obija się szaleńczo o klatkę piersiową. Rhys był tak samo owładnięty pożądaniem, jak ona. Siedząc mu na kolanach, czuła fizyczny dowód jego podniecenia.

Znieruchomiała, wstrząśnięta, zawstydzona i trochę zaciekawiona.

– Nie mam przy sobie prezerwatywy – wymamrotał. – Bierzesz coś? Może przeniesiemy się do sypialni?

Minęło kilka sekund, zanim Sopi zrozumiała, o co pyta.

– Nic nie biorę. Zwykle nie robię takich rzeczy.

– Jakich rzeczy? Nie jestem gościem, a ty nie jesteś pracownicą. Jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy nie potrafią się od siebie oderwać. – Ugryzł płatek je ucha i przytrzymał, wprawiając ją w stan między bólem a przyjemnością.

– To znaczy, mam na myśli, że nigdy nie robiłam... tego – przyznała drżąco. – Nie kochałam się. Z nikim.

Rhys wydał zduszony okrzyk.

– Mówisz poważnie? – Chwycił ją za włosy i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Z kim miałabym się przespać? Przy nikim dotąd nie czułam się tak, jak przy tobie.

– To znaczy jak? – Rhys odchylił jej głowę do tyłu, odsłaniając gardło. Przesunął językiem wzdłuż arterii, a Sopi zacisnęła uda.

– Jakbym płonęła – wydyszała.

Rhys zaśmiał się z zadowoleniem i chwycił jej sutek dwoma palcami, ściskając lekko. Sopi wtuliła twarz w jego szyję. To napięcie było nie do zniesienia. Odsunęła się z zaskoczeniem, zdając sobie sprawę, że go ugryzła.

– Naznacz mnie, *süsse*. – Rozluźnił palce i potarł kciukiem jej wrażliwy sutek. – Nie bój się. Nie zrobię ci krzywdy. Ale mam ogromną ochotę na to...

To powiedziawszy, położył dłonie na jej talii i podniósł ją, tak że jej ramiona i piersi wynurzyły się z wody. Zimno sprawiło, że jej sutki stwardniały jeszcze bardziej, zanim wziął w usta jeden z nich. Szok temperaturowy spotęgował jej doznania; wplotła palce w jego włosy, jęcząc cicho. Rhys odsunął się na moment, by dmuchnąć w jej pierś lodowatym powietrzem, po czym wrócił do lizania i podgryzania, które doprowadziło ją niemal do płaczu.

Kiedy wreszcie pozwolił jej z powrotem usiąść na swoich kolanach, była zdyszana i rozedrgana. On z kolei był tak twardy, że zastanowiła się, czy przypadkiem go to nie boli.

– Chcesz, żebym... – Umilkła, nie wiedząc, co ma właściwie powiedzieć, co zaproponować. Ale wiedziała, że nie może się doczekać, by go dotknąć.

– Chcę, żebyś poddała się temu, co zamierzam ci zrobić. – Rhys zsunął jej majtki i wyrzucił na brzeg, gdzie dołączyły do stanika. – Jakie to uczucie, *süsse?* – Pogładził ją po udzie, podczas gdy ona rozkoszowała się sensualnym ciepłem. Wyobraziła sobie, że Rhys dotyka jej w tamtym miejscu, i poruszyła się niespokojnie.

– Nie wiem, co mam robić – przyznała z zawstydzeniem. – Nigdy nie dotykałam mężczyzny.

– W takim razie chętnie pozwolę ci sprawdzić, co cię ominęło. – Uśmiechnął się lekko. – Chodź tu. Chcę cię pocałować.

Sopi chętnie spełniła jego polecenie, nieśmiało głaszcząc go po piersi. Odnalazła kciukiem jego sutek i potarła go, sprawiając, że Rhys zamruczał z zadowoleniem. Przez chwilę pieściła go w ten sposób, po czym odsunęła się i powiodła dłonią w dół, ku temu, co tak uporczywie wbijało się w jej udo.

Kiedy otoczyła go dłonią, jego ręce zacisnęły się kurczowo na jej talii. – Sprawiam ci ból? – zapytała, kiedy syknął przez zęby.

– Nie. Zaciśnij mocniej.

Sopi popatrzyła w dół, na ciemną wodę, która ukrywała go przed jej wzrokiem.

– Czuję się oszukana.

– Ja też. – Rhys zaczął głaskać ją po udzie, sprawiając, że miała ochotę krzyczeć z frustracji. Mocniej zacisnęła dłoń i pocałowała go namiętnie, niemal błagalnie, bez słów pokazując mu, jak bardzo pragnęła zaspokojenia. Rhys mruknął z zadowoleniem i nareszcie położył dłoń między jej nogami, wyrywając z jej ust głośny jęk.

– Zrobimy to razem – powiedział aksamitnym głosem. – Dobrze?

– Tak! – wydyszała Sopi. A potem aż otworzyła usta, kiedy odnalazł jej najbardziej wrażliwe miejsce i zaczął bezlitośnie je drażnić. Zadrżała i wtuliła twarz w jego ramię, nie zdając sobie sprawy, że mocniej zacisnęła na nim rękę, dopóki sam nie zaczął poruszać się w jej dłoni, mrucząc przy tym z zadowolenia.

– O tak. Tak. – Jego oddech aż świszczał z napięcia. – To jest takie przyjemne. – Przyspieszył ruchy palców, jeszcze wzmagając jej przyjemność.

To było najbardziej niesamowite doświadczenie w jej życiu. Po raz pierwszy komunikowała się z kimś wyłącznie bez słów, tylko za pomocą dotyku. Jego rozkosz odczuwała równie mocno, jak własną. Cały świat przestał się liczyć, istniał tylko jego dotyk i jego ciało. Całowała go bez opamiętania, całą sobą starając się wyrazić, jak cudowną sprawiał jej rozkosz.

Rozchylił jej nogi nieco szerzej i wsunął w nią palec. Przed oczami rozbłysły jej gwiazdy. Dopasowała rytm swoich bioder do umiejętnych ruchów jego dłoni, jednocześnie nie przestając go pieścić. Napięcie rosło, szybko zbliżając się do punktu kulminacyjnego. Sopi poczuła na języku metaliczny smak i przez moment zastanawiała się, czy nie ugryzła go w wargę. Już dawno przestała kontrolować swoje reakcje, ale nie protestował. Utrzymując narzucone przez siebie bezlitosne tempo, doprowadził ich na skraj orgazmu i dalej, ku absolutnemu spełnieniu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rhys zastanowił się, czy woda w tym basenie nie jest przypadkiem naturalnym afrodyzjakiem. To było jedyne wytłumaczenie. Mimo że dalej nie doszedł do siebie po potężnym orgazmie, niczego nie pragnął bardziej, niż posadzić sobie Sopi na kolanach i zanurzyć się w tych aksamitnych głębinach, których przed chwilą dotykał.

Łagodnie przytulał do siebie jej drżące ciało, usiłując odzyskać oddech. Usiłując odzyskać odrobinę rozsądku, ponieważ leśna sadzawka to nie było miejsce na całonocne amory.

Nawet z dziewicą przebraną za wodną nimfę.

Nie miał powodów, by nie wierzyć w jej brak doświadczenia, ale nie mógł zrozumieć, jakim sposobem tak namiętna kobieta nie znalazła dotąd nikogo, z kim mogłaby dzielić swoją namiętność.

„Przy nikim dotąd nie czułam się tak, jak przy tobie”.

Co najbardziej nim wstrząsnęło, to fakt, że on czuł dokładnie to samo. Logika podpowiadała mu, że mężczyzna o jego pozycji nie powinien kierować się hormonami przy doborze partnerek. Mimo to miał ochotę kochać się z nią tak długo, jak długo wystarczy mu sił.

Ta fascynująca, niepozorna kobieta stanowiła poważne zagrożenie.

Wstał na równe nogi, a Sopi krzyknęła z zaskoczenia, niespodziewanie wystawiona na kąsające zimno. Obrócił się i posadził ją na skalnym występie, który sam wcześniej zajmował. Popatrzyła na niego pytająco.

– Przyniosę ci szlafrok i ręcznik. – Rhys wyszedł na brzeg, z radością witając lodowate zimno, które oczyściło jego umysł.

– Nie musisz...

– Ale chcę – odparł Rhys, zakładając szlafrok na swoje mokre ciało. – Zaraz wracam.

Sopi wciąż nie doszła do siebie po tym, co się stało. Czuła się tak zrelaksowana i odprężona jak nigdy. Jej ciało mrowiło jak po długim, relaksującym masażu.

Ale im dłużej siedziała samotnie w jeziorze, tym bardziej niepokoiło ją nagłe zniknięcie Rhysa. Na co ona właściwie liczyła? Że książę pofatyguje się z szlafrokiem i ręcznikiem dla kogoś takiego jak ona?

Kiedy usłyszała kroki na śniegu, wyprostowała się i uśmiechnęła się nieśmiało.

Ale to nie był on. Jeden z jego ochroniarzy przedzierał się w jej stronę, niosąc na ramieniu stertę białych puszystych materiałów. Przerażona i zawstydzona, Sopi miała ochotę zanurzyć się pod wodę, żeby jej nie zauważył.

– Książę przeprasza, że nie mógł przyjść osobiście. Powiedział, że chciałby spotkać się z tobą jutro rano. – Odłożył szlafrok i ręcznik, po czym odwrócił się tyłem.

– Co ty robisz? – zapytała Sopi, marszcząc brwi.

– Mam bezpiecznie odeskortować cię do hotelu.

Jej zawstydzenie natychmiast zamieniło się w irytację.

– Dam sobie radę. Wracaj do hotelu.

– Przepraszam, ale muszę spełnić polecenie księcia.

Sopi uświadomiła sobie, że ma do wyboru albo się zgodzić, albo wykłócać się z ochroniarzem w nieskończoność. Dlaczego poddanie się

zawsze okazywało się najbardziej praktycznym wyborem?

I dlaczego Rhys nie przyszedł sam? Czyżby go zawiodła? A może już z nią skończył?

Coraz bardziej przerażona własną lekkomyślnością, wyszła z wody i wcisnęła się w szlafrok, nie zadając sobie trudu, żeby najpierw się wytrzeć. Podniosła swoje spodnie i koszulkę, po czym rozejrzała się za bielizną, ale nie było jej nigdzie w zasięgu wzroku. Zdecydowała, że wróci po nią, kiedy będzie jasno.

Ignorując obecność ochroniarza, przedarła się przez śnieg do swojego domku, zamknęła go na klucz i padła do łóżka.

Rhys wrócił do spa akurat na czas, żeby usłyszeć Nanette usiłującą przekabacić jego ochroniarza.

– Jestem właścicielką. Mogę chodzić, gdzie chcę – nalegała.

– O ile się nie mylę, właścicielką jest twoja matka – wtrącił Rhys.

Nanette zamrugała z zaskoczenia. Minęło kilka sekund, zanim udało jej się przywołać na twarz uwodzicielski uśmiech.

– O to mi chodziło. Moja matka jest właścicielką, Wasza Wysokość. Kiedy zobaczyłam ochroniarza, chciałam się upewnić, że książę ma wszystko, czego potrzebuje.

– Wszystko oprócz prywatności.

Uśmiech spełzł z twarzy Nanette.

– W takim razie nie będę więcej przeszkadzać.

– Dziękuję. – Poczekał, aż się oddali, po czym wyszeptał polecenie swojemu ochroniarzowi. Nie mógł ryzykować, że Nanette będzie go śledzić i odkryje, co się stało.

Rhys rzadko podejmował pochopne działania. Gdyby tak nie było, teraz zastanawiałby się, czy rozdziewiczona przez niego pracownica hotelu nie

nosi przypadkiem przyszłego członka królewskiego rodu. Na szczęście miał tyle przytomności umysłu, by nie posunąć się za daleko, ale wolał na razie nie ujawniać ich romansu przed osobami pokroju Nanette. Z tego, co wiedział o relacji Sopi z Maude, mogłoby to się dla niej źle skończyć.

Nie mógł też oprzeć się wrażeniu, że to ona ma największe prawa do hotelu; nawet jeśli nie prawnie, to przynajmniej moralnie. Ojciec Sopi kupił go dla jej matki, a teraz Maude próbowała cichaczem go sprzedać.

Zastanawiając się nad tym, wjechał windą na swoje piętro. W korytarzu, jakżeby inaczej, spotkał Nanette siedzącą na kanapie i czytającą książkę.

– Dobranoc – powiedziała, kiedy przechodził.

Skinął krótko głową, wszedł do swojego apartamentu i od razu podszedł do okna. Wydawało mu się, że zauważył jakiś ruch między drzewami, ale nie miał pewności.

Prawnicy dużo kosztują, powiedziała Sopi.

Owszem, ale tak się składało, że on miał sporo i jednego, i drugiego.

Poranek Sopi bardzo szybko zamienił się ze złego w okropny.

Obudziła się z najgorszym rodzajem kaca: moralnym. Gdyby piła, mogłaby przynajmniej zrzucić swoją lekkomyślność na upojenie alkoholowe, w tej sytuacji natomiast nie miała nic na swoją obronę. Czuła, że dała się nabrać playboyowi, który ustawiał kolejne zdobycze jak statuetki na półce.

Powiedziała sobie, że przynajmniej nikt się nie dowie. Ale potem okazało się, że jej pozostawiona na brzegu jeziora bielizna zniknęła. Jeden z pracowników spa musiał ją znaleźć i zabrać. Miała tylko nadzieję, że jej ubrania zostały wyrzucone, a nie odniesione do biura rzeczy znalezionych.

Weszła do hotelu z nosem w telefonie, przeglądając najnowsze wiadomości od pracowników. Nawet nie zauważyła czekającej na nią

Maude, dopóki nie usłyszała jej głosu zza pleców.

– Sopi!

Skrywając grymas niezadowolenia, Sopi cofnęła się.

– Dzień dobry, Maude.

– Dwie koleżanki Fernandy będą za godzinę na lotnisku w Jasper. Możesz je odebrać?

– Fernanda nie może tego zrobić?

– Jest zajęta.

Ciekawe czym, pomyślała Sopi. Z drugiej, trzygodzinna wycieczka byłaby całkiem miłą ucieczką od obowiązków. Kilka minut później podziwiała ośnieżone wierzchołki gór. Zdążyła też zauważyć puszysty ogon znikającego między drzewami rysia.

Oczywiście, Maude podała jej złą godzinę przylotu. Sopi spędziła kolejną godzinę na lotnisku, odpowiadając na tyle wiadomości i mejli, na ile zdążyła. Kiedy samolot nareszcie przyleciał, okazało się, że na jego pokładzie jest tuzin kobiet, a na dodatek już zdążyły wynająć prywatny helikopter.

Zirytowana, ale ani trochę niezdziwiona, Sopi samotnie wróciła do hotelu.

Rhys dorastał wśród tego rodzaju pałacowych intryg, które ostatecznie doprowadziły do śmierci jego rodziców. Infantylne knowania Maude, próbującej sprzedać hotel bez wiedzy Sopi, były dla niego niczym brzęczenie muchy.

Po wydarzeniach poprzedniego wieczoru nie mógł dłużej ignorować tej sytuacji. Wiedział, że jeśli nie przyjmie oferty, Maude sprzeda hotel komuś innemu, postanowił więc działać. Rano polecił Gerardowi przekazać Maude, że jest zainteresowany zakupem.

Następnie wysłał swojego ochroniarza, by ten znalazł Sopi. Chciał być z nią uczciwy i pozwolić jej wziąć udział w negocjacjach. Ku jego złości i rozczarowaniu okazało się, że Sopi nie ma w hotelu. To była jedyna okazja, żeby jej pomóc!

Siedział w swoim apartamencie, zatopiony w ponurych rozmyślaniach, kiedy do jego drzwi zapukał Gerard.

– Poprosiłem pałacowych śledczych, żeby prześwietlili rodzinę Brodeur, sir, ze względów bezpieczeństwa. Myślę, że to odkrycie pana zaciekawi...

– Czyżby Maude była poszukiwaną przestępczynią? – zapytał ironicznie Rhys.

– Ee, nie, proszę pana. Maude i jej córki nie były notowane. Ale matka Cassiopei należała do rodu Basile-Munier.

Rhys poderwał głowę.

– Przecież ten ród dawno wymarł.

Z szybko bijącym sercem wziął tablet od swojego asystenta i przejrzał raport. Był w nim akt urodzenia i krótki artykuł historyka, który odwiedził hotel parę lat wcześniej. Dowodził w nim, że właścicielka jest córką księcia, który wycofał się z życia publicznego po próbie zabójstwa. Książę i jego żona mieli później córkę, która wyszła za mąż wbrew woli ojca.

Z aktu małżeństwa wynikało, że córka księcia i matka Sopi były jedną i tą samą osobą.

– To prawda?

– Dopiero badania DNA mogłyby w pełni potwierdzić tę teorię. Ale jeśli zjedzie pan niżej, to zobaczy pan zdjęcia jej matki i babki.

Rhys popatrzył na skan wypłowiałego zdjęcia dwóch kobiet. Obie miały taki sam kształt twarzy jak Sopi, gęste brązowe włosy i błyszczące ciemne oczy.

Ta rewelacja prawie zwaliła go z nóg.

To było zbyt proste. Zbyt idealne. Życie tak nie działało, a już na pewno nie w jego wypadku.

Ale na przekór wątpliwościom przeszył go dreszcz ekscytacji. Sopi nie była już poza jego zasięgiem. Gdyby wziął sobie za żonę kobietę z gminu, wybuchnąłby skandal, ale cudownie odnaleziona księżniczka to coś zupełnie innego. Jej historia zajmie pierwsze strony gazet, odciągając uwagę od choroby Henrika.

– Zapomnij o negocjacjach. Chcę dobić targu z Maude, jak to możliwe.

W ciągu godziny Gerard sfinalizował transakcję. Maude zgodziła się, by utrzymać sprzedaż w tajemnicy tak długo, jak Rhys uzna to za stosowne. Rhys poinformował ją, że przejmie również cały personel, ale nie będzie dłużej potrzebował kierowniczki działu marketingu ani ambasadorki marki. Osoby zajmujące te stanowiska, Nanette i Fernanda, będą musiały opuścić hotel do końca tygodnia.

– Twój mąż kupił tę nieruchomość dla swojej pierwszej żony? – zapytał Rhys, kiedy on i Maude złożyli swoje podpisy na umowie kupna-sprzedaży. Ciekawiło go, czy Maude wie o pochodzeniu swojej przybranej córki.

– Chyba tak, ale, prawdę mówiąc, nie rozmawialiśmy wiele o naszych poprzednich małżeństwach. Cieszę się, że mam z głowy prowadzenie tego molocha. Więcej było pracy niż pożytku.

Kiedy Gerard odczytał warunki umowy, Rhys znów odezwał się do Maude.

– Czy ty i twoje córki zechciałybyście zjeść ze mną dzisiaj kolację?

– Oczywiście! Nanette i Fernanda na pewno się ucieszą.

Ani o słowa o przybranej córce. To, jak Maude ją traktowała, tylko wzmogło jego satysfakcję z przechytrzenia samolubnej macochy. Kiedy Sopi wróci do hotelu, będzie ją czekało niejedno zaskoczenie.

Kiedy Sopi wróciła i opowiedziała Maude, co się stało, ta tylko zmarszczyła brwi.

– Och, wiesz, że Fernanda bywa trochę rozkojarzona, kiedy się czymś podekscytuje. Ona i Nanette zostały zaproszone przez księcia na kolację. Pewnie dlatego jej się pomieszało.

To była wymówka, jeśli nie zwyczajne kłamstwo. Sopi miała ochotę odpowiedzieć, że książę nie jest zainteresowany żadną z nich, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział o tym, co między nimi zaszło. Po całym dniu zastanawiania się doszła do wniosku, że zachowała się dokładnie tak, jak te lafiryndy, o których Rhys wyrażał się z taką pogardą.

Spędziła popołudnie na rozwiązywaniu mniejszych i większych problemów i zastępowaniu kolegów i koleżanek w pracy tam, gdzie to było potrzebne. Kiedy przystojny młody mężczyzna podszedł do niej na recepcji, uśmiechnęła się na powitanie. Ku jej zaskoczeniu, użył jej pełnego imienia i nazwiska, zamiast „Sopi” wypisanego na jej plakietce.

– Cassiopeia Brodeur?

– Tak. Proszę, mów mi Sopi. W czym mogę pomóc?

– Nazywam się Gerard i jestem osobistym asystentem księcia. To dla ciebie. – Podał jej kopertę z nadrukowanym na niej królewskim herbem.

Serce skoczyło jej do gardła. Czym prędzej schowała kopertę pod biurko.

– Dziękuję – wykrztusiła, rumieniąc się.

– Książę zapytał, czy zechciałabyś dać mu swój numer? – Podał jej swój telefon, na którym już miał otwarty nowy kontakt z jej imieniem i nazwiskiem.

Sopi wzdrygnęła się. Czyżby po tym, co stało się poprzedniego wieczoru, książę liczył na powtórkę? Jeśli tak, to srogo się rozczaruje.

– Może chcesz najpierw przeczytać wiadomość? – zaproponował Gerard, zauważając jej gniewne spojrzenie.

Sopi wyjęła liścik, napisany na eleganckiej kremowej papeterii. Jego pióro zostawiło w niej głębokie wyżłobienia, jakby pisał w pośpiechu lub w złości.

„Gdzie się dzisiaj podziewałaś?

Kolacja.

Bez dyskusji”.

Przygryzając wargę, Sopi wsunęła liścik z powrotem do koperty.

– O siódmej wieczorem w jadalni z resztą twojej rodziny. Mam powiedzieć, że się zgodziłaś?

Z resztą rodziny? Tylko nie to.

Gerard musiał zauważyć jej spojrzenie.

– Jeśli istnieją jakieś przeszkody, możesz mi o nich śmiało powiedzieć, a ja postaram się je usunąć.

Sopi miała ochotę poprosić, żeby usunął jej rodzinę, ale się powstrzymała.

– Przyjdę – powiedziała i wstukała swój numer w telefon Gerarda.

Przez resztę wieczoru usiłowała wymyślić jakąś wymówkę, która pozwoliłaby jej wymigać się od kolacji z Rhysem. Ale przez cały czas słyszała w głowie władcze „bez dyskusji”. Dlaczego tak podobało jej się to, co w każdym innym wypadku uznałaby za oburzającą bezczelność?

Za pięć szósta zadzwoniła do niej Maude.

– Sopi, w kuchni jest jakaś katastrofa. Musisz tam pomóc albo jutro nie podamy śniadania.

Oto znalazła się idealna wymówka, ale w Sopi znów obudziła się buntownicza natura.

– Przecież jesteśmy zaproszone na kolację do księcia – odparła niewinnie. – Dostałam oficjalne zaproszenie. Nie chcę wyjść na nieuprzejmą.

Maude milczała przez kilka sekund.

– Założyłam, że odmówisz – powiedziała wreszcie. – Zawsze wolałaś trzymać się z boku.

Ach, to ona wolała trzymać się z boku? Jasne.

– Dzisiaj chętnie się przyłączę – odparła radośnie. – Nie co dzień ma się okazję zjeść kolację z prawdziwym księciem, czyż nie? – To powiedziawszy, rozłączyła się.

Następną godzinę spędziła na przygotowaniach, denerwując się coraz bardziej z każdą minutą. Włosy, których nigdy nie chciało jej się obcinać, sięgały aż do talii, łaskocząc jej plecy w głęboko wyciętej sukience. Krój bez rękawów i z zapiętym pod szyją kołnierzykiem podkreślał jej piersi i nieco wysmuklał szerokie biodra. Zwykle nie nosiła makijażu, ale tym razem musnęła policzki różem i pomalowała usta błyszczykiem. Nie pomyślała, żeby kupić sobie buty do kompletu, więc miała tylko czarne baleriny, które nosiła jako kelnerka.

Kiedy stanęła na palcach w łazience, usiłując obejrzeć w lustrze całą swoją sylwetkę, przeszył ją dreszcz niepokoju. Nie mogła się równać z Nanette i Fernandą. Zrobi z siebie pośmiewisko.

Ostatecznie postanowiła zrobić to, co robiła od lat: nadrabiać odwagą. Przez całe lata godziła się z tyranią Maude, bo jedyną alternatywą było poddać się i odejść z niczym. Cassiopeia była jej domem. Będzie o nią walczyć do samego końca.

Który nadszedł szybciej, niż się spodziewała.

Jak to się może skończyć?

Rhys nie musiał już udzielać odpowiedzi na to pytanie. Odnalazł kobietę, którą chciał poślubić. Ta wiedza powinna dostarczyć mu tylko przyjemnej satysfakcji, ale zamiast tego czuł jeszcze większe napięcie, jak drapieżnik polujący na ofiarę, którą za wszelką cenę musiał schwytać. Gerard powiedział, że Sopi obiecała pojawić się na kolacji; Rhys wiedział jednak, że nie odetchnie, dopóki nie zobaczy jej na własne oczy.

Wyszedł z windy, przemierzył foyer i skierował się do jadalni. Przy wejściu stała grupka kobiet; już z daleka wyczuł panujące między nimi napięcie.

– Dobry wieczór – powitał je.

Sopi jako jedyna nie odpowiedziała. Zesztywniała i spuściła wzrok, unikając jego spojrzenia.

Wszystko wskazywało na to, że powiedziały jej o sprzedaży hotelu.

Rhys starał się zachowywać neutralnie, ale w głębi duszy miał ochotę chwycić Sopi za podbródek i zmusić ją, by spojrzała mu w oczy. Zapytać, jak mogła pozwolić się wykorzystywać tym żmijom. Czyżby nie zdawała sobie sprawy, kim jest?

Nie. Nie zdawała. Już one dopilnowały, żeby tak było.

Zamierzał ogłosić swoją decyzję tutaj, w jadalni, ale widząc wściekłe i zranione spojrzenie Sopi, zrozumiał, że nie może postawić jej w tej sytuacji. Będzie go nienawidzić chwilę dłużej, ale jakoś musiał to wytrzymać.

Młodszej córce Maude najwidoczniej zależało na jego atencji, bo zrobiła krok w jego stronę i dygnęła nerwowo.

– Wasza Wysokość, kilka koleżanek przyjechało do mnie w odwiedziny. – Wskazała długi stół, przy którym siedział tuzin młodych kobiet patrzących na niego z nadzieją. – Zastanawiałyśmy się, czy książę

nie chciałby spożyć kolacji w większym gronie? Moje koleżanki bardzo chciałyby poznać Waszą Wysokość.

– Kiedy indziej. – Rhys zerknął niecierpliwie na Maude.

– Oczywiście – wtrąciła gładko Maude. – Mamy zarezerwowany mały stolik z tyłu. Sopi?

– Zapraszam tędy. – Sopi nie uśmiechała się, a jej głos był zimny i ostry jak sopel lodu. Poprowadziła ich między tłumem wgapionych w księcia gości.

Rhys szedł za nią, oczarowany długimi pasmami falujących włosów, podskakujących nad kształtnymi pośladkami. Co za włosy! Natychmiast zapragnął ich dotknąć. Był pewien, że nawet gdyby spędził z nią tysiąc nocy, wciąż nie przestałyby go podniecać.

Przyznano mu miejsce u szczytu stołu. Maude usiadła po jego prawicy, Nanette naprzeciwko niej. Sopi siedziała na prawo od Maude i patrzyła wściekle na Fernandę, która wzruszyła ramionami w milczącym „nie miałam z tym nic wspólnego”.

– Chciałbym podziękować wam za gościnność – odezwał się Rhys, kiedy kelner napełnił ich kieliszki szampanem. – Wyjeżdżam jutro.

– Książę nie zostanie do końca tygodnia? – zapytała Maude.

– My też za kilka dni wyjeżdżamy. Nareszcie! – wtrąciła radośnie Fernanda.

Sopi, która do tej pory siedziała ze spuszczonym wzrokiem, zachłysnęła się szampanem. Wszystkie spojrzenia padły na nią, a kiedy podniosła głowę, w jej oczach błyszczała furia.

– Nienawidzę was – syknęła. – Nienawidzę was wszystkich.

Goście przy sąsiednich stolikach jęknęli ze zgrozą.

– Sopi! – warknęła Maude. – Pamiętaj, do kogo mówisz!

Rhys nic nie powiedział. Ucieszyło go, że Sopi się im postawiła. Nareszcie.

– Wszystkich! – Wstała i spojrzała prosto na niego z mieszaniną gniewu, rozpaczy i zdradzonego zaufania.

Jej ręka drgnęła, ale zanim zdążyła chlusnąć na niego szampanem, ochroniarz Rhysa złapał ją za nadgarstek.

– Spocznij – warknął Rhys, również wstając.

Sopi wyrwała się z rąk ochroniarza i z furią roztrzaskała kieliszek o posadzkę.

– Idźcie do diabła!

– Ktoś tu nie wie, gdzie jest jego miejsce – mruknęła Nanette.

– Owszem – zgodził się Rhys, posyłając Nanette takie spojrzenie, że ta zbladła i spuściła wzrok. Położył obie ręce na stole i pochylił się nad całą trójką. – Ci, którzy zdradzają innych dla własnej korzyści, powinni się spodziewać, że spotka ich to samo. Zostawcie swoją kolację i idźcie się pakować. Do północy ma was tu nie być.

– Co...

Zignorował ich krzyki i krótko skinął głową Gerardowi. Jego asystent dopilnuje, by personel się dowiedział, że Maude i jej córki nie wydają już rozkazów ani nie są gośćmi hotelu.

Wśród krzyków, wrzawy i uniesionych kamer telefonów Rhys wyszedł z jadalni i polecił swojemu ochroniarzowi, by ten zaprowadził go do domku Sopi.

Jak mogła być tak głupia? Myślała, że po prostu pozwoliła się seksualnie wykorzystać, ale pozwoliła na coś dużo gorszego: pozwoliła odwrócić swoją uwagę, by Rhys mógł knuć z Maude za jej plecami.

Świetnie, myślała przez ostatnie dwadzieścia minut po tym, jak Fernanda wygadała się na temat sprzedaży hotelu. Maude pewnie zamierzała utrzymać to przed nią w tajemnicy jak najdłużej, długo po tym, jak Sopi osobiście zapakuje ich walizki.

– Na miłość boską, Fernie! – syknęła Nanette. – Mama mówiła, że to tajemnica!

– Dlaczego? Sopi powinna się cieszyć. Mama sprzedała wszystko księciu. Wyprowadzamy się za tydzień. Powinnaś się cieszyć, Sopi.

Sopi zaniemówiła. Z niedowierzaniem patrzyła to na jedną, to na drugą. Zanim zdążyła wykrztusić jakąkolwiek odpowiedź, przyszedł książę i odebrał jej ostatnią szansę ucieczki. Następne minuty spędziła jak w transie; ledwo zauważała, co dzieje się wokół niej, podczas gdy jej umysł przetwarzał druzgocącą nowinę. Jej jedyne marzenie legło w gruzach. Jedyny dom, jaki znała, nigdy nie będzie należał do niej.

Naiwna fantazja, że prawdziwy książę zobaczy w niej coś więcej niż szorującą podłogę sprzątaczkę, pękła jak bańka mydlana, zostawiając ją z palącym, jątrzącym uczuciem goryczy i wstydu.

Wpadła do swojego domku, zrzuciła buty i zdarła z siebie sukienkę. Kopnęła ją kilka razy, dysząc i trzęsąc się, przepełniona bezbrzeżną nienawiścią.

Kopnęła stos pudeł, które dostarczono tego popołudnia i wepchnięto do jej domku, żeby znalazła im lepsze miejsce. Zawsze wszystko było na jej głowie. Pudła pospadały z łoskotem na ziemię, ale chwilową satysfakcję natychmiast zniweczył odgłos kroków na śniegu. Drzwi otworzyły się na oścież, wpuszczając zimne powietrze kąsające jej prawie nagie ciało.

– Drań! – krzyknęła i wbiegła po schodach do swojej sypialni.

Usłyszała szczęk zamykanych drzwi. Wyjrzała na dół i zobaczyła, jak książę rozgląda się po zagraconym pomieszczeniu.

– Wchodź, wchodź – syknęła pogardliwie. – Czuj się jak u siebie.

Podniósł wzrok i Sopi poczuła się naga. Nie tylko fizycznie, choć faktycznie była prawie naga, ale też psychicznie; jakby mógł zajrzeć do jej głowy i odczytać wszystkie jej naiwne fantazje. Do oczu napłynęły jej łzy, więc wycofała się, żeby ich nie zauważył. Na oślep sięgnęła do szuflady po dżinsy i sweter. W chwili, gdy skończyła wciągać na siebie spodnie, na schodach zaskrzypiały kroki.

Książę wszedł do jej sypialni i rozejrzał się po wysłużonych meblach. Sopi popatrzyła na nie jego oczami i zdała sobie sprawę, że to, co zawsze uważała za przytulne, było w rzeczywistości rozpadającą się ruderą.

Przez niego już nigdy nie spojrzy na to miejsce w ten sam sposób. To rozgniewało ją jeszcze bardziej.

– Żartowałam – powiedziała. – Tak naprawdę chciałabym, żebyś się wynosił.

Książę przewiesił jej porzuconą sukienkę przez ramę łóżka.

– Będziemy kontynuować tę dyskusję w moim apartamencie.

– Obawiam się, że muszę się zabrać za pakowanie. Jeśli sądzisz, że będę dla ciebie pracować, to sugeruję wizytę u psychiatry.

– Moi ludzie cię spakują. Załóż skarpetki – dodał, wskazując jej bose stopy.

– Nigdzie z tobą nie idę!

– Albo stąd wyjdziesz, albo cię wyniosę, *süsse*. Nie będziemy tu rozmawiać.

– Dlaczego nie? Żyję w godnych warunkach. – Jej domek nawet nie stał obok godnych warunków, ale prędzej by umarła, niż oddała to, co zostało z jej domu. – Tak wygląda życie ludzi, którzy są marionetkami w rękach sławnych i bogatych.

– Wiem o tym! – krzyknął Rhys. Zamilkł na chwilę, oddychając ciężko. – Kiedy ja i mój brat byliśmy na wygnaniu, żyliśmy tak samo. Nienawidziłem tego. Nie zostanę tutaj, ale ty i ja musimy poważnie porozmawiać. Mam cię zanieść?

Sopi wpatrywała się w niego, zbita z tropu tym nieoczekiwanym wyznaniem. Kiedy uniósł brew, zrozumiała, że mówi najzupełniej poważnie.

Znalazła parę zwiniętych skarpetek i usiadła na schodach, cały czas świadoma obecności księcia.

– Nie mam pojęcia, co moglibyśmy mieć sobie do powiedzenia – mruknęła.

– Zdziwiłabyś się – odparł. Zszedł za nią po schodach i razem wyszli z domku. Jego ochroniarz odeskortował ich do hotelu, pilnując, żeby nikt nie wsiadł z nimi do windy.

– Zapomniałam telefonu – wymamrotała Sopi.

– Ktoś ci go przyniesie. – Rhys osobiście otworzył przed nią drzwi do swojego apartamentu.

Sopi stanęła przy oknie, z którego roztaczał się widok na basen pełen nagich kobiet.

– Byłam tu w zeszłym tygodniu – odezwała się. – Pakowałam rzeczy Nanette i Fernandy, które przeniosły się na dół, żebyś mógł zająć ten apartament. Tylko że tak naprawdę robiłam coś zupełnie innego, prawda? Od dawna miałeś wszystko zaplanowane, a ja tylko ci to ułatwiłam!

– Jeśli Nanette i Fernanda dalej tu będą za trzy godziny, przysięgam, że sam je stąd wyrzucę.

– Jeśli jesteś na nie taki zły, to dlaczego...

Rhys uniósł dłoń, uciszając ją. Zdjął marynarkę, przewiesił ją przez poręcz krzesła, po czym podniósł dwa pliki zszytych kartek i położył na

stoliku przed Sopi.

– To kopia umowy, którą podpisała dzisiaj Maude. A to przeniesienie własności Cassiopei na ciebie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Co?! – Wstrząśnięta, Sopi zrobiła krok w jego stronę. Zaraz jednak przyszło jej do głowy, że Rhys musiał mieć w tym swój cel. – Dlaczego? – dodała, choć wyobraźnia już podsunęła jej mroczne podejrzenia.

Rhys spojrzał na nią swoimi przeszywająco błękitnymi oczami.

– Wczoraj zapytałaś mnie, jak się to skończy.

– To już się skończyło. Pokazałeś mi to dostatecznie jasno, nie wracając do jeziora.

– Nanette kręciła się po spa. Nie chciałem, żeby mnie zauważyła. Chroniłem cię.

– Jasne – wykrztusiła. – Pewnie to samo robisz teraz? – Machnęła ręką w stronę stosu dokumentów.

– Owszem. Wczoraj mogłem pozwolić, żeby Nanette dowiedziała się, co zaszło między nami, ale nie byłem na to gotowy. Najpierw musiałem się zastanowić, jak odpowiedzieć na twoje pytanie.

– I to jest twoja odpowiedź? Kupienie mojego własnego domu za moimi plecami?

– Powstrzymaj nieco tę histerię. Mamy jeszcze dużo do omówienia.

Sopi bezsilnie wyrzuciła ramiona w górę.

– Mam prawo być zła, Rhys! Kupiłeś nieruchomość skradzioną mnie! – Dźgnęła się palcem w pierś. – Teraz chcesz mi ją oddać, jakbyś wyświadczał mi przysługę... – Głos uwiązł jej w gardle i z trudem się

zmusiła, by dokończyć. – Pewnie oczekujesz przysługi w zamian, co? Podejrzewam, że dziewictwo jest w tych czasach sporo warte? Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze!

Już miała chwycić za klamkę, ale Rhys złapał ją za nadgarstki i przytrzymał. Poczuła jego oddech we włosach i jej plecy pokryły się gęsią skórką.

– To prezent ślubny.

– Dla kogo?! – Spróbowała wbić mu łokieć w brzuch.

– Dla ciebie. – Obrócił ją i przygwoździł do drzwi. – A teraz uspokój się, zanim mój ochroniarz tu wpadnie i będę musiał go zabić za to, że cię dotknął.

– Naprawdę masz nie po kolei w głowie. Nie wyjdę za ciebie. – Sopi położyła dłonie na jego piersi i odepchnęła go z całej siły, tak rozgniewana, że zapomniała o onieśmieleniu. – Znamy się od dwóch dni! Dlaczego w ogóle proponujesz coś takiego?

– Ponieważ czekanie, aż nasza relacja naturalnie wyewoluuje w tę stronę, w moim przypadku nie wchodzi w grę.

Sopi nie chciała myśleć o bliskości jego ciepłego, silnego ciała. A już na pewno nie powinno jej się to podobać! Odwróciła wzrok, odmawiając patrzenia mu w twarz.

– Wczoraj wróciłabyś ze mną do mojego apartamentu. Czyż nie? – Niski, aksamitny głos Rhysa robił z nią niezrozumiałe rzeczy.

– Gdybyś wrócił do jeziora i sam mnie poprosił... może nawet bym się zgodziła. Czy planowałeś mi się wtedy oświadczyć? – prychnęła.

– Prawdę mówiąc, myślałem tylko o tym, jak bardzo chciałbym znaleźć się z tobą w łóżku.

– Nie ma mowy. – Sopi spróbowała się wyrwać, ale bez skutku.

– Wszystko się zmieniło dzisiaj rano, kiedy ty bawiłaś się w chowanego.

– Wykonywałam swoją pracę! – Jej głos załamał się, kiedy przypomniała sobie, że już nie ma pracy.

Rhys westchnął i pogłaskał ją kciukiem po policzku.

– Maude była zdecydowana sprzedać hotel, Sopi. Gdybym ja go nie kupił, zrobiłby to ktoś inny. Ciesz się, że to byłem ja.

– Naprawdę powinniście przestać mi mówić, jak mam się z tym czuć!

– Nie porównuj mnie ze swoją przybraną rodziną – ostrzegł Rhys. Wsunął pasemko jej włosów za ucho. – I słuchaj uważnie tego, co zamierzam ci powiedzieć. Twoje życie i tak by się zmieniło. Czy ci się to podoba, czy nie, daję ci miękki materac, na który możesz bezpiecznie spaść. Aksamitny. Ze złotymi frędzlami.

W jego słowach, oprócz oczywistej ironii, kryła się też pewna ostateczność. Życie, jakie znała, zniknęło bezpowrotnie. Sopi znów spróbowała go odepchnąć, tym razem mocniej; teraz powodował nią nie tylko gniew, ale i strach.

Wahał się przez sekundę, po czym cofnął się i opuścił ręce wzdłuż boków.

Sopi skrzyżowała ramiona na piersi i wycofała się na drugi koniec pomieszczenia. Myślała, że teraz będzie jej łatwiej myśleć, ale wciąż nic z tego nie rozumiała. Małżeństwo?

– Zawsze myślałam, że jeśli wyjdę za mąż, to za kogoś, kogo będę kochać. Kogoś, komu będę ufać. Nie zamierzam wychodzić za mąż, żeby coś dostać. Zwłaszcza coś, co i tak powinno być moje!

– Chciałem, żebyś była przy negocjacjach z Maude. – Rhys podszedł do barku i nalał dwie szklanki whiskey. – Gdyby to zależało ode mnie, wynająłbym prawników, żebyś mogła wygrać z Maude w sądzie, ale nie

było na to czasu. Poza tym jestem osobą publiczną, moje wydatki są kontrolowane. Nie mogę tak po prostu opłacić komuś prawników. Za to kupić prezent dla mojej przyszłej żony...

Sopi pokręciła głową, wciąż nie wierząc, że Rhys mówi poważnie.

Ale jednocześnie jakaś część jej umysłu powoli przyjmowała do wiadomości, że teraz to ona będzie tu rządzić. Wszyscy jej koledzy i koleżanki będą mieli pewną, stałą, dobrze płatną pracę. Na myśl o tym poczuła niespodziewany przypływ entuzjazmu.

Ale dlaczego ona?

– Chodzi o jakieś kwestie prawne? – zapytała niepewnie. – To będzie małżeństwo tylko na papierze?

– W żadnym razie – odparł Rhys, wręczając jej szklankę.

– Naprawdę prosisz mnie o rękę? A jeśli się zgodzę, dasz mi ten hotel i spa, całą nieruchomość i jej wyposażenie, wszystko? – upewniła się.

– Tak, jeśli zamieszkasz ze mną w Verinie i zrobisz to, co należy zrobić, żeby urodzić mi dzieci – odparł z lekkim uśmiechem.

Sopi wciąż była oburzona, ale jednocześnie poczuła mimowolny dreszcz ekscytacji na myśl o tym, w jaki sposób jego dzieci zostaną poczęte.

– Dlaczego? To znaczy, dlaczego ja?

– Już ci mówiłem. Podobasz mi się.

– I to wszystko? To cała twoja motywacja?

Rhys zmrużył oczy.

– Są też inne powody. Powiem ci o nich, ale to nie może opuścić tego pomieszczenia.

– Co, jeśli nie chcę pilnować twoich sekretów?

– Będziesz pilnować moich dzieci, więc równie dobrze możesz pilnować moich sekretów. Nie chcesz mi powiedzieć o swoich? – Przyglądał jej się nad brzegiem swojej szklanki, jakby naprawdę spodziewał się usłyszeć jakiś sekret.

Sopi wzruszyła ramionami.

– Nie jestem zbyt tajemnicza – wyznała. – Najciekawsze, co przytrafiło mi się w życiu, dzieje się właśnie teraz. Zdajesz sobie sprawę, jak ekscentrycznie to wszystko brzmi?

– Ekscentrycznie czy nie, to dobra propozycja. Powinnaś ją przyjąć, zanim zmienię zdanie.

– Jesteś dość bezwzględny, co? – parsknęła Sopi. Powiedziała to tonem żartu, ale wiedziała, że to szczera prawda.

– Robię to, co trzeba zrobić, żeby osiągnąć efekt, który chcę osiągnąć. Znasz ten rodzaj pragmatyzmu, nawet jeśli zabrnęłaś ze swoimi wysyłkami w ślepą uliczkę. Ciekaw jestem, co możesz osiągnąć, jeśli postawisz przed sobą godny cel.

– To jest mój dom. To jest godny cel.

– W takim razie stań się jego panią.

Sopi zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Tak po prostu? Przyjąć twoją propozycję i... – Zerknęła na dokumenty. – Na nic się nie zgodzę, dopóki tego nie przeczytam.

– Zapobiegliwość godna pochwały – odparł książę, uśmiechając się ironicznie. Ruchem kieliszka wskazał jej kanapę.

Sopi ostrożnie usiadła, odstawiła swoją whiskey i zagłębiła się w lekturze. Rhys stanął przy oknie i w milczeniu obserwował krajobraz, popijając swojego drinka.

Jak się okazało, zapisy były właściwie takie same. Poza tym, że w odróżnieniu od Maude Sopi nie musiała nic płacić i jej umowa miała stać

się ważna w dniu ślubu.

– Chcę, żeby umowa stała się ważna w dniu naszych zaręczyn. Jeśli zdecyduję się je przyjąć – zablefowała, spodziewając się, że Rhys z miejsca odmówi.

– Nie ma problemu. Pod warunkiem, że zaczniemy starać się o dziecko w dniu ratyfikacji – odparł Rhys i uśmiechnął się szeroko, widząc jej zaskoczenie. – Myślę, że tego ostatniego nie trzeba dopisywać do kontraktu. Wystarczy umowa ustna.

Podał jej pióro.

– Mówisz zupełnie poważnie? – zapytała Sopi, odbierając je z wahaniem.

– Owszem. Podpisz umowę, a ja wyjaśnię, dlaczego chcę się z tobą ożenić. Przyjmiesz moje oświadczyny, a Cassiopeia będzie twoja.

Nie wiedzieć czemu, łzy napłynęły jej do oczu. To wszystko działo się za szybko.

– Co, jeśli się pobierzemy, a ja się wycofam?

– Zamierzam podejść do tego uczciwie, Sopi, i tego samego oczekuję od ciebie.

I oczekiwał, że będzie z nim sypiać. Że będą mieć dzieci. Jeśli to się stanie, w razie małżeńskiego niedopasowania nie będzie mogła się z nim rozwieść.

Chciała z nim sypiać. To w tym wszystkim najbardziej ją niepokoiło. Nie robiła tego dla Cassiopei, obrączki ani dzieci, ale dla samych doznań, dotyku...

Powiedziała sobie, że głupotą byłoby odrzucić jego propozycję. Gdyby zdecydowała się go nie poślubić, mogłaby liczyć co najwyżej na pozwanie Maude i odzyskanie części pieniędzy, które dostała za sprzedaż hotelu.

Tymczasem za kilka dni Maude i jej córki będą już w Europie, gdzie najpewniej nie dosięgnie ich sprawiedliwość.

Drżącą ręką zmieniła sporną klauzulę i złożyła podpis na dole strony. Kiedy wstała, żeby oddać Rhysowi umowę i długopis, od emocji zakręciło jej się w głowie.

Rhys pewną ręką podpisał dokument. Sopi wróciła do stolika, podniosła swoją whiskey i wzięła łyk na uspokojenie.

– Twój ruch, Rhys. – Alkohol sprawił, że jej głos zabrzmiał ochryple. – Powiedz mi, jakiego męża dostanę za cenę hotelu.

– Daj spokój z tym sarkazmem. – Rhys nalał sobie następną szklankę. – Dostałaś więcej niż hotel. Będziesz miała bezpieczeństwo, władzę, bogactwo oraz ten rodzaj sławy, który bywa nużący, ale bywa też pożyteczny. Zwłaszcza kiedy chcesz zrobić coś dobrego. Pomyślałem, że mogłoby cię to zainteresować.

– Dlaczego tak uważasz? Nie znasz mnie.

– Wiem o tobie więcej niż ty sama – odparł z tajemniczą pewnością siebie. – Chcesz, żeby to miejsce należało do ciebie nie po to, żeby czerpać z niego zyski, ale dlatego, że to twój dom. Troszczysz się o swoich pracowników, ponieważ są też twoimi przyjaciółmi. Nigdy nie poprosiłabyś ich o zrobienie czegoś, co możesz zrobić sama. Szczerze? Dbasz o obcych ludzi lepiej, niż dbasz o siebie samą.

– Po prostu staram się, żebyśmy nie zbankrutowali – odparła Sopi, wzruszając ramionami.

– Jesteś skromna i gotowa do poświęceń. Przyda ci się to.

– To, że jestem miłą osobą, nie znaczy, że jestem gotowa na dzieci. – Nauczyła się pomagać za czasów, kiedy jej ojciec często podróżował, zostawiając ją z tym czy innym znajomym. Nauczyła się wpasowywać i być mile widzianym gościem.

– Gdybym mógł dać ci więcej czasu, zrobiłbym to. Ale nie mamy czasu. Mój brat ma raka jąder. Został wykryty, kiedy się okazało, że jego żona nie może zajść w ciążę.

– Och! – Sopi zawahała się, rozdarta między onieśmieleniem a instynktowną chęcią, żeby go przytulić. – Tak mi przykro. Co...? – Nie wiedziała, jak zareagować.

– Lekarze są w trakcie dobierania najlepszego sposobu leczenia. Oczywiście mamy nadzieję, że Henrik przeżyje, ale prawie na pewno będzie bezpłodny. Jestem następny w kolejce do tronu, więc będę potrzebował dziedzica. I jeszcze jednego syna, na wszelki wypadek. Przydają się, jak widać – dodał ponuro.

Sopi napiła się whiskey, po raz kolejny tego dnia próbując otrząsnąć się z szoku.

– Znasz historię Veriny? – zapytał nagle Rhys. – Wsparcie dla mojego brata nigdy nie było wyższe, ale wciąż mamy kilkoro przeciwników, szukających okazji, by zaatakować. Nie możemy okazać słabości. Muszę podjąć działania, by zapewnić sukcesję tronu, zanim cokolwiek wyjdzie na jaw.

Sopi zerknęła na umowę.

– Rozumiem, dlaczego tak ci się spieszy, ale dlaczego ja? Są tysiące arystokratek, które chętnie zostałyby matką tego dziecka. W samym hotelu mamy ich ze sto.

– To prawda. A ja przyjechałem tutaj, zamierzając wybrać sobie spośród nich żonę. Oczekuje się, że ożenię się z kobietą o odpowiednim rodowodzie. – Znów patrzył na nią w ten tajemniczy sposób. – Żona Henrika, Elise, jest córką dyplomaty. Henrik musiał długo walczyć, by móc się z nią ożenić.

– W takim razie... – Sopi poczuła, że ziemia ustępuje jej spod nóg. Ogarnęło ją rozczarowanie, które uzmysłowiło jej, że w głębi duszy podobała jej się myśl o poślubieniu księcia.

– Osobiście nie obchodzą mnie rodowody. Chciałbym ożenić się z kobietą, która będzie szczera i uczciwa; na pewno nie z kimś pokroju twoich przybranych sióstr. Z kobietą, z którą chciałbym pójść do łóżka – dodał znacząco.

Węgle tlące się w podbrzuszu Sopi natychmiast zapłonęły mocniej, jakby ktoś dmuchnął na żar.

– Ale ja nie jestem nawet córką dyplomaty. Jestem najzwyklejszą, najnudniejszą dziewczyną na świecie.

Twarz Rhysa przybrała jeszcze poważniejszy wyraz.

– Nie jesteś zwykłą dziewczyną – powiedział uroczyście. – Twoja matka była córką księcia Rendora Basile-Munier. Po rozpadzie Związku Radzieckiego próbował z powrotem przejąć władzę w księstwie, a po zamachu na swoje życie uciekł do Szwecji, gdzie dokonał żywota.

Powiedział to tak pewnie, że na moment Sopi pozwoliła sobie na nieśmiałą nadzieję. Zaraz jednak do głosu doszła jej bardziej rozsądna część, zostawiając gorzkie rozczarowanie.

– Ktoś tu dał się nabrać, Rhys. Usłyszałeś lokalną plotkę? Nigdy nie słyszałam o czymś takim. To jakiś nonsens.

Rhys przekrzywił głowę.

– Dlaczego tak uważasz?

– Wiedziałabym, gdyby moja matka była księżniczką! Poza tym wiem, skąd się wzięła ta plotka. Kilka lat temu mieszkał u nas człowiek, który twierdził, że jest historykiem. Zapytał mojego ojca, czy moja matka była księżniczką. Mój ojciec powiedział, że ten człowiek miał nie po kolei

w głowie, jak większość pisarzy. Gdyby mama była ukrywającą się arystokratką, na pewno by mu powiedziała. To nie jest prawda, Rhys.

– Wręcz przeciwnie, to jest prawda – upierał się. – Ten historyk był poważnym, szanowanym naukowcem. Osobiście uczyłem się z jego książek. Niestety, odszedł przed publikacją tej pracy. Dlatego moi detektywi musieli trochę poszperać, zanim odkryli to, co ci właśnie przekazałem.

– Nie. – Sopi pokręciła głową. – Moja mama by mi powiedziała. Mój ojciec by wiedział.

– Nie, jeśli jej ojciec ukrył swoją tożsamość, bojąc się o bezpieczeństwo rodziny.

– Nie, Rhys.

– Posiadłością w Szwecji opiekuje się obecnie fundacja, która na naszą prośbę przekazała nam materiały dowodowe. Szukamy sposobów na potwierdzenie tej teorii przez badania DNA, ale tak naprawdę wystarczy porównać twoje zdjęcia ze zdjęciami twojej babki.

Wyjął telefon i pokazał jej zdjęcie kobiety w sukni i diademie. Gdyby przebrać ją we współczesny strój, wyglądałyby identycznie.

Sopi opadła bez sił na kanapę.

– Tak myślałem, że nie wiesz – skomentował Rhys.

– To nie może być prawda. Czy Maude wie?

– Nie mówiłem jej. Gdyby cokolwiek mnie obchodziła, chętnie zobaczyłbym jej reakcję na wieść, że zostaniesz moją żoną.

Sopi rozpaczliwie kręciła głową.

– Nie mogę za ciebie wyjść. Naprawdę spodziewasz się, że przeprowadzę się z tobą do Europy? W ciągu jednej nocy zamienię się w księżniczkę?

– Właśnie ci wyjaśniłem, że już nią jesteś. – W głosie Rhysa nie było ani krzty współczucia.

– Ale nie możesz mnie chcieć! Jestem...

– A właśnie, że chcę. – Usiadł na fotelu obok niej i zmusił ją, by na niego spojrzała. – Już wyjaśniłem, jak wygląda moja sytuacja rodzinna. Historia o zaginionej księżniczce odwróci uwagę od naszych problemów.

– Zamierzasz to rozpowiedzieć? – To był kolejny cios.

– Oczywiście. Jesteś idealną kandydatką.

– Nie, nie jestem! – Sopi wskazała swoje spodnie i sweter z supermarketu.

– Wkrótce będziesz.

– Nie słuchasz mnie!

– Słucham. Jesteś wstrząśnięta dziedzictwem, które przed tobą ukrywano. Już tęsknisz za domem, ponieważ to miejsce kojarzy ci się z rodzicami. Boisz się, ponieważ bycie moją żoną to coś większego, niż kiedykolwiek oczekiwałaś, że przypadnie ci w udziale.

– Boję się ciebie. – Sopi zdała sobie sprawę, że drży. – Jak mogę ci zaufać, kiedy zrzucasz na mnie to wszystko?

– Jestem tylko posłańcem, Sopi.

– Tak, ale właśnie mi się oświadczyłeś. Może tobie nie przeszkadza, że poślubisz obcą osobę, ale mi owszem. – W tym momencie była obcą osobą nawet sama dla siebie.

– Nie jesteśmy obcy – zauważył.

– Pewnie. Ty wiesz o mnie wszystko. – Sopi starała się nie wpaść w histerię. – A ja o tobie wiem tylko tyle, że lubisz pływać nago i dostajesz wszystko, czego chcesz!

Rhys milczał przez chwilę. Potem wstał, wyjął telefon i wybrał numer.

– Gerard? Przekaż obsłudze, że zjemy kolację w apartamencie. Kiedy będzie Fracine? O, to dobrze. Przyślij ją tu. Chcę, żeby Sopi ją poznała.

– Kogo mam poznać? – zapytała Sopi, kiedy się rozłączył.

– Nową menedżerkę Cassiopei.

– To wszystko dzieje się zbyt szybko, Rhys.

– Wiem. – Teraz brzmiał prawie, jakby było mu jej żal. Podszedł bliżej i położył ręce na jej policzkach. Ciepło jego dłoni było uspokajające i nagle wydał jej się jedynym solidnym, namacalnym elementem jej rozpadającego się świata.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Rhys puścił Sopi i zaprosił do środka elegancką blondynkę w średnim wieku. Pewnie uścisnęła dłoń Sopi i uśmiechnęła się do niej.

– Kiedy tylko nasza umowa wejdzie w życie, Francine będzie odpowiadać bezpośrednio przed tobą – powiedział Rhys, wskazując umowę.

– Przez pierwszy tydzień będę obserwować pracę hotelu, po czym przekażę moje rekomendacje – oznajmiła Francine. – Myślałam też, żeby przeprowadzić audyt. Co ty na to?

Sopi zerknęła na Rhysa.

– Nie stać nas na nią. – Zwłaszcza teraz, kiedy Maude wyczyściła kasę hotelu do zera.

– Wręcz przeciwnie – zapewnił Rhys. – Kiedy tylko świat się o nas dowie, to miejsce zaroi się od turystów. Przeprowadź audyt – powiedział do Francine.

Coś ścisnęło Sopi za gardło. Zgoda na zatrudnienie Francine oznaczała zgodę na małżeństwo i całą resztę.

– Wrócimy za kilka miesięcy – pocieszył ją Rhys. – Stok narciarski przyjął moją ofertę zakupu, ale chcą dokończyć sezon. Kiedy wrócę, żeby

dobić targu, możesz przylecieć ze mną.

To było lepsze pocieszenie niż żadne.

– Obiecujesz?

– Obiecuję.

Sopi krótko skinęła głową Francine, pewna, że to odpowiednik naciśnięcia guzika, który wysadzi w powietrze jej dotychczasowe życie. Choć już i tak płonęło.

Francine uśmiechnęła się i wyszła, mijając pokojówkę z kolacją. Ochroniarz Rhysa wtoczył wózek do apartamentu, a potem wrócił na swoje miejsce przy drzwiach.

Głównie z przyzwyczajenia Sopi zaczęła rozkładać naczynia na stoliku. Zdziwiła się, kiedy nagle Rhys wyrósł tuż za jej plecami.

– Mogę sama to zrobić.

– Ja też. Byłem kiedyś kelnerem.

– Jak to?

– Musiałem. – Zacisnął usta. – Przechodziłem to, co ty teraz, Sopi. W obie strony. Kiedy uciekaliśmy z pałacu, nie troszczyliśmy się o pieniądze, tylko o przeżycie.

Jego spojrzenie na moment zamgliły bolesne wspomnienia.

– W internecie było napisane, że miałeś dziesięć lat, kiedy wybuchła rewolucja. Nie rozumiem, jak można włamać się do czyjegoś domu i zabić niewinnych ludzi.

– Władza jest afrodyzjakiem. Ci ludzie usprawiedliwiali się, mówiąc, że mój ojciec nic nie robił dla Veriny. Dopiero po jego śmierci Verinianie odkryli różnicę między przywódcą, który służył swojemu państwu, a autokratami, którzy mu je odebrali.

Na widok jego smutnej twarzy Sopi ścisnęło się serce.

– Tak mi przykro. Jak sobie poradziliście? Gdzie się schroniliście?

– Na naszej granicy z Francją jest małe jezioro. Kilkoro pałacowych służących uciekało łodzią i zgodzili się nas zabrać. Przez pierwsze lata rządy wszystkich państw ościennych kłóciły się, żeby dać nam azyl; wszyscy chcieli wypowiedzieć wojnę w naszym imieniu. Tak naprawdę chodziło o to, żeby przejąć władzę nad Veriną, choć wtedy tego nie rozumieliśmy. Chcieliśmy tylko wrócić do domu.

– Masz na myśli, że byliście politycznymi zakładnikami? – Sopi była oburzona i wstrząśnięta.

– Pionkami. Sierotami, którymi wycierali sobie gęby politycy. W końcu szwedzki dyplomata, niegdyś bliski przyjaciel mojego ojca, zgodził się nami zaopiekować. Zadbał o naszą edukację, zwłaszcza polityczną, dzięki czemu zrozumieliśmy, co nas spotkało. Zrozumieliśmy, że jedyną pomocą, jaką powinniśmy przyjąć od jakiegokolwiek państwa, jest podstawowe ludzkie prawo do swobodnego przemieszczania się. Henrik miał szesnaście lat, a ja czternaście, kiedy w końcu zamieszkaliśmy sami.

– To wtedy żyliście...

– Biednie. Zgadza się. To był frustrujący okres, częściowo przez typowy młodzieńczy bunt, a częściowo dlatego, że zaczynaliśmy rozumieć, jak nas wykorzystano. Ludzie, którzy powinni byli nam pomóc, woleli zadbać o własne interesy. Droga do odzyskania tego, co należało się nam i ludziom, których obiecaliśmy chronić, przerażała nas. Naprawdę nie wiem, jak Henrik zniósł bycie wybrańcem. Jedliśmy konserwy prosto z puszek, ledwo radząc sobie w szkole, bo każdą wolną chwilę poświęcaliśmy na pracę. To wtedy Henrik nauczył się bycia przywódcą, podejmowania trudnych decyzji.

– Ale ty byłeś przy nim, wspierałeś go. To też nie jest bez znaczenia.

– W pewnym sensie stałem się tym, czego oboje nienawidziliśmy. Szarą eminencją, babrającą się w politycznych rozgrywkach. W końcu protesty w Verinie doprowadziły do uczciwych wyborów. Kiedy powołano niezależny rząd, wróciliśmy. Musieliśmy znów odnaleźć się w roli arystokratów, ale teraz w zupełnie innym środowisku.

– Czy nadal macie przeciwników? Jesteście w niebezpieczeństwie?

– Nie gorszym niż każdy inny dygnitarz. Prawdę mówiąc, jesteśmy dość popularni po tym, jak żyliśmy jako zwykli ludzie. Przejęcie tronu przez Henrika uczyniło go symbolem walki o wolność. Oczywiście musimy ciężko pracować każdego dnia, by utrzymać stabilność i dobrobyt.

Teraz, przez chorobę jego brata, ta stabilność stała pod znakiem zapytania. Rhys dźwigał na barkach ogromną odpowiedzialność i po raz pierwszy Sopi zastanowiła się, jak on sam daje sobie radę.

– Nie powiedziałem ci tego wszystkiego, żeby umniejszyć to, przez co przechodzisz – dodał. – Chodziło mi o to, że mogę cię wesprzeć, gdy będziesz przechodzić własną przemianę. Byłem w tym samym punkcie, co ty.

– Dlaczego nie mogę po prostu tutaj zostać i być... sobą?

– Naprawdę tego chcesz? Po tym, jak poznałaś swoje prawdziwe możliwości, chcesz dalej szorować podłogi? Tym jesteś, Sopi? Tchórzem?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Tchórzem! – powtórzyła Sopi i rzuciła mu rozeźlone spojrzenie. – Myślałam, że jesteśmy ponad przerzucanie się obelgami.

Rhys wziął jej gniew za dobry znak. Mimo wszystkiego, co na nią spadło, wciąż walczyła.

– Presja rówieśnicza, *süsse* – zażartował.

– To nie jest zabawne.

– Wiesz, co jest najbardziej niesprawiedliwe w tej historii? Że twój dziadek nie zdołał odzyskać tego, co powinno być twoje – oznajmił Rhys z nagłym gniewem, który nigdy do końca go nie opuścił. – Byłem tam. Chcę, żebyś walczyła o swoje.

– Mam nadzieję, że widzisz ironię w swoich słowach?

– Nie będę przepraszać za to, że kupiłem hotel. To było tańsze i łatwiejsze niż wynajęcie prawników. Oraz bardziej dyskretne. – Odsunął jej krzesło. – Maude jeszcze dostanie za swoje. A teraz usiądź, zjedz i przetraw to.

– Nie jestem głodna.

– W takim razie chociaż trochę się poznamy i może zaczniesz mi ufać.

Po chwili wahania Sopi usiadła przy stole. Rhys dalej stał za nią, wpatrzony w jej włosy, które nagle znalazły się tuż przed jego twarzą. Delikatnie wsunął pod nie dłoń i zaczął uwalniać uwięzione pod golfem pasma, jedno po drugim. Kiedy wszystkie spłynęły na jej plecy, przeczesał jej palcami, a ona zadrżała pod jego dotykiem.

– Masz absolutny zakaz obcinania ich bez mojego pozwolenia – oświadczył.

– Nawet moja fryzura zależy teraz od ciebie? – Jej głos załamał się lekko.

Mur jej opanowania zaczynał pękać. Rhys owinął sobie jej włosy wokół pięści i pocałował ją w czubek głowy.

– To był tylko flirt między kochankami, *süsse*. Nie bierz wszystkiego na poważnie.

– Nie jesteśmy kochankami.

Rhys miał ochotę udowodnić jej, że się myli, ale widział, że za jej brawurą kryje się strach. Robił, co mógł, żeby pomóc jej odnaleźć się w tej nowej rzeczywistości, ale wciąż była w ciężkim szoku.

– Jeszcze nie, ale liczę, że już wkrótce nimi będziemy. – To powiedziawszy, położył ręce na jej ramionach. Była spięta jak zwierzę gotowe do ucieczki. – Nie będę cię jednak do niczego zmuszać. Możesz być spokojna.

Jej mięśnie nieco się rozluźniły. Rhys puścił ją i okrążył stół, by usiąść naprzeciwko, zauważając na jej ustach cień uśmiechu. To był jakiś postęp.

– Mimo to będę potrzebował dziedzica – dodał, wyjmując wino z wiaderka z lodem.

Sopi zaśmiała się bez wesołości. Rhys spojrzał na nią i zobaczył błyszczące w jej oczach łzy.

– Będzie dobrze, Sopi. Obiecuję. – Nalał jej mało, pamiętając, że wypiła już whiskey.

– Jak to właściwie będzie wyglądać? Małżeństwo z tobą? – Przełknęła nerwowo. – Poza intensywnym robieniem dzieci.

– Ślub czy bycie ze mną? – Rhys uniósł kieliszek. – Obawiam się, że jedno i drugie będzie ściśle zgodne z protokołem i tradycją, ale będziemy

mieli też drugie, prywatne życie. Henrik i Elise dają radę. – Zdjął pokrywki z naczyń, a w powietrzu rozszedł się wspaniały aromat pieczonego łosia z risotto i kremem ze szpinaku.

– Jeśli nam nie wyjdzie, rozwiedziemy się?

– Nigdy niczego nie robię z założeniem, że mi się nie uda. Załóżmy po prostu, że zrobimy wszystko, żeby nam wyszło. Ale jeśli do tego dojdzie, rozwody w Verinie są legalne.

– A co z dzieckiem? – drążyła Sopi.

– Dziećmi. Co z nimi?

– To też coś, co po prostu odhaczysz z listy? „Znaleźć żonę, spłodzić dzieci”? – Jej wzrok był oskarżycielski, ale nie to sprawiło, że Rhys się wzdrygnął.

Utrata rodziców była najbardziej bolesnym doświadczeniem w jego życiu. Na samą myśl, że mógłby stracić też Henrika, robiło mu się niedobrze. Dzieci były kolejnym słabym punktem; gdyby tylko mógł, wolałby nigdy nie zostać ojcem.

– Zawsze miałem mieszane uczucia co do dzieci – przyznał. – Wiem, że potrafią być nieznośnymi małymi bachorami, ale potrafią też ofiarować bezwarunkową miłość kompletnie obcej osobie.

– Są pod tym względem małymi dorosłymi.

– Owszem.

Sopi nieco się odprężyła. Rhys miał ochotę wziąć ją za rękę, ale zmusił się, by siedzieć na miejscu i dać jej trochę przestrzeni.

– Zamierzałem zostawić rodzicielstwo Henrikowi – powiedział. – Zawsze wydawał mi się bardziej odpowiedzialny, bardziej godny bycia ojcem. Może to dlatego, że był moim starszym bratem i na początku to on podejmował wszystkie decyzje. On i Elise bardzo chcieli mieć dzieci, więc

wieść o bezpłodności Henrika była strasznym ciosem dla obojga. Właściwie czuję się trochę, jakbym ich zdradzał – dodał ponuro.

– Czy to wpłynie na twój stosunek do dzieci?

– Nie – zaprzeczył pewnie. – Nie wiem, jakim będę ojcem, ale mam dobre wzorce. Mój ojciec był opiekuńczy, wychowywał nas silną ręką, ale też okazywał nam wiele uczucia. Tęsknię za nim każdego dnia.

– Ja za moim też. Mój ojciec dużo wyjeżdżał, ale kiedy wracał do domu, wprowadzał w nasze życie mnóstwo radości. Był dumny z tego, jak radziłam sobie w szkole, i opowiadał o tym, jak kiedyś sama będę prowadzić Cassiopeię. Nigdy nie mówił rzeczy typu „kiedy wyjdziesz za mąż” ani nie sugerował, że będę potrzebowała mężczyzny, który by się mną opiekował.

– Nigdy nie chciał zabrać cię ze sobą?

– Zaproponował, żebym poszła do szkoły w Europie, ale tutaj byli moi znajomi i całe moje życie. Chyba oboje myśleliśmy, że jeszcze zdążymy się sobą nacieszyć. Ale tak się nie stało.

– Rozumiem – odparł Rhys z zamyśleniem. Czas nie oszczędzał nikogo. – A jaki jest twój stosunek do dzieci?

– Chyba zawsze zakładałam, że kiedyś założę rodzinę. Żałuję, że moi rodzice nie dożyli zostania dziadkami, ale rodzina to coś, czego bardzo mi brakuje.

To chyba najbardziej przerażało Rhysa w diagnozie Henrika. Jeśli jego brat odejdzie, to kto mu zostanie?

Wyciągnął rękę do Sopi, ale nie dlatego, że chciał jej dotknąć. Chciał ją pocieszyć.

– Myślę, że mogę ci dać to, czego chcesz, Sopi. Zaopiekuję się twoimi dziećmi. Obiecuję.

– Wierzę ci, ale co z... – Spojrzała nieufnie na jego wyciągniętą rękę. – Nie śmiej się ze mnie, ale zawsze myślałam, że wyjdę za mąż z miłości.

Ach, miłość. Ten bezcenny dar.

– Nigdy nikogo nie kochałem. Nie wiem, czy jestem do tego zdolny. Ale wierzę, że będzie nam zależeć na sobie nawzajem.

– Nie wiem, czy to wystarczy. – Sopi odłożyła nóż i widelec. – Bardzo się boję, Rhys.

– Wiem.

– Ale nie chcę być tchórzem.

– To, że się boisz nie znaczy, że jesteś tchórzem. Odwaga to parcie naprzód, nie zważając na strach.

– Znowu presja rówieśnicza?

– Jesteś mi równa. – I nawet jeśli nie była jego odbiciem lustrzanym, to zdawali się pasować do siebie jak dwa puzzle. Nigdy się nie spodziewał, że spotka kogoś takiego.

– Zaufaj mi, a ja udowodnię, że jesteś mi równa. Sama to udowodnisz.

Sopi przygryzła wargę. I bardzo, bardzo powoli ujęła jego wyciągniętą rękę.

Rhys uścisnął ją mocno, czując, jak ogarnia go nieznane uczucie. Triumf? A może coś głębszego?

Podniósł jej dłoń do ust.

– Witaj w swoim nowym życiu, księżniczko.

Poszli spać w oddzielnych łóżkach, co wywołało w Sopi mieszane uczucia. Przewracała się z boku na bok, a po przebudzeniu była śmiertelnie zaskoczona, że to wszystko nie okazało się snem. Zjedli lekkie śniadanie, a potem dostała kopię komunikatu prasowego. Napisano w nim, że jest cudownie odnalezioną księżniczką Basile-Munier, zaręczoną z księciem

Rhysem Charlemainem, i wkrótce przybędzie do Veriny, by zamieszkać w królewskim pałacu.

– Daj swój telefon Gerardowi. Zajmie się odpowiadaniem na wiadomości – powiedział Rhys, kiedy jej stary smartfon zaczął wibrować jak kipiący garnek. Uścisnął jej chłodną, spoconą z nerwów dłoń. – W Verinie czeka na ciebie nowy.

A co potem? Nie powinni zacząć tego robić? Przecież taka była umowa, prawda?

Ale Rhys wydawał się skupiony na tym, by najpierw wrócić do Veriny. Poza portierem, który ładował ich bagaże do helikoptera, zerkając na nią z niepomiernym zdziwieniem, nie widziała żadnego z pracowników hotelu. Uśmiechnęła się do portiera, a potem świat, który znała, został daleko w dole.

Nigdy dotąd nie latała, ale trudno było nie zauważyć, że odrzutowiec, do którego wsiedli na lotnisku, nie był typowym samolotem pasażerskim. Rhys wskazał jej obity kremową skórą fotel przy oknie i sam usiadł obok. Podano im kawę w malutkich filiżankach z chińskiej porcelany, ustawionych na stoliku z polerowanego mahoniu. Telewizor na ścianie był wyciszony, ale na dole ekranu przesuwały się notowania giełdowe. Rhys podał jej pilota i zaproponował, żeby puściła, co jej się podoba.

Tymczasem do Sopi zaczynało docierać, jak bardzo miało się zmienić jej życie. Jak na ironię, czuła się bardziej wykluczona z miejsca, do którego należała, niż zaproszona do świata wyższych sfer.

Podczas lotu Rhys wykonał kilka telefonów w kilku różnych językach. Gerard co chwilę prosił ją o zgodę na rzeczy, co do których nawet nie wiedziała, że wymagają jej zgody. Kiedy tankowali paliwo w Nowym Jorku, na pokład weszła stylistka z tuzinem kreacji.

Do czasu, kiedy wylądowali w Verinie, Sopi przestała się poznawać w lustrze. Miała na sobie przylegającą sukienkę we wzór niezapominajek, którą przerobiono tak, żeby idealnie na nią pasowała. Para sandałów na niskim obcasie dopełniała dziewczęcej stylizacji.

Kiedy wreszcie wróciła do Rhysa, uczesana i umalowana, ten podniósł głowę i przyjrzał jej się uważnie.

– Wyglądasz ślicznie.

– Dziękuję – odparła nieśmiało. – Czuję się jak aktorka w kostiumie.

– Cała sztuka to wczuć się w rolę. Jeśli ty w to uwierzysz, wszyscy w to uwierzą.

– A ty udajesz?

Rhys uśmiechnął się lekko.

– Nie.

Nie zdziwiło jej to. Zaczęli schodzić na płytę lotniska, a jej żołądek ściskał się tak mocno, że ledwo mogła oddychać.

– Nie bój się – powiedział Rhys, kiedy jechali limuzyną do pałacu. Sięgnął do jej nerwowo zaciśniętych dłoni. – Są trochę zaskoczeni, że wszystko stało się tak szybko, ale cieszą się. Elise jest bardzo praktyczną osobą, na pewno się polubicie.

Poznanie króla i królowej było w tym wszystkim najmniej przerażające. Była zaręczona. Była właścicielką Cassiopei. To znaczyło, że musiała dotrzymać też innych warunków umowy z Rhysem. Co, jeśli będzie słaba w łóżku? Co, jeśli Rhys straci nią zainteresowanie? Albo nie zajdzie w ciążę? Miała tyle wątpliwości, że nie potrafiłaby ich wszystkich wymienić.

Zaprowadzono ich do formalnego saloniku wizytowego króla i królowej. Słońce wschodziło, przebijając się przez witrażowe okna

i rzucając kolorowe cienie na parę, która wstała tak wcześnie, żeby ich powitać.

Henrik miał nieco ponad trzydziestkę i był gładko ogoloną wersją Rhysa. Jego energiczność i witalność zdawały się przeczyć toczącej go chorobie. Jego żona, Elise, była delikatną blondynką o ciepłym uśmiechu.

– Może oprowadzę cię po pałacu? – zaproponowała Elise po kilku minutach towarzyskiej pogawędki. – Pomogę ci się zorientować, a potem pokażę ci twoją sypialnię, żebyś mogła odpocząć.

Sopi zerknęła na Rhysa. Nieznacznie skinął głową, dając jej znać, że powinna iść z Elise; zrobiła to niechętnie, wiedząc, że był to pretekst, żeby Rhys mógł porozmawiać o niej z Henrikiem.

– Niestety nie wiem o tym miejscu tyle, co nasz lokaj. Kiedy będziesz miała wolną godzinkę, musisz koniecznie poprosić Thomasa, żeby cię oprowadził. Jest pałacowym przewodnikiem – powiedziała Elise.

Parter pałacu składał się z wielkiej sali balowej, sali tronowej, jadalni i werandy, która wychodziła na ogrody i jezioro. Elise wskazała jej charakterystyczne zielone drzwi.

– Kiedy tam wchodzimy, wybucha ogólna panika, więc postaraj się tego nie robić.

Ale tam jest moje miejsce, chciała zaprotestować Sopi. Znów miała wrażenie, jakby ktoś wykluczył ją z jej życia. Jej prawdziwego życia.

Weszła po schodach za Elise, która wskazała jej długi korytarz.

– To jest część mieszkalna. Twoja sypialnia jest obok sypialni Rhysa. – Przeszły kawałek dalej i ich oczom ukazały się krzątające się pokojówki. – Widzę, że dalej rozpakowują bagaże. Lepiej nie wchodzić im w drogę.

– Rozpakowują bagaże? – To były pierwsze słowa Sopi. – Zabrałam tylko jedną walizkę.

– Rhys powiedział, że będziesz potrzebować garderoby. To są rzeczy od moich ulubionych projektantów. Stylistka pomoże ci wybrać więcej.

Sopi zrobiło się niedobrze. To było dokładnie takie podejście, jakie miały jej siostry, kupując na cudzy rachunek ubrania, których mogły nigdy nie założyć.

– Chodź. Chcę pokazać ci moje ulubione miejsce. Myślę, że ci się spodoba. – To powiedziawszy, Elise otworzyła drzwi, za którymi znajdowały się wąskie, kręte schody, prowadzące na wieżę.

Widok z góry zapierał dech w piersi. Lekki wietrzyk uniósł włosy Sopi, uspokajając jej zszargane nerwy. Ośnieżone górskie szczyty i rozsiane tu i ówdzie błyszczące jeziorka przypominały jej dom. Verina była małym, ale pięknym państwem.

Powoli przeszły po szczycie muru i oczom Sopi ukazało się prześliczne miasteczko z kamiennymi mostami, czerwonymi dachami i wysoką kościelną dzwonnicą. Na łąkach pasły się owce.

– To tutaj Henrik mi się oświadczył, gdy pozwolono mu wrócić do Veriny. Powiedział, że chce zamienić złe wspomnienia z tego miejsca na dobre. Wiesz, jak to się stało, że musieli stąd uciec?

– Wiem. To tragiczna historia. – Sopi wciąż współczuła Rhysowi.

– Owszem – zgodziła się Elise. Popatrzyła na dolinę, uśmiechając się melancholijnie. – Przez kilka lat mieszkali wśród nas.

– Twój ojciec jest tym dyplomatą, który im pomógł?

– Rhys ci o tym powiedział?

– Chciał mnie ośmielić, wyjaśniając, że on też nie zawsze żył w ten sposób. Dla mnie to kompletna nowość. To życie jest bardzo... przytłaczające.

– Tak, czasem takie bywa – przytaknęła Elise. – Powiedział ci też, dlaczego tak mu się spieszy?

Sopi skinęła głową.

– Tak mi przykro z powodu Henrika.

Nie wiedziała, jak Elise zareaguje, dowiedziawszy się, że Rhys wyjawił jej tę tajemnicę. Królowa sprawiała jednak wrażenie uspokojonej, jakby się cieszyła, że nie musi sama przekazywać złych wieści.

– Na swój sposób są ze sobą bardzo związani – powiedziała. – To potrafi być irytujące. Sprzeczają się o różne drobnostki, zamiast porozmawiać jak dorośli ludzie. Mężczyźni. – Przewróciła oczami. – Z drugiej strony, zrobiliby dla siebie wszystko. Henrik martwi się o Rhysa.

– Henrik uważa, że nie jestem dość dobra dla Rhysa – domyśliła się z goryczą Sopi. – W porządku. Zgadzam się z nim.

– Zupełnie nie to miałam na myśli. – Elise chwyciła ją za ramię. – Proszę cię o przysługę. Chcę, żeby Henrik miał pewność, że Rhys sam sobie ze wszystkim poradzi; inaczej spróbuje przejąć część jego brzemienia. Wiem, że Rhys nie ma łatwo. Będzie musiał wypełniać obowiązki, które dotąd należały do Henrika, zorganizować ślub. Potem będzie miał na głowie żonę i dzieci. Wiem, że proszę o wiele, ale to jest mężczyzna, którego kocham. Jest wszystkim, co mam.

Ona sama nawet nie będzie mogła mieć dzieci z Henrikiem. Ta świadomość wyzierała z jej oczu, nadając jej twarzy przejmująco smutny wyraz. Sopi natychmiast zapragnęła ją pocieszyć.

– Henrik chce przejść bardzo agresywną terapię. Daje mu największe szanse przeżycia, ale będzie musiał skupić się wyłącznie na walce o przetrwanie.

– Rozumiem – odparła Sopi. Ta biedna kobieta miała dość problemów na głowie bez jej narzekania na swoje nowo odkryte dziedzictwo. – Zrobię, co w mojej mocy. Rozumiem powagę sytuacji i wiem, jak ważne jest to małżeństwo i... jego powodzenie. Staram się myśleć pozytywnie.

– Dziękuję. – Elise z ulgą zamknęła oczy. – Nie byłam pewna, czy... Ale Rhys zna się na ludziach. Wiedziałam, że nie związałby się z kimś, kto przedkłada własne interesy nad dobro innych ludzi.

„Jesteś zdolna do poświęceń. Przyda ci się to”.

Sopi uśmiechnęła się słabo, zastanawiając się, czy nie została wybrana właśnie z powodu swojego altruizmu. Wiedziała, że do tej pory nie wyszła na tym najlepiej, ale jakże mogłaby odmówić pomocy właśnie teraz? Jak się okazało, król i królowa nie byli parą półbogów, żądających ofiary od swoich poddanych. Byli zakochaną parą, która mierzyła się z rodzinną tragedią. Sopi chciała zrobić, co w jej mocy, żeby im pomóc.

Nawet jeśli oznaczało to sypianie z mężczyzną, którego ledwo znała.

– Działasz bardzo szybko – zauważył Henrik, kiedy drzwi zamknęły się za Sopi i Elise. – Spodziewałem się, że przywieziesz ją ze sobą i przedyskutujemy to wspólnie.

– Nie pochwalasz tego? – zapytał Rhys, lekko podirytowany.

– Jeszcze nie wiem – odparł Henrik ze swoją charakterystyczną szczerością. – To, że musisz się ożenić, jest faktem. Spodziewałem się jednak, że poświęcisz nieco więcej czasu na eksplorowanie różnych opcji. Jakim cudem po dwóch dniach wiesz, że to ta jedyna?

– Spójrz, kim ona jest.

– Och, na pierwszy rzut oka wydaje się idealna. Zgadzam się, że jej historia nam pomoże. Chodzi mi jednak o bardziej osobisty aspekt. Nie wolałbyś ożenić się z kimś, na kim ci zależy? Kogo kochasz?

– Niekoniecznie. Wierzę, że mój związek z Sopi okaże się bezproblemowy.

– Bezproblemowy – prychnął Henrik. – To są twoje wymagania odnośnie wiązania się z kimś na całe życie?

– Nie chcę, by kierowało mną coś innego niż rozsądek.

– Nie chcesz takiego małżeństwa jak moje? – Henrik skrzyżował ramiona na piersi, marszcząc brwi.

– Nikt nie ma takiego małżeństwa jak twoje. – Rhys uśmiechnął się ze szczerej sympatii do szwagierki. – Elise jest jedyna w swoim rodzaju. – Jeśli istniało coś takiego jak bratnia dusza, to Henrik odnalazł swoją. Z tego powodu Rhys martwił się o Elise równie mocno, jak o brata. – Jak ona sobie radzi teraz, kiedy wiecie trochę więcej?

Henrik westchnął ciężko.

– Tak jak zawsze. Odważna, uparta i głucha na wszelkie wątpliwości. – W jego głosie zabrzmiała gorycz. – Czuję się winny, że jej to robię.

– To nie twoja wina.

– Wciąż się zastanawiam, czy mogłem coś zrobić, żeby temu zapobiec.

Rhys znał to uczucie. Sam wielokrotnie się nad tym zastanawiał. Desperacko chciał wierzyć, że może w jakikolwiek sposób przejąć kontrolę nad sytuacją i zmienić bieg wydarzeń.

– Powinienem był przekonać ją do założenia rodziny lata temu – westchnął Henrik. – Gdyby była żoną kogoś innego, miałaby dzieci, o których tak marzyła.

– Elise nie chce mieć dzieci innego mężczyzny. – Lekarz zasugerował, że mogliby użyć spermy Rhysa, ale żadne z nich nie czuło się komfortowo z tym pomysłem.

– Gdyby Elise była zdolna do zakochania się w innym mężczyźnie, to już by się to wydarzyło – oświadczył Rhys. – Nie wiem, dlaczego jest taka rozkochana. Nie jesteś wcale taki czarujący, jak ci się wydaje, ale kocha cię ślepo i bezgranicznie.

Henrik rzucił mu lekko urażone spojrzenie, ale skinął głową.

– To prawda. Mam więcej szczęścia, niż mi się należy. Dlatego chcę tego samego dla ciebie. – Obrócił się na pięcie, w jednej chwili przeradzając się ze zmartwionego męża we władczego monarchę. – Życie jest ciężkie, a związanie się z niewłaściwą osobą może wyssać z ciebie ostatnie siły. Potrzebujesz u boku kogoś, kto doda ci sił. Nie znajdziesz tego u obcej osoby, Rhys.

Słowa Henrika sprawiły, że Rhys poczuł się nieswojo. Minusem prawdziwej miłości, o którym jego brat nie wspomniał, było dzielenie nieszczęścia drugiej osoby. „W zdrowiu i w chorobie”, jak mówiły słowa przysięgi. Rhys nie chciał przeżywać tego rodzaju dramatu, przez jaki przechodził jego brat i szwagierka. Nie mógł się jednak zmusić, by powiedzieć to na głos.

– W Sopi jest więcej niż widać na pierwszy rzut oka – powiedział zamiast tego.

– I jest przygotowana na wszystkie ewentualności? – zapytał Henrik, w domyśle nawiązując do tego, że Sopi może zostać królową. – Gdyby Elise tak bardzo mnie nie kochała, już dawno dałaby sobie spokój. Zdajesz sobie sprawę, że biorąc pod uwagę twój plan ekspresowego zakładania rodziny, będziecie musieli udawać parę zakochanych, którzy nie mogli się doczekać?

Rhys był świadom tego, o czym mówił Henrik. Stan zdrowia króla będzie trzeba za wszelką cenę utrzymać w tajemnicy, przynajmniej do czasu, aż Rhys będzie miał żonę i dziecko w drodze. Normalnie przygotowania do królewskiego ślubu trwały przynajmniej rok, ale on i Sopi będą musieli się pobrać w ciągu maksymalnie półtorej miesiąca.

– Miłość od pierwszego wejrzenia – oznajmił pewnie. – Sopi i ja damy radę to sprzedać. Nie martw się tym i skup się na leczeniu. Teraz najważniejsze jest, bym ja miał brata, a Verina króla.

Henrik mruknął coś w odpowiedzi i zajęli się innymi sprawami.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sopi obudziła się zdezorientowana, desperacko potrzebując kogoś, kto by ją uspokoił. Ale Rhys był zajęty naradą z królem. Na telefonie znalazła za to esemes od Gerarda informujący, że ona i Rhys są zaproszeni na nieformalną kolację, podczas której miała poznać premiera Veriny i kilkoro innych dygnitarzy.

Może i kolacja miała być nieformalna, ale Sopi i tak dostarczono długą, aksamitną wieczorową suknię o barwie ciemnego indygo. Subtelne marszczenia podkreślały jej figurę, a rozcięcie z tyłu umożliwiało chodzenie. Dostała też do wyboru kilkanaście par butów, spośród których zdecydowała się na parę srebrnych szpilek.

Wyszła ze swojego pokoju i nerwowo zapukała do sypialni Rhysa.

Popijał właśnie drinka, ale na jej widok odłożył szklankę. Serce Sopi zabiło szybciej na widok jego eleganckiej białej marynarki z satynowymi wyłogami i czarnej muszki. Jego broda była świeżo przystrzyżona. Emanował seksualnym magnetyzmem, który zdawał się ją przyciągać, choć jednocześnie stawiał go poza jej zasięgiem.

– Wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję. – Dotknęła ametystowego naszyjnika na swojej szyi. – Jest przepiękny. – Czuła na uszach ciężar pasujących do niego kolczyków, ale i tak miała ochotę się upewnić, że nie spadły. Kolejny ekstrawagancki prezent, z którym nie czuła się komfortowo. – Czy możemy porozmawiać... o tym wszystkim?

– Może po obiedzie? Nasi goście powinni się zjawić w ciągu kilku minut. Musimy zaraz zejść na dół, żeby ich powitać. – Wstał i podał jej ramię. – Nie musisz pukać – dodał, kiedy wychodzili. – To jest twój dom. Kiedy weźmiemy ślub, zajmiemy całe skrzydło.

Sopi przywitała się z Henrikiem i Elise w sposób, którego nauczył ją instruktor protokołu. Razem skierowali się do formalnego saloniku wizytowego.

Następne kilka godzin spędzili na jedzeniu i pogawędce z ludźmi, którzy okazywali Sopi sympatię, choć głównie kryła się za nią zwykła ciekawość. Kiedy goście się rozeszli, Sopi z prawdziwą ulgą wróciła do apartamentu.

– A teraz proszę o szczerość – odezwała się, gdy tylko za nią i Rhysem zamknęły się drzwi. – Jak bardzo źle było?

– Wydaje mi się, że poszło bardzo dobrze.

– Naprawdę? Za każdym razem, kiedy na ciebie spojrzałam, wydawałeś się... niezadowolony. – Tak naprawdę najbardziej brakowało jej wsparcia. Przez cały wieczór ani razu jej nie dotknął.

– Gdybyś była w kłopotach, pomógłbym ci. Ale doskonale sobie radziłaś bez mojej pomocy. Oczarowałaś ich. – To mówiąc, Rhys nalał whiskey do dwóch szklanek.

– W takim razie dlaczego jesteś taki... – Zawahała się, odbierając od niego szklankę. – Napięty? Jakbyś się starał na mnie nie krzyczeć.

Rhys uniósł brwi, po czym uśmiechnął się lekko.

– To nie było tego rodzaju napięcie, Sopi. Przez większość wieczoru myślałem o czymś zupełnie innym. – Znacząco spojrzał na drzwi sypialni.

– Ojej. – Sopi nie przyszło do głowy nic bardziej inteligentnego.

Rhys napił się whiskey, nie spuszczając z niej wzroku. W jego oczach błyszczało rozbawienie, z którym wyglądał jeszcze bardziej seksownie.

– Bardzo się denerwuję – przyznała Sopi z wzrokiem utkwionym w swojej szklance. – Może kiedy będzie po wszystkim, trochę się odprężę.

– Po wszystkim. – Rozbawienie Rhysa zniknęło. – Nie czekasz z niecierpliwością, żeby się ze mną kochać?

– Po prostu nie wiem, czego się spodziewać.

Spojrzenie Rhysa złagodniało.

– Mówiłem, że nie będę cię do niczego zmuszał. Jeśli masz jakieś obawy, powiedz mi o nich.

Sopi otworzyła usta, po czym je zamknęła. Przypomniała sobie o miłości między Elise a Henrikiem. Nie słodzili sobie przesadnie, ale bez przerwy uśmiechali się do siebie i zdawali się czytać sobie w myślach. Łączyła ich naprawdę wyjątkowa więź, na widok której jeszcze mocniej zapragnęła tego samego dla siebie.

– Sopi? – zachęcił Rhys.

Sopi skrzyżowała ramiona na piersi, nie chcąc zdradzać przed nim swoich romantycznych mrzonek.

– Za każdym razem, kiedy mam ochotę narzekać na to, co mi się przytrafiło, myślę o twoim bracie i Elise. I zaczynam się czuć małostkowo. Ale zawsze uważałam, że moje siostry są małostkowe, zakładając, że świat po prostu da im wszystko, czego chcą. Sukienki, biżuterię i drogie wycieczki. – Bawiła się swoim naszyjnikiem. To nie były wszystkie jej obawy, ale na pewno ich część.

– Nie jesteś taka jak one – zapewnił Rhys. – Nie staniesz się taka jak one.

– A jeśli zauważysz, że zaczynam je przypominać, zainterweniujesz?

– Obiecuję, że jak tylko pokażesz mężczyźnie dekolt, żeby dobrać mu się do portfela, zrobię ci wykład na temat moralnego prowadzenia się.

– Teraz zabrzmiałeś zaborczo. – I nie było żadnego powodu, dla którego powinna uznać to za podniecające.

– Owszem – przyznał bez skruchy. – To kolejny powód, dla którego chcę rozwiać twoje wątpliwości. Kiedy znajdziesz się w moim łóżku, będę bardzo niechętny, by pozwolić ci je opuścić.

Nieco zawstydzona, Sopi zajęła się zdejmowaniem szpilek z obolałych stóp.

– Wszystko jest takie przytłaczające, Rhys – westchnęła. – Mam dwadzieścia dwa lata. W tym wieku powinnam mieć prawo do popełniania błędów. Umawiania się z niewłaściwym mężczyzną, wypicia o jeden kieliszek za dużo. – Przy obiedzie ledwo dotknęła wina, bojąc się, że za bardzo rozwiąże jej język. – Nikt nie powinien brać ślubu w tak młodym wieku.

– Powiedziała z mądrością ponad wiek. – Rhys zdjął marynarkę i rozluźnił muszkę. – Zdaję sobie sprawę, że ciąży na tobie duża presja, Sopi. Masz prawo ją czuć, masz prawo sobie z nią nie radzić. Fakt, że jesteś świadoma nie tylko zalet, ale i odpowiedzialności związanej z twoją nową pozycją, dowodzi twojej wartości.

– Za każdym razem, kiedy usiłuję ci powiedzieć, że się do tego nie nadaję, zaprzeczasz – burknęła Sopi. – Boję się, że żenisz się z osobą, którą według ciebie się stanę, a nie tą, którą jestem.

– Są tą samą osobą.

– Nie, nie są!

– A właśnie, że są – upierał się. – Słuchaj, jeśli chcesz, żebym ci powiedział, że się nie nadajesz, to mogę to zrobić. Ale sama się ograniczasz. Pozwól sobie sięgnąć wyżej.

– Nie mogę!

– Dlaczego?

– Nie wiem!

Sopi zwiesiła głowę, zawstydzona swoim dziecinnym wybuchem. Nawet nie wiedziała, skąd się bierze jej brak ambicji. Może z tego głupiego konkursu wokalnego?

Zmarszczyła brwi, uświadamiając sobie, że prawdopodobnie właśnie o to chodzi.

– Kiedy miałam piętnaście lat, nagrałam swój śpiew i wysłałam na konkurs wokalny – wyznała. – Założyłam się z koleżanką. Nie myślałam o tym poważnie, ale trafiłam do pierwszej dziesiątki, a organizatorzy chcieli, żebym poleciała do Toronto.

– Nie dziwi mnie to. Słyszałem, jak śpiewasz w saunie. Masz piękny głos.

Czy to możliwe, że ledwo trzy czy cztery dni wcześniej całowali się w termalnym jeziorze?

– Dzięki, chociaż myślę, że raczej miałam farta. Ale wtedy byłam tym strasznie podekscytowana. Zaczęłam mieć większe ambicje. – Spojrzała smętnie na Rhysa.

– Chciałaś śpiewać? Zawodowo? – Sopi widziała, jak trybiki kręcą mu się w głowie, absorbując tę nowo zdobytą wiedzę. – I co się stało?

– Mój ojciec zmarł. Musiałam się wycofać i byłam zbyt zniechęcona, żeby próbować jeszcze raz. Zostanie w domu chyba wydawało mi się bezpieczniejsze. Niewychylanie się. – Dopiero teraz widziała, jak absurdalnie było pozwalać się powstrzymywać tamtemu rozczarowaniu. – Chyba dalej tak się czuję.

– Doskonale rozumiem, jak strata rodzica hamuje twój rozwój. – Rhys usiadł obok niej. – Pamiętaj jednak, że od tego czasu praktycznie prowadziłaś Cassiopeię bez żadnego wsparcia. To ogromny wyczyn jak na nastolatkę. – Zamyślił się na moment. – Nie dziwię się, że jury konkursu

dostrzegło w tobie potencjał. Masz w sobie determinację i chęć do działania. Od początku było wiadomo, że wiele osiągniesz.

Sopi przypomniała sobie rozmowę z Elise i to, jak natychmiast zapragnęła spełnić jej oczekiwania. Ludzie chcieli od niej różnych rzeczy; zawsze tak było. Po raz pierwszy w życiu zastanowiła się, czy Maude nie zaczęła wszystkiego na nią zrzucać dlatego, że Sopi sama ją wyręczała przy każdej próbie przejęcia sterów. Może Rhys miał rację, może naprawdę wkładała tyle wysiłku w zarządzanie hotelem, bo dawało jej to fałszywe poczucie kontroli?

Spojrzała na niego nieufnie, zaczynając podejrzewać, że zna ją lepiej, niż ona sama.

– Czy po tym, jak uciekłeś z Veriny, zawsze wierzyłeś, że pewnego dnia wrócisz? – zapytała.

– Dokładnie tak – odparł szczerze. – Musiałem. Nie mógłbym... – Skrzywił się, myślami wracając do przeszłości. – Nie mógłbym zaakceptować myśli, że moi rodzice zginęli na darmo. Dlatego wściekałem się, że żyjemy w tak nędznych warunkach. Nie mogłem uwierzyć, że nasi rodzice oddali życie, żebyśmy sami musieli walczyć o przetrwanie. Logicznie rzecz biorąc, wiem, że nie każde zło w życiu można naprawić, ale musiałem wierzyć, że otrzymamy zadośćuczynienie za nasze krzywdy. Tylko tak mogłem poradzić sobie ze stratą.

Sopi pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Akceptuję to, co się stało – powiedziała. – Naprawdę. Po prostu chyba tęsknię za moim starym życiem. Ty nigdy nie tęsknisz za tymi prostszymi czasami?

– Czasem tęsknię – przyznał. – Tęsknię za przyjemnością słuchania koncertu, nalewając piwo za barem, nie musząc ważyć każdego słowa, jakie pada z moich ust. Prawdę mówiąc, jesteś pierwszą osobą, przy której czuję

się tak, jak wtedy. Jakby cała ta fasada była niepotrzebna. Mogę być naprawdę sobą. Mogę pływać nago w jeziorze – podsumował z lekkim uśmiechem.

Ale ty jesteś sobą, chciała powiedzieć Sopi. Jego aura władzy i pewności siebie nie była fasadą. Ona nie miała czegoś takiego.

Zamiast protestować, postanowiła pocieszyć się myślą, że daje mu coś, czego nie dostał od nikogo innego. Ale co on da jej w zamian? Zatęskniła za tym, czego pragnie każdy człowiek: namiętnością, bliskością i emocjonalną więzią.

– A co, jeśli seks będzie słaby?

Rhys uśmiechnął się łobuzersko.

– Seks będzie fantastyczny. W tej kwestii musisz mi zaufać. Do czasu, aż ci tego nie udowodnię – dodał.

Sopi poczuła między udami zdradliwe gorąco. Może jeśli połączy ich fizyczna namiętność, reszta przyjdzie z czasem?

– W porządku – wymamrotała.

Rhys przekrzywił głowę, wpatrując się w nią uważnie.

– Chcesz pójść ze mną do łóżka? W tej chwili?

– Zaczynam sobie uświadamiać, że i tak będę się bać, więc nie ma co dłużej czekać.

– Boisz się mnie? – W zmrużonych oczach Rhysa błysnęło coś, czego Sopi nie potrafiła rozpoznać.

– Boję się wszystkiego – odparła i machnęła ręką. – Tego, kim jesteś. Jak żyjesz. Czego ode mnie oczekujesz. Ale teraz wiem, że nie mogę pozwolić, by strach mnie powstrzymywał. Muszę stawić mu czoło.

Rhys zaklął, zaczął coś mówić, zmienił zdanie i przez chwilę patrzył w sufit, jakby usiłował dobrać właściwe słowa.

– Nie chcę mówić ci „nie”, Sopi. Chętnie poszedłbym z tobą do łóżka w tej chwili. Ale nie chcę, żebyś zrobiła to w ramach jakiegoś testu odwagi. Chcę, żebyś naprawdę tam była. Ze mną.

– Chcę!

– Naprawdę? A z kim chcesz się przespać? Z mężczyzną czy z księciem?

– Z mężczyzną. Z ciepłym ciałem. Z rękami, których dotyk odpędza złe myśli.

Po chwili zastanowienia Rhys wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Dobrze.

Sopi ujęła jego dłoń, czując, jak przechodzi ją elektryczny dreszcz. Rhys przyciągnął ją do siebie.

– Muszę wiedzieć, że przynajmniej to jest prawdziwe – szepnęła.

– Jest. – Rhys pogłaskał ją po uchu. – Ja też pragnę dotyku, który oczyści mój umysł. Pragnę go jak powietrza i wody.

Musnął grzbietem dłoni jej podbródek, nakłaniając ją, by uniosła usta do jego ust. Jego pocałunek był łagodny – zbyt łagodny. Sopi stanęła na palcach, pragnąc dać się porwać namiętności. Ale on odsunął się, kładąc dłoń na jej biodrze i zatrzymując ją w miejscu. Wciąż drażnił się z nią, delikatnie całując.

– To nasz pierwszy raz, *süsse* – wyszeptał w jej usta. – Nie będę cię popędzał do mety.

Sopi zrozumiała, że Rhys nie musi robić nic więcej, żeby ją rozpalić. Oplotła go ramionami i poddała się czułej, niespiesznej pieszczocie jego ust i języka. Niespodziewanie Rhys uniósł głowę i spojrzał na nią.

– Świat poza naszą sypialnią jest brutalnym miejscem, Sopi. Nawet w niej potrafi być bardziej skomplikowany, niż by się wydawało. Ale mam nadzieję, że dla nas będzie bezpieczną przystanią. Tam, na zewnątrz,

potrzebuję księżniczki, która będzie gotowa mnie wspierać. Ale tutaj... – Wziął ją za rękę i poprowadził. – Chcę ciebie. Tylko ciebie.

Z sercem na ramieniu Sopi przekroczyła próg pogrążonego w półmroku pomieszczenia.

– Zawsze wiedziałam, że seks będzie czymś, czego nie będę mogła cofnąć. Chyba dlatego nie potrafiłam się na niego odważyć. – To był kolejny aspekt jej strachu przed sięganiem zbyt wysoko.

– Dlatego nie chcę cię popędzać. – Rhys stanął za nią i zaczął wyjmować wsuwki z jej kunsztownie upiętych włosów. – Gdybyś chciała przerwać albo zwolnić, powiedz mi o tym. Jeśli nie mam twojego zaufania na tyle, byś oddała mi swoje ciało, to wcale go nie mam. – Musnął ustami jej kark i odetchnął głęboko, sprawiając, że dostała gęsiej skórki.

– Boję się, że uznasz mnie za głupią albo naiwną.

– W jeziorze figlowaliśmy jak wydry. Nic nie jest dla nas głupie ani naiwne.

Mimo woli Sopi się roześmiała. Sięgnęła do swoich włosów, żeby pomóc mu z wsuwkami, ale Rhys natychmiast zaprotestował.

– Pozwól mi to zrobić. Kiedy byłem mały, miałem komiks o walkirii, której długie włosy skrywały najbardziej interesujące krągłości jej figury. Teraz w końcu mogę spełnić moje fantazje.

– Dobrze się składa, że ja fantazjuję o czytelnikach komiksów.

Rhys zaśmiał się i przytulił ją do swojego ciepłego ciała.

– Słyszałem gorsze wyzwiska.

Sopi położyła głowę na jego ramieniu. Ogarnął ją szczególny spokój, przemieszany z nadzieją.

– Tak naprawdę właśnie dlatego tu jestem, Rhys – wyznała. – Chyba nie mogłabym żyć dalej, zastanawiając się, jak to mogłoby się skończyć.

Rhys wyjął ostatnie dwie wsuwki, rozplótł warkocz i owinął sobie jej włosy wokół szyi.

– Ja też – odparł poważnie, sprawiając, że serce zabiło jej mocniej.

Tym razem jego pocałunek był gorący i namiętny. Ośmielona Sopi chwyciła swoje włosy, opadające na jego obojczyk, i pociągnęła, przyciskając ich mocniej do siebie. Na to Rhys chwycił jej głowę w obie dłonie i wsunął język głęboko do jej ust, nie przestając, dopóki nie zabrakło jej tchu. Wówczas odsunął się i z zadowoleniem patrzył, jak dyszy ciężko.

– Jedyne, czego żałuję w tamtej nocy, to że nie mogłem cię zobaczyć. – Obrócił ją i powoli zaczął rozpinać jej sukienkę. Jej ciało owionął zmysłowy chłód.

– Rhys...

– Nie mogłem przestać o tym myśleć. O twojej gładkiej skórze. – Rozsunął jej sukienkę na plecach i powiódł czubkami palców wzdłuż kręgosłupa. – O tym, jaka byłaś nieśmiała, by chwilę potem zupełnie zapomnieć o nieśmiałości. – Rozpiął jej stanik i wsunął pod niego ręce. – O tym, jak smakowałem twoje sutki...

Jego pieszczota sprawiła, że Sopi jęknęła z rozkoszy, napierając pośladkami na jego krocze. Poczuła, jaki jest twardy, i to jeszcze bardziej ją podnieciło. Rhys ścisnął jej sutki dwoma palcami, mocno, na krawędzi bólu.

– Przeraża mnie to, jak tracę przy tobie kontrolę. – Przejechał zębami po jej karku, jednocześnie ocierając się o jej pośladki. – Ale i tak chcę to zrobić jeszcze raz.

Sopi chwyciła go za ręce, sama nie wiedząc, czy chce go powstrzymać, czy zachęcić. Ostatecznie po prostu odwróciła głowę, żeby go pocałować. Całowali się tak długo, aż nie mogła dłużej znieść narastającej w niej żądzy.

Pociągnęła jego dłoń i położyła ją sobie między udami. Przycisnął do niej palce, a ona ocierała się o nie, aż oboje dyszeli z pożądania.

– Jesteś tak blisko, *süsse*. – Ugryzł ją w ucho. – Czego potrzebujesz?

– Nie wiem – jęknęła. – Ciebie.

Rhys warknął i popchnął ją do tyłu, aż poczuła za sobą łóżko. Usiadła na nim i zacisnęła obie dłonie na prześcieradle, spoglądając na niego niepewnie.

– Ufasz mi? – zapytał.

– Ufam – odparła, choć serce waliło jej jak młotem.

Rhys chwycił ją za ramiona i położył na wznak.

– Jesteś moja. Całe twoje ciało jest moje. – Pochylił się, by pocałować ją w podbródek, obojczyk, brzuch. Nie przestając jej całować, zsunął jej koronkowe majtki.

Podniósł głowę, poczekał, aż nawiąże kontakt wzrokowy, po czym rozsunął jej kolana i uklęknął przed nią na podłodze. Położył sobie jej uda na ramionach i pochylił głowę między nogi. Ta nowa pieszczota sprawiła, że Sopi krzyknęła cicho i spróbowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. Jej przyjemność była tak przytłaczająco intensywna, że ledwo mogła ją znieść. Drżąc i wyprężając się, poddawała się ruchom jego języka, z których każdy zbliżał ją do orgazmu. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby go powstrzymać. Krzycząc imię Rhysa, osiągnęła szczyt i opadła bezwładnie na łóżko.

Ale Rhys nie zamierzał przestawać. Wstał i niecierpliwie zrzucił z siebie ubrania.

– Jesteś ze mną, *süsse*?

– Tak – szepnęła oczarowana widokiem jego ciała, które w ciepłym świetle lampy przybrało złoty odcień. Na basenie zdążyła tylko na niego zerknąć. Teraz, mając tuż przed sobą jego wspaniałą nagość, była bliska

omdlenia. Uklęknął nad nią i pocałował ją, a ona wyprężyła biodra, ocierając się o jego lędźwie.

– To, jak reagujesz, doprowadza mnie do szaleństwa. – Rhys sięgnął w dół i wsunął w nią palec, sprawiając, że drgnęła gwałtownie.

– Za mocno?

– Za mało – jęknęła. – Nigdy nie czułam takiego pożądania. Chcę cię poczuć w sobie, Rhys.

Rhys naparł na nią. Przez chwilę czuła tylko nacisk, a potem jej ciało ustąpiło i znalazł się w niej, wyrywając z jej piersi jęk bólu i rozkoszy. To było bardziej bliskie i intensywne, niż się spodziewała. Patrząc jej prosto w oczy, uśmiechnął się z drapieżną satysfakcją. Była zdana na jego łaskę. Instynktownie oplotła nogami jego biodra, sprawiając, że wszedł w nią jeszcze głębiej.

– Boli? – szepnął.

Sopi ledwo go słyszała. Zalewała ją fala emocji, od ekscytacji, przez pożądanie, niepewność i pragnienie bliskości. Zamiast odpowiedzieć, poruszyła się niespokojnie i mimowolnie zacisnęła mięśnie.

– Tak! – syknął przez zęby. – Dokładnie tak. – Pchnął jeszcze raz, zalewając ją falą tak obezwładniającej rozkoszy, że krzyknęła. Pożądanie, które na moment przygasło pod naporem innych emocji, wróciło ze zdwojoną siłą. Rhys zaczął rytmicznie poruszać biodrami, z początku powoli i delikatnie, dając jej czas, żeby się przyzwyczaiła. Sopi położyła dłonie na jego pośladkach i przycisnęła go mocniej do siebie. Jego ruchy stały się szybsze, bardziej gwałtowne, niemal brutalne. Sopi poczuła, że jej orgazm się zbliża, i w tym samym momencie Rhys przyspieszył jeszcze bardziej, jakby czytał w jej myślach. Jednocześnie osiągnęli szczyt i Sopi nie wiedziała już, które z nich drży, zaciska się, pulsuje; przeżywali to razem, targani jak okręt w czasie sztormu. Zjednoczeni.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rhys zsunął się z Sopi i ciężko opadł na splątane prześcieradła.

Leżał w bezruchu jak rozbitek wyrzucony na brzeg egzotycznego lądu. Sztorm wyzuł z niego ostatnie siły, pozostawiając go wyczerpanym i bezwładnym. Czuł przy sobie mokre od potu ramię Sopi i jakby z własnej woli ich place splotły się w geście wzajemnej otuchy.

Ale przez mgłę jego rozleniwienia powoli zaczęły się przedzierać niepokojące sygnały. Wprawdzie jakimś cudem udało mu się zachować na tyle przytomności umysłu, by obejść się delikatnie z Sopi, ale i tak całkowicie się zatracił, kochając się z nią. To było lepsze, niż się spodziewał. Uzależniające.

Powiedział sobie, że to tylko przez brak prezerwatywy, choć podświadomie czuł nieznaną dotąd potrzebę bliskości. Zamknął oczy, walcząc z chęcią, by ją przytulić.

Powinien był wiedzieć, że ma na niego niebezpiecznie silny wpływ już wtedy, kiedy przedzierał się za nią przez śnieg jak jakiś arktyczny lis wyczuwający zapach samicy. Dopiero z perspektywy czasu widział, że jej królewskie korzenie były tylko wymówką, by osiągnąć to: jej nagie ciało w swoim łóżku.

A teraz starali się o dziecko. Ta świadomość uderzyła go jak meteoryt, zalewając falą emocji: odpowiedzialności, zmartwienia, dumy, ekscytacji i lęku przed nieznanym.

Zakrył oczy wolnym ramieniem, czekając, aż sprzeczne uczucia przeminą. Jeśli tak silnie reagował na samą możliwość spłodzenia dziecka, to jak sobie poradzi, kiedy to naprawdę nastąpi?

– Dziękuję – wymruczała Sopi, przeciągając się. Obróciła się na brzuch i przerzuciła udo przez jego nogi, wtulając głowę w jego ramię. Sam jej dotyk wystarczył, by jego wyczerpane ciało znów przeszył dreszcz podniecenia. To było nieznośne.

Ale nie mógł jej odepchnąć. Gdyby ją skrzywdził, znienawidziłby się. Przygarnął ją ramieniem do swojej piersi.

– Jak to możliwe, że tak namiętna kobieta była dziewicą? – zapytał ochryple.

– A jak myślisz? Czekałam na ciebie. – Pogładziła go po brzuchu.

Na tę myśl jego serce zabiło szybciej. Był zbyt nowoczesny, by idealizować dziewictwo, ale w jej słowach kryła się obietnica rozkosznej przyszłości.

– A tobie... się podobało? – zapytała nieśmiało.

Rhys zamruczał i chwycił jej dłoń.

– To było niesamowite. Ty jesteś niesamowita. – Podniósł jej dłoń do ust i ugryzł opuszek jej palca. – Ale lepiej powinnaś iść spać, zanim wpadnę na pomysł, żeby się upewnić, czy naprawdę tak jest.

Sopi uśmiechnęła się i otarła się o niego ciałem.

– Jakże mogłabym zasnąć, kiedy pozostaje choćby cień wątpliwości?

Rhys obiecał sobie, że tym razem będzie się lepiej kontrolował, i pociągnął Sopi na siebie. Jej włosy opadły na niego i już wiedział, że przegrał.

Sopi nie była aż tak niedoświadczona, by wierzyć, że zakochanie się w kimś w ciągu dwóch tygodni jest możliwe. Mimo to była niemal pewna,

że jest na dobrej drodze. Rhys był tak niesamowitym mężczyzną!

Im dłużej słuchała o historii Veriny i o tym, ile wysiłku włożył w powrót do ojczyzny, tym bardziej podziwiała jego osiągnięcia. Szczerze angażował się w akcje charytatywne i starał się promować ekologiczny styl życia. Był bystry i obdarzony ciętym poczuciem humoru, i naprawdę zależało mu na tym, by mieszkańcom Veriny i całego świata żyło się jak najlepiej.

Podczas wystąpień publicznych nie narzucał jej się, ale jednocześnie zawsze czuwał przy jej boku i wspierał ją w chwilach zwątpienia. Obsypywał ją romantycznymi prezentami. Były też noce – niesamowite, magiczne noce, kiedy nie mogli się sobą nasycić.

Jak mogłaby nie zakochać się w mężczyźnie, który robił dla niej te wszystkie rzeczy i...

Z mocno bijącym sercem jeszcze raz policzyła dni.

Okres spóźniał jej się dopiero o jeden dzień; nic, czym warto byłoby się ekscytować. Ostatnio wiele się działo, tak ogromne zmiany mogły spokojnie wpłynąć na jej cykl. Nie czuła też innych objawów, takich jak nudności i obolałe piersi, na które często narzekały jej koleżanki.

Mimo to położyła rękę na brzuchu i przymknęła oczy. Przygryzła wargę, powstrzymując szeroki, radosny uśmiech, który sam cisnął jej się na usta.

Musiała być zakochana. W innym wypadku skąd wzięłaby się ta radość i ekscytacja na samą myśl o ciąży? W którymś momencie na pewno zacznie kochać swoje dziecko, ale teraz było na to jeszcze za wcześnie. To było coś więcej. Cieszyła się, że będzie mieć dziecko z Rhysem.

Poczekała jeszcze kilka dni, zanim podzieliła się z nim radosną nowiną, nie chcąc niepotrzebnie budzić jego nadziei. Właśnie wybierali się na oficjalne przyjęcie zaręczynowe w Paryżu. Biorąc pod uwagę, że brali ślub

za miesiąc, urządzanie przyjęcia zaręczynowego nie miało większego sensu; związane z tym zamieszanie miało jednak ukryć fakt, że Henrik pojechał do Paryża na operację.

Kiedy pokojówki, stylistki i styliści zostawili ich samych, Sopi splotła dłonie i popatrzyła na Rhysa poprawiającego w lustrze swoją muszkę. Obrócił się i przyjrzał jej się z dumą i zachwytem.

– Wyglądasz olśniewająco.

– Spóźnia mi się.

– Nie spóźnimy się. – Rhys zerknął na zegarek. – Jest jeszcze dużo czasu.

– Nie. Chodzi mi o to, że... – Sopi przygryzła wargę.

Rhys aż się zachwiał z wrażenia.

– Jesteś... pewna?

– Jestem pewna, że mi się spóźnia. Nie jestem pewna... niczego innego. Czasem tak bywa, kiedy w życiu dużo się dzieje. – Poruszyła się nerwowo, zaskoczona jego brakiem entuzjazmu. – Hm... umówię się na wizytę u lekarza, kiedy wrócimy do Veriny, ale pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć.

Chciała go przytulić, ale coś w jego wzroku ją powstrzymało.

– Nie jesteś zadowolony?

– Ależ oczywiście, że jestem zadowolony – zapewnił ją. – Ale jeśli to niepotwierdzone...

Sopi niepewnie skinęła głową. W jej głowie ta rozmowa wyglądała zupełnie inaczej.

– Nie chciałem, żebyś poczuła, że mnie to nie obchodzi. – Rhys cmoknął ją w policzek. – Niczego bardziej nie pragnę, ale Elise miała wiele rozczarowań. Poczekajmy, aż będziemy pewni, zanim zaczniemy świętować.

Naprawdę o to chodziło? Sopi chciała zajrzeć mu w oczy, ale Rhys obrócił się już w stronę drzwi.

– Lepiej chodźmy. Chcę mieć to szybko z głowy, żeby nie przemęczać Henrika.

Sporo wysiłku kosztowało Rhysa trzymanie emocji pod kontrolą. Jakaś jego część chciała krzyczeć z dumy i radości, ale nie mógł sobie pozwolić na optymizm. Milion rzeczy mogło pójść nie tak. Sopi mogło się coś stać. Dlaczego do tej pory o tym nie pomyślał? Co za brak odpowiedzialności z jego strony.

Do tego dochodziło poczucie winy, cięższe i mroczniejsze niż wszystkie pozostałe emocje. Zwłaszcza kiedy spojrzał w oczy brata i uścisnął jego wyciągniętą rękę podczas oficjalnych zaręczyn.

– Miałeś rację – powiedział Henrik, kiedy skończyła się formalna część uroczystości. – Jest w niej więcej, niż wydaje się na pierwszy rzut oka. Dokonałeś właściwego wyboru.

Rhys nie mógł się nie zgodzić. Sopi doskonale odnalazła się w swojej nowej roli. Miała na sobie elegancką jedwabną suknię w kolorze szampańskiej bieli, ozdobioną w talii kryształami Swarovskiego. Takie same kryształy wpięła we włosy. Na ich widok Rhys mimowolnie przypomniał sobie, jak jedwabiste i miękkie są w dotyku, kiedy omiatają jego nagie ciało.

Z trudem oderwał wzrok od Sopi i napotkał uważne spojrzenie brata.

– Jesteście bardzo przekonujący – dodał Henrik.

– W czym?

– W udawaniu, że się kochacie.

– O to chodzi – odparł Rhys.

Niestety doskonale zdawał sobie sprawę, że zachowanie świadczące o jego zauroczeniu nie jest nawet w połowie tak udawane, jak by chciał. Przez połowę czasu fantazjował o kochaniu się z nią, a przez drugą połowę zastanawiał się, czy przypadkiem czegoś nie potrzebuje i przeglądał media społecznościowe, pilnując, by komentarze hejterów nie nadszarpnęły jej nowo zdobytej pewności siebie.

Tymczasem ona radziła sobie z obowiązkami księżniczki jak profesjonalistka, zdobywając sobie sympatię, gdziekolwiek się pojawiła. A teraz spełniła swoje najważniejsze zadanie, a on nie wiedział, jak poradzić sobie z uczuciami, jakie temu towarzyszyły. Bezbronność. Poczucie winy.

– Elise jest pewna, że Sopi się w tobie zakochała – odezwał się Henrik.

Rhys spojrzał na brata i ujrzał w jego oczach naganę.

– Nie jestem w stanie kontrolować jej uczuć. – I to był kolejny problem.

– Czy odwzajemniasz te uczucia?

Rhys zaklął pod nosem.

– Sądzisz, że mi na niej nie zależy?

– Ona czuje coś więcej, Rhys. Angażuje się całym sercem. I w to, i w wasz związek.

Rhys zdawał sobie z tego sprawę. Choć Sopi nie wymagała od niego wiele, to wiedział, że ma swoje potrzeby. Obiecał jej opiekę i wsparcie. Nie mógł się z tego wycofać, ale nie chciał też emocjonalnie wchodzić w to głębiej. W rezultacie czuł się uwięziony między młotem a kowadłem, ledwo znosząc nieustanne napięcie.

– Wolałbym, żebyś martwił się o siebie i swoją żonę – powiedział w końcu. – Ja zajmę się Sopi.

– Nigdy nie zrozumiem, dlaczego zamykasz się w ten sposób na ludzi. Co najgorszego może się stać?

Jego brat mógł umrzeć. To właśnie mogło się stać. A bezsilność, jaką Rhys czuł na tę myśl, była nie do zniesienia. Nigdy w życiu nie obarczyłby Sopi czymś takim. Musiał utrzymać swoje emocje pod kontrolą, dla dobra wszystkich.

Jakimś cudem Sopi udawało się utrzymać na twarzy życzliwy uśmiech, ale cały czas zerkała na Rhysa, zaniepokojona jego obojętną reakcją. On jednak wydawał się pochłonięty dyskusją z Henrikiem. Elise miała rację: byli ze sobą niezwykle mocno związani. Czuła się wręcz nieco zagrożona przez ich bezgraniczną lojalność. Aż do tego wieczoru myślała, że to właśnie jest źródłem dystansu, który wyczuwała między sobą a Rhysem. Teraz jednak dostrzegła prawdziwy problem: mogła być zakochana w Rhysie, ale on tego nie odwzajemniał.

Co zamieniło jej przyjęcie zaręczynowe w koszmar.

Przeprosiła kobietę, z którą właśnie rozmawiała, i uciekła na balkon, gdzie miała nadzieję przez chwilę pobyć sama ze swoimi myślami. Napotkała tam parę, która na jej widok pospiesznie oderwała się od siebie i uciekła w popłochu. Pożałowała, że jej i Rhysa nie łączy podobna bliskość.

Co za ironia. Na początku nie chciała za niego wychodzić, bojąc się, że nie podoła tak poważnemu zobowiązaniu. Teraz zaś marzyła, by wyznali sobie miłość i żyli długo i szczęśliwie.

Pocieszyła się myślą, że miłość może przyjść z czasem. Wszystko inne zdawało się układać. Jej przyjaźń z Elise zacieśniała się z każdym dniem; nawiązała nawet nić porozumienia z Henrikiem. Doskonale radziła sobie z obowiązkami księżniczki. Cieszyła się na myśl o macierzyństwie.

Może po prostu kierowały nią ciążowe hormony, sprawiając, że instynktownie zapragnęła zacieśnić relację z Rhysem?

Zamrugała, odpędzając łzy, które przysłaniały jej wspaniałą panoramę wieży Eiffla. W tej samej chwili drzwi za nią szczęknęły, otwierając się.

– Proszę, proszę.

Równie dobrze ktoś mógłby jej przytknąć nóż do gardła. Sopi wyprężyła się jak struna, powstrzymując instynktowną chęć zaciśnięcia pięści.

Od razu wiedziała, do kogo należy ten głos. Odkąd wyleciała z Kanady, prawie nie myślała o swojej macosze i siostrach. Francine wymieniła ich nazwisko w związku z jakimiś niezapłaconymi fakturami, ale oprócz tego mogłyby równie dobrze nie istnieć.

Obróciła się i spokojnie stawiła czoło Nanette.

Jej przybrana siostra miała na sobie dramatyczną czarną suknię, z dekoltem do pępka. Złote szpilki mieniły się od kryształków, a jej krwistoczerwona szminka miała ten sam kolor, co paznokcie. Rozciągnęła usta w chytrym uśmiechu i podeszła niczym skradający się kot.

– Kto by pomyślał, że cię tu spotkam.

– Nie wiedziałam, że jesteście zaproszone – odparła Sopi.

– To bardzo nieuprzejme z twojej strony, że nas nie zaprosiłaś, wiesz? Musiałam przyjść jako osoba towarzysząca. Ale przypuszczam, że należy ci wybaczyć brak znajomości etykiety, biorąc pod uwagę twoje wiejskie wychowanie.

Sopi miała kilka sekund, żeby rozważyć możliwe wyjścia z sytuacji. Nie chciała robić sceny, ale nie zamierzała też pozwolić, żeby Nanette bezkarnie z niej szydziła. Rhys byłby nią zawiedziony, gdyby nie poradziła sobie z kimś takim. Ona sama byłaby sobą zawiedziona.

Ostatecznie zdecydowała się na podejście zbliżone do tego, jakie stosowała do tej pory. Nie będzie się zniżać do kłótni z Nanette, ale pokona ją uprzejmością i savoir-virem.

– W każdym razie bardzo się cieszę, że cię widzę – skłamała. – Gdzie teraz zamieszkujesz?

Nanette zaśmiała się tak, jakby oglądała występ zadziwiająco dobrze wytresowanej małpy.

– Całkiem nieźle. Dziesięć punktów.

Sopi nie pozwoliła się sprowokować.

– Twoja siostra i matka mają się dobrze?

– Pytasz poważnie? Tak, mama wynajęła nam klitkę w Wiedniu, bo nie było czasu szukać czegoś lepszego. Fernanda i ja wolałybyśmy być tu, w Paryżu. Przy okazji, nigdy nie powiedziałaś, że wywodzisz się z arystokracji – dodała, wrogo mrużąc oczy.

– Dziwię się, że twoja matka nigdy tego nie odkryła. Przecież zawsze lubiła splendor i bogactwo mojej rodziny. Zwłaszcza to ostatnie. – No dobrze, teraz zniżała się do poziomu Nanette. Zerknęła na szklane drzwi balkonowe, zauważając za nimi sylwetkę ochroniarza. Dyskretnie dała znać, że jest bezpieczna i poradzi sobie sama.

– No no, patrzcie, kto zaczął pokazywać rogi – prychnęła Nanette.

Sopi zdała sobie sprawę, że zaciska pięści. Zmusiła się, by je rozluźnić. I ona, i Nanette miały szpilki, ale jej przybrana siostra była wyższa. Sopi musiała unieść podbródek, by spojrzeć jej w oczy.

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że powinnam trzymać się moich standardów – powiedziała z uprzejmym uśmiechem. – Ta rozmowa jest jedną z rzeczy, które nie spełniają moich standardów spędzania wolnego czasu. Przepraszam.

– Ojej, czyżbyś wstydziła się przyznać, że jestem twoją siostrą?

– Oczywiście, że nie – skłamała Sopi. – Przez te lata przecież wielokrotnie mi tłumaczyłaś, że jesteś zbyt dobrze wychowana, by popełnić *faux-pas*.

– Odpłacenie się komuś, kto cię zdradził, nie jest *faux-pas*.

– Oskarżasz mnie o zdradę? – wykrztusiła z niedowierzaniem Sopi. – Sprzedałyście mój dom za moimi plecami!

– Naprawdę? Dla mnie to wszystko wygląda na ustawione. Nie wierzę, że książę naprawdę chce cię za żonę.

– Wystarczy. – Policzki zapiekły Sopi z gniewu. – Przestań, zanim zrobi się nieprzyjemnie.

– Zrobiło się nieprzyjemnie, kiedy wyrzuciłaś nas z domu w środku nocy.

– Nie prosiłam, żeby potraktowano was w ten sposób.

– Oczywiście, że to ty kazałaś nas wyrzucić, ty kłamliwa dziwko.

Nie daj się podpuścić, powiedziała sobie Sopi. Wciąż widziała ochroniarza za drzwiami, ale była zdeterminowana poradzić sobie sama.

– To od was zależało, kiedy wyjedziecie, Nanette. Mogłyście zrobić to dawno temu. Miesiące, lata temu.

– Myślisz, że jesteś taka sprytna? – prychnęła Nanette. – Pozwól, że pokażę ci, ile musisz się jeszcze nauczyć. Albo zaczniesz mnie przepraszać, albo pójdę prosto na salę balowa i powiem wszystkim, że jesteś zwykłą sprzątaczką, która dorabia sobie na boku, prowadzając się z gośćmi. Nikt nie wierzy, że jesteście zakochani – dodała pogardliwie. – Na pewno masz na niego coś kompromitującego i go szantażujesz.

– Kto tu kogo szantażuje?

Nanette przekrzywiła głowę i uśmiechnęła się fałszywie.

– Spraw, żeby opłacało mi się trzymać buzię na kłódkę, albo ja to zrobię.

Sopi ruszyła w jej stronę, przepełniona dawnym gniewem i nowym bólem. Nie zamierzała pozwolić, żeby ta wiedźma ją dręczyła. I nie

zamierzała pozwolić, żeby skrzywdziła Rhysa.

– Zastanów się, co robisz, Nanette – ostrzegła. Furia ośmieliła ją. – Zobacz, kim teraz jestem. Nie chcesz iść ze mną na wojnę.

– Wiem, kim jesteś. Jesteś żartem, Sopi.

– Nazywam się Cassiopeia. Ale ty możesz mi mówić „Wasza Wysokość”.

Nanette uderzyła ją w twarz jak kąsająca żmija. Sekundę później drzwi za nimi otworzyły się gwałtownie i na balkon wpadł Rhys. Chwycił Nanette i pchnął w stronę ochroniarza.

– Wyprowadź ją stąd. Zadzwoń na policję, niech aresztują ją za napaść.

– Co?! Nie możecie tego zrobić! – oburzyła się Nanette, ale szybko spokorniała, kiedy ochroniarz wyjął kajdanki. Rzuciła Sopi ostatnie nienawistne spojrzenie i wyszła.

– Wszystko w porządku? – Rhys stanął tak, by zasłonić Sopi przed ludźmi na korytarzu.

– Chyba tak. – Sopi zbadała językiem wewnętrzną stronę policzka i poczuła znajomy, metaliczny smak. Podeszła do Rhysa na drżących nogach, spodziewając się, że ją przytuli, ale on tylko objął ją sztywno ramieniem.

– Powinniśmy położyć na to lód. Chodźmy na górę.

– Co ludzie sobie pomyślą, jeśli wyjdziemy? Ktoś nas widział?

– Wydam oświadczenie. Nie martw się tym.

Wyglądał na tak rozjuszonego, że Sopi sama trochę się go przestraszyła. Otworzył przed nią drzwi i wymknęli się z pałacu, napotykając po drodze tylko kilka osób. Kilka minut później byli w drodze do apartamentu.

– Bardzo przepraszam – szepnęła Sopi, z sercem na ramieniu patrząc na kamienny profil Rhysa. – Nie chciałam tego. Nawet nie wiedziałam, że ona

tu jest.

Rhys odwrócił się do swojego ochroniarza.

– Dowiedz się, kto ją przyprowadził. Ma dostać wilczy bilet.

– Rhys. – Sopi położyła dłoń na jego ramieniu. – Nie uważam, że ten, kto ją przyprowadził, jest winny.

– Musiał skłamać, żeby przeszła przez ochronę. Gdybym zobaczył jej nazwisko na liście, zakazałbym jej wstępu.

Kiedy przyjechali do apartamentu, Rhys polecił asystentce, żeby przyniosła lód. Młoda kobieta spojrzała z przerażeniem na Sopi i popędziła do kuchni, skąd przyniosła lód zawinięty w ręcznik.

– Mam zadzwonić po lekarza? – zapytała.

– Nie potrzebuję lekarza – odparła Sopi.

– Zapisz te nazwiska. – Rhys wyrecytował wszystkich członków przybranej rodziny Sopi. – Potrzebuję dokładnych raportów na ich temat. Z kim się spotykają, ile mają na koncie, jakie są ich słabe punkty. Powiedz Gerardowi, że chcę jak najszybciej porozmawiać z moim prawnikiem.

– Dobrze, proszę pana. – Asystentka wyszła, zostawiając ich samych.

– Nie sądzę, żeby planowała mnie uderzyć. Sprowokowałam ją – przyznała ponuro Sopi. – Powinnam była po prostu sobie pójść, zamiast wdawać się z nią w dyskusję. Po raz pierwszy od lat miałam szansę, żeby się jej postawić i... – I była wytrącona z równowagi przez niego i jego reakcję. Wyżyła się na Nanette. – Powiedziałam, że ma się do mnie zwracać per „Wasza Wysokość”.

– Powinna. Tym właśnie jesteś – odparł Rhys.

Sopi pokręciła głową.

– Nie. Zniżyłam się do jej poziomu. To moja wina...

– Nawet tak nie myśl. – Sopi nigdy nie widziała Rhysa tak przejętego. – Uderzyła cię już kiedyś? Powinnaś mi była powiedzieć.

– Nie! Nigdy. Naprawdę nie sądzę, żeby zamierzała to powtórzyć. Za bardzo się przejmujesz.

– Wcale nie. Takie rzeczy należy zdusić w zarodku. Inaczej zamieniają się w pieprzone oblężenie.

Och! Sopi zaczynała rozumieć, skąd bierze się jego bezlitosny gniew. Usiadła na kanapie i zdjęła lód z twarzy.

– Możemy o tym porozmawiać? – zapytała nieśmiało.

– Nie ma o czym rozmawiać. Robię to, co trzeba zrobić. Ty możesz się rozebrać i wziąć kąpiel, ale trzymaj lód na twarzy. – Spojrzał na jej zaczerwieniony z zimna policzek. – Nie powinienem był zostawiać cię samej.

– Rhys, to nie twoja wina.

Coś w jego spojrzeniu powiedziało jej, że myślami znalazł się w miejscu, do którego nie miała dostępu.

– Kąpiel brzmi dobrze – mruknęła. Jej też przydałaby się chwila sam na sam z myślami. – Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Sopi obudziła się kilka godzin później i odkryła, że Rhysa nie ma z nią w łóżku. Zaniepokojona, wstała i zaczęła go szukać. Znalazła go w pokoju gościnnym.

– Nie chciałem cię niepokoić – powiedział, kiedy stanęła w drzwiach. – Powinnaś odpocząć.

– Naprawdę czuję się w porządku, Rhys. – Wprawdzie wciąż miała na twarzy lekkie zaczerwienienie, ale to nie było nic, czego nie dałoby się zakryć makijażem. Podeszła i podniosła brzeg kołdry, ale Rhys chwycił ją i położył z powrotem.

– Co ty robisz?

– Chcę spać z tobą. – Sopi puściła kołdrę i zdjęła koszulę nocną, odsłaniając swoje nagie ciało skąpane w blasku księżyca.

– Nie czuję się najlepiej, Sopi.

Wiedziała o tym. I nie znała lepszego sposobu, żeby to zmienić, niż fizyczna bliskość.

Usiadła na łóżku i zaczęła rozplatać włosy. Robiła to powoli, w sposób, który Rhys zawsze lubił.

– Nie jestem w nastroju na zabawę – warknął przez zęby i chwycił jej dłoń, zatrzymując ją w miejscu.

– W takim razie musisz się zrelaksować. – Sopi położyła dłonie na jego ramionach. – Chcesz masaż? – To zawsze kończyło się tak samo, ale tym razem jej propozycja była zupełnie niewinna. Desperacko potrzebowała się upewnić, że między nimi wszystko jest w porządku.

Chciała dać mu buziaka, ale nie zdążyła. Jednym zwinnym ruchem Rhys przycisnął ją do materaca.

– Nie powinno cię tu być, Sopi. Nie panuję nad sobą.

– Brzmisz jak jakiś wilkołak. Nie boję się ciebie – powiedziała, śmiejąc się. Chwyciła jego brodę i pociągnęła lekko. – Wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził. – Oplotła dłońmi jego szyję, zapraszając go do pocałunku.

– Nie, ale... – Zacisnął ręce na jej ramionach, a mięśnie jego szyi napięły się. Sopi podniosła głowę i pocałowała go. Rhys warknął i oddał pocałunek, wciskając ją w materac.

To nie była wyrafinowana gra namiętności, do której była przyzwyczajona. To była czysta, zwierzęca żądza. Nawet przez pościel czuła, że już jest podniecony. Ośmielona przycisnęła jego głowę do swojej.

Nie pozwolił jej się zdominować. Chwycił jej podbródek i całował ją tak długo, aż opadła bezwładnie na łóżko w geście poddania. Wówczas

odrzucił dzielącą ich pościel i położył sobie jej nogę na ramieniu, zdając ją na swoją łaskę.

– Powstrzymaj mnie – rozkazał.

Sopi pokręciła głową, zbyt rozpalona, by przestać.

– Zrób to – poprosiła.

Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś tak pierwotnego. Rhys wszedł w nią, nie przestając jej całować; położyła drugą nogę na jego ramieniu, a on oparł się o nie, przyszpilając ją do łóżka.

– Rhys... – jęknęła.

Rhys położył dłonie na jej pośladkach i podniósł ją, by umożliwić sobie głębszą penetrację. To jeszcze bardziej wzmogło jej rozkosz. Pochylił się nad nią i zaczął całować ją bez opamiętania. Kiedy Sopi myślała, że nie wytrzyma ani chwili dłużej, jej napięcie eksplodowało i zalała ją fala ciepła.

Rhys pchnął po raz ostatni i został głęboko w niej, dołączając do niej w cielesnej ekstazie.

Rhys uświadomił sobie, że przygniata Sopi, i zsunął się z niej.

Kiedy skończył pisać oświadczenie prasowe i wydawać rozkazy ochronie, wiedział, że jest w podłym nastroju. Wziął zimny prysznic, ale wciąż był zbyt pobudzony, by zasnąć. Miał ochotę na seks, ale Sopi spała, a on sam nie był w nastroju na czułości. Zmusił się, żeby położyć się w drugiej sypialni i leżał tam bezsennie, cierpiąc z żądzy i zastanawiając się, czy naprawdę powinien się żenić z Sopi, jeśli potrafiła doprowadzić go do takiego stanu.

A potem sama przyszła, rozebrała się i oddała mu się.

A on wziął ją z finezją spółkującego dzika. Co, jeśli była w ciąży?

– Skrzywdziłem cię? – zapytał, przerażony tą myślą.

– Oczywiście, że nie – rzuciła i przysunęła się do niego.

– Byłem brutalny. – Nie pozwolił jej się dotknąć, bojąc się, że znowu nie zdoła się powstrzymać. Usiadł na łóżku.

– Rhys. – Sopi uklękła za nim i otoczyła go ramionami, przyciskając piersi do jego pleców. Owionął go kuszący zapach jej ciała. – To było ekscytujące. Podobało mi się.

W Rhysie coś pękło.

Leżał tu całe godziny, wściekły na siebie, że nie interweniował wcześniej. Chciał dać Sopi szansę, by sama poradziła sobie z przybraną siostrą, ale na widok ataku Nanette na moment obudził się w nim morderczy instynkt. Z najwyższym wysiłkiem zachował opanowanie i oddał dziewczynę w ręce władz.

Kompletnie nie radził sobie ze swoimi uczuciami do Sopi, ale przecież nie mógł teraz odejść. Co, jeśli już jest w ciąży?

– Gdybym chciała przestać, powiedziałabym ci o tym – kontynuowała. – Szczerze? Podobało mi się, że poszedłeś na całość. Poczułam się seksowna i pożądana. Potrzebna. – Jej głos zadrżał. Była inteligentną kobietą. Wiedziała, że emocjonalnie trzyma ją na dystans.

Choć nienawidził siebie za to, że ją krzywdzi, podniósł się z łóżka i stanął z nią twarzą w twarz.

– To, że straciłem nad sobą kontrolę, było złe, Sopi.

Nawet w półmroku zauważył ból, jaki sprawiły jej jego słowa.

– Wcale nie – sprzeciwiła się, ale do jej głosu po raz pierwszy wkradła się niepewność. – To znaczy, że nasza relacja znalazła się w miejscu, gdzie możemy pozwolić sobie na odrobinę szaleństwa i dalej mieć do siebie pełne zaufanie. Chciałeś, żebym ci zaufała, i ufam ci.

– Możesz być w ciąży! – sfrustrowany Rhys zrobił kilka kroków w tę i z powrotem.

– Na miłość boską, nie byłeś przecież okrutny. Po prostu doszliśmy do fajnej części szybciej niż zwykle.

– To wciąż było prymitywne.

– To było pierwotne. Namiętne. Naprawdę się kochaliśmy. A przynajmniej ja – dodała z wahaniem.

– Nie rób tego – rozkazał desperacko Rhys. – Nie zakochuj się we mnie, Sopi.

– Dlaczego nie? – krzyknęła z rozpaczą.

– Bo ja nie mogę się w tobie zakochać. – A także nie mógł zostać i patrzeć, jak jej oczy napełniają się łzami. – Możesz tutaj spać. Ja idę do drugiego łóżka.

I wyszedł, póki jeszcze mógł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez kolejne godziny i dni Sopi funkcjonowała w czymś w rodzaju szoku pourazowego. Rhys jej nie kochał, nie chciał jej kochać i nie chciał nawet o tym porozmawiać.

Umówiła się na wizytę u lekarza jeszcze w tym samym tygodniu, teraz równie podekscytowana, co przerażona perspektywą ciąży. By zająć czymś myśli, wpadła w wir przygotowań do ślubu; ale to, co powinno być najszczęśliwszym chwilami w jej życiu, teraz napełniało ją głębokim smutkiem.

Publicznie ona i Rhys wciąż udawali zakochanych, ale spali w osobnych łóżkach i prawie ze sobą nie rozmawiali. Kilka razy dostrzegła na jego twarzy wyraz głębokiego żalu, ale zawsze odwracała wzrok.

Pewnie powinna żałować tego wszystkiego. Ciąża na długie lata zwiąże ją z mężczyzną, który jej nie kochał, ale naprawdę chciała mieć dziecko. Może to nie były najlepsze warunki, ale od wyjazdu z Kanady czuła się bardzo samotna. Potrzebowała rodziny. Dziecko zapewniłoby jej głęboką, emocjonalną relację z drugim człowiekiem, której Rhys jej odmówił.

Dlatego też fakt, że w dniu wizyty dostała okresu, dobił ją ostatecznie.

Właśnie usiłowała powstrzymać łzy, kiedy do jej sypialni zajrzała pokojówka.

– Książę czeka na panią w salonie.

Rhys chciał osobiście zabrać ją do lekarza. Dlatego Sopi wydmuchała nos, otarła łzy z twarzy, poprawiła makijaż i wyszła z sypialni.

– Mógłbyś odwołać moją wizytę i zostawić nas samych? – poprosiła Gerarda.

– Oczywiście. – Gerard rzucił jej nieco zaskoczone spojrzenie i wyszedł.

Po wizycie Rhys był umówiony na spotkanie. Miał na sobie garnitur i krawat, które zwykle leżały na nim idealnie, ale teraz wydały się nieco za duże, jak gdyby stracił na wadze.

Na widok jej smutku jego spojrzenie po raz pierwszy od dawna zmiękło.

– Coś jest nie tak?

Poza tym, że wszystko? Sopi nie miała pojęcia, jakim cudem ich związek zmienił się z cudownego w okropny w ciągu mniej niż tygodnia.

– Nie jestem w ciąży – oznajmiła ze ściśniętym gardłem.

Przez twarz Rhysa przemknął cień.

– Poroniłaś?

– Mówiłam, że może po prostu spóźnia mi się okres – odparła obronnie. – Tak się zdarza, kiedy się stresuję.

Ale mimo że za wszelką cenę chciała udawać nieporuszoną, głęboko w środku pękało jej serce. Czekała na przytulenie i pocieszenie, ale jej nadzieje były płonne.

Rhys zaczerpnął tchu, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie. Sopi i tak wiedziała, co to było. „Następnym razem”.

Jej gardło ścisnęło się jeszcze bardziej. Stała jak sparaliżowana, powoli uświadamiając sobie bezmiar swojego nieszczęścia. Zgodziła się za niego wyjść. Sypiać z nim, dopóki nie urodzi mu dzieci. Liczba mnoga. I będzie musiała to robić, wiedząc, że jej nie kocha.

Zrobiło jej się niedobrze.

– Możemy spróbować jeszcze raz, ale nie dzisiaj – wykrztusiła przez łzy. – Nie ma sensu. Powiem, kiedy będę... – Chętna? Płodna? – W stanie.

– Sopi – odezwał się Rhys za jej plecami, ale zatrzasnęła drzwi sypialni. Zignorowała go równie bezwzględnie, jak on zignorował ją.

Rhys zacisnął dłonie na oparciu kanapy, walcząc z bolesną agonią. Właśnie dlatego nie chciał się w niej zakochiwać. Dziecko nawet jeszcze się nie poczęło. Jeszcze nie pozwolił sobie wierzyć, że Sopi jest w ciąży, a mimo to ogarnęła go rozpacz.

W swojej bezsilności szukał słów, które mogłyby ulżyć jej cierpieniu, ale wiedział, że sztampowe „spróbujemy jeszcze raz” mu w tym nie pomoże. Ale ona i tak się domyśliła.

„Powiem ci, kiedy będę w stanie”.

Ukrył twarz w dłoniach. Tak bardzo chciałby znów się z nią kochać. Trzymać ją w ramionach i wdychać zapach jej włosów.

Henrik się mylił. Wcale nie wybrał dobrze. Owszem, Sopi spełniała wszystkie wymagania, ale mógłby znaleźć tysiąc równie dobrych kandydatek. Problem w tym, że pozwolił, by jego prymitywne instynkty przejęły nad nim kontrolę. Poddał się pierwotnej części siebie, wmanipulował ją w zaręczyny tylko po to, by teraz ją ranić.

Przez resztę dnia działał jak nakręcony automat. Po powrocie do pałacu samotnie zjadł kolację, zatopiony w ponurych myślach.

Rano powiedziano mu, że jego brat i Elise wracają z Paryża i chcą się z nim jak najszybciej zobaczyć. Właśnie bawił się swoim śniadaniem, kompletnie nie mając apetytu, kiedy do jadalni weszła Sopi.

– Dlaczego wracają w połowie leczenia? – zapytała z niepokojem.

– Nie wiem – odparł Rhys. Nie chciał myśleć o możliwych odpowiedziach na to pytanie.

Musiał wyglądać naprawdę smutno, bo podeszła do niego i ujęła jego dłoń.

– Jeśli nie będą mnie chcieli, to zostawię was samych, ale wejdę tam razem z tobą.

Powinien powiedzieć, że to niepotrzebne. Był dużym chłopcem, ale w odpowiedzi tylko kurczowo uścisnął dłoń Sopi.

Razem poszli do skrzydła królewskiej pary. Henrik siedział w prywatnym saloniku, chudy i wymizerowany; Elise stała obok i trzymała go za rękę. Oboje promienieli.

– Uff. – Sopi westchnęła z ulgą. – Myślałam, że zostaniecie w Paryżu na cały okres leczenia. Wszystko w porządku?

– Na tyle, na ile to możliwe – odparł Henrik. – Tracę na wadze, ale lekarze mówią, że radzę sobie bardzo dobrze. Teraz mam trzy dni przerwy, więc chcieliśmy pójść spać w swoim łóżku. No i mamy świetną wiadomość. – Spojrzał na żonę.

Elise uśmiechnęła się przez łzy wzruszenia.

– Spodziewamy się dziecka – oznajmił Henrik.

Rhys poczuł się, jakby trafiła go fala uderzeniowa. Gdzieś daleko usłyszał, jak Sopi gwałtownie wypuszcza powietrze. On otrząsnął się pierwszy, pewnie dlatego, że był przyzwyczajony do przeciwności losu.

Mimo wszystko cieszył się ich szczęściem. Tak długo na to czekali.

– To wspaniale. – Podszedł, by pocałować Elise w policzek. – Nikt bardziej na to nie zasługuje. Gratulacje. – Uścisnął dłoń Henrika, wciąż nieco oszołomiony.

– Jesteśmy równie zaskoczeni, jak wy – oznajmiła Elise, wymieniając z Sopi uścisk. Tylko Rhys zauważył nagłą bladość narzeczonej.

– Po diagnozie zupełnie przestaliśmy się starać – oznajmił Henrik. – Ale pozwoliliśmy sobie na ostatni numerek przed operacją...

– Henrik! – Elise trąciła go w ramię, śmiejąc się. – To niestosowne.

– To cud. – Chwycił jej dłoń i ucałował ją. – Nie będziemy jeszcze ogłaszać tego publicznie, ale chcieliśmy, żebyście wiedzieli. Przeze mnie mieliście ostatnio wiele na głowie i to potrafi naprawdę człowieka wykończyć. Lepiej... jak to ująć? Cieszyć się tym, co masz, niż wkładać wszystkie wysiłki w niepewną przyszłość.

– Ale też nie można tracić nadziei – dodała Elise.

– Ty nigdy nie tracisz nadziei, prawda? – Henrik spojrzał z czułością na żonę. – Jak to możliwe, że miałem takie szczęście?

– Lepiej już pójdziemy. Odpocznijcie sobie – powiedział mechanicznie Rhys, podczas gdy jego umysł podsuwał mu możliwe implikacje.

Sopi wróciła do apartamentu jak pogrążona w transie. Oczywiście cieszyła się szczęściem Elise i Henrika, zwłaszcza teraz, kiedy sama odkryła gorycz rozczarowania. Mimo to robiła wszystko, żeby się nie rozpłakać.

– To otwiera nowe możliwości, czyż nie? – odezwał się Rhys, kiedy zamknęli za sobą drzwi salonu.

Sopi okręciła się i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Takie jak?

– Nie musimy brać ślubu.

Minęło kilka chwil, zanim zdołała na to odpowiedzieć. Dzwoniło jej w uszach.

– Tylko o to chodziło? Musiałeś, a nie chciałeś?

– Owszem – odparł brutalnie. – Gdybym chciał się ożenić, to z tobą. – Przełknął nerwowo. – Ale nie miałem pojęcia, jak będziesz musiała przez to cierpieć. To jest twoja szansa, żeby odejść, zanim naprawdę cię skrzywdzę.

Pomijając to, że już zdążył złamać jej serce?

– Naprawdę zrzucasz to na mnie? – zapytała, przyciskając dłoń do piersi. – Mogę odejść, jeśli ja chcę?

– Nie. Mówię, że masz odejść. Tak będzie dla ciebie lepiej.

– Niby dlaczego? – szepnęła Sopi, równie zrozpaczona, co oburzona.

Rhys przymknął oczy, jakby cierpiał nieznośne męki.

– Nie chcesz za mnie wychodzić, Sopi. Nigdy nie chciałaś.

– Nie, to ty nie chcesz się ze mną ożenić! – krzyknęła. – Kocham cię! Wyszłabym za ciebie, gdybyś mnie chciał, ale ty mnie nie chcesz. Czy to dlatego, że nie...

– Nie kończ tego zdania – przerwał ostro Rhys. – Ale to jeden z powodów, dla których to robię. Kiedy para chce mieć dzieci i odkrywa, że nie może, to jedno. Ale ten cholerny tytuł nakłada na ciebie zbyt dużą presję. Nie mogę ci tego zrobić. Nie, kiedy widziałem, jak bardzo cierpisz, gdy... – Bezradnie uniósł ręce.

Sopi nie powiedziała, że poradziłaby sobie z presją, gdyby miała jego miłość. Potrafiła myśleć tylko o tym, że Rhys nie zaprzeczył, kiedy powiedziała, że nie chce się z nią żenić. Prawdopodobnie była to najbardziej okrutna rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek jej zrobił.

Rhys wziął głęboki oddech, przerywając ciszę.

– Zorganizuję twój powrót do Kanady.

– Nie zawracaj sobie tym głowy – prychnęła Sopi. – Dzięki tobie mam własne środki. – Na przykład dom w Szwecji.

– Wiem, że nie brzmię, jakbym chciał dla ciebie dobrze, ale tak jest.

– Nie, wcale nie! – Powinna być mu wdzięczna za wszystko, co dla niej zrobił, ale była na to zbyt wściekła. – Robisz to, bo lubisz się czuć nieszczęśliwy. Nie rozumiem, dlaczego czujesz potrzebę, żeby się karać, ale dobrze. Będę cierpieniem, którego tak potrzebujesz. Nie ma za co.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ostatnie zarzucenie wspaniałymi włosami Sopi równie dobrze mogło być smagnięciem bicza, którego ślad palił Rhysa przez następne dni.

Jednym z najtrudniejszych momentów było powiedzenie o rozstaniu Henrikowi i Elise.

– Ale już zdążyłam ją polubić – zaprotestowała Elise, wyraźnie rozczarowana. – Co, jeśli następna kobieta, którą wybierzesz, nie będzie... nią?

Rhys nie myślał tak daleko do przodu. Jednak teraz, kiedy to zostało powiedziane, nie dawało mu spokoju. Nawet jeśli Elise i Henrik doczekają się dziecka, to nie było co liczyć na więcej potomstwa. Rhys wciąż będzie musiał się ożenić.

Na samą myśl o uprawianiu seksu z kimś innym niż Sopi robiło mu się niedobrze. Żeby o niej nie myśleć, postanowił zająć się pracą. Był bardziej produktywny niż kiedykolwiek, starając się zdjąć przynajmniej część ciężaru obowiązków z Henrika i Elise.

– Zaczynasz wyglądać mizerniej niż ja. Przejdźmy się – rozkazał Henrik pewnego poranka. Akurat wrócił na weekend do domu, a wiosenne słońce wpadało przez okna pokoju śniadaniowego.

Zdążyli dojść nad jezioro, którego powierzchnię mąciła orzeźwiająca bryza, zanim Henrik odezwał się znowu.

– Co planujesz zrobić z Sopi?

– Nic. To koniec.

– Dlaczego? I nie mów mi, że się wam nie układało. Nie musiałeś mnie przekonywać, że wybrałeś dobrze. Widziałem to na własne oczy, a ty nagle twierdzisz, że się pomyliłeś. Ty się nigdy nie mylisz – powiedział sucho Henrik. – Prawdę mówiąc, nie wydaje mi się, żebyś cokolwiek udawał. Myślę, że naprawdę ją kochasz.

Kochał ją tak mocno, że tęsknota za nią była gorsza od śmierci. Codziennie po obudzeniu szukał obok siebie jej miękkiego ciała. Nasłuchiwał jej kroków. Kiedy Elise zaczęła mieć poranne mdłości, zastanawiał się, jak poradziłaby sobie z nimi Sopi.

Doszli na koniec pomostu odbudowanego trzy lata wcześniej, w to samo miejsce, gdzie wsiedli ze służącymi do łodzi dekady temu.

– To prawda. Kocham ją. – Przyznanie tego na głos przyniosło Rhysowi niesamowitą ulgę.

– W takim razie walcz o nią, ty idioto.

Chciał. Cierpiał dokładnie ten ból, którego tak się obawiał, ale tamtego dnia nie kierowało nim wyłącznie tchórzostwo.

– Nie umiem się pogodzić z twoją diagnozą, Henrik. Cały czas myślę, że powinienem być na twoim miejscu.

– Przestań – warknął Henrik.

– To ja próbowałem zaatakować strażnika. – W głosie Rhysa zadźwięczało echo tamtej strasznej nocy.

– Byłeś dzieckiem – odparł cicho Henrik. – Nie możesz się winić za to, co nam zrobili. Długo trwało, zanim Elise mnie przekonała, że jestem odpowiedzialny za przyszłość, a nie przeszłość Veriny. Z tobą jest tak samo. Nie możemy zmienić tego, co się stało, Rhys. Możemy tylko dopilnować, by w Verinie panował pokój i dobrobyt.

– Tak, ale wciąż myślę... To nas kosztowało życie rodziców. Musiałeś opiekować się i sobą, i mną, kiedy sam byłeś jeszcze dzieckiem.

Zasługujesz na szczęście, Henrik. Ciężko na nie pracowałeś. Nie zniósłbym myśli, że nagroda za twoje poświęcenia dostanie się mnie. Kobieta, którą kocham i która ma tytuł? – Rhys zaśmiał się sucho. – Przez kilka dni myśleliśmy, że jest w ciąży, i... nie mogłem znieść tego, jaki jestem szczęśliwy.

– Więc z nią zerwałeś, żeby się ukarać? A co, jeśli zasiądziesz na tronie? Ożenisz się z kimś, kogo nienawidzisz, żeby czuć się dostatecznie nieszczęśliwy?

– Nie chcę o tym myśleć. – Serce Rhysa ściskało się jak w imadle. – Nie chcę tronu. Chcę mieć mojego brata, żywego i szczęśliwego.

– W takim razie dzisiaj jest twój szczęśliwy dzień. Jestem tu, taki, jak powiedziałeś. A teraz będę dobrym bratem i powiem ci, że chcę, żebyś ty też był szczęśliwy. A nie uparty jak osioł. – Henrik niecierpliwie zmarszczył brwi. – Nawet się nie waż robić z siebie męczennika. Owszem, miłość wymaga poświęceń. Ale częściej daje nam siłę, żeby przejść piekło i wyjść po drugiej stronie. Jak myślisz, jak przetrwałem te pierwsze lata? Jak uciekłem tamtej nocy z zamku? Dzięki tobie. Gdybym tak bardzo nie chciał, żebyś wyszedł z tego cały i zdrowy, nigdy bym sobie nie poradził.

Gardło Rhysa ścisnęło się ze wzruszenia.

– Czułem się wtedy jak ciężar. Od tamtej pory zawsze chciałem jakoś ci to wynagrodzić.

– I dlatego rozstałeś się z Sopi? – parsknął Henrik. – To może być szokujące, Rhys, ale nie jesteś bogiem. Nie możesz decydować o moim losie. Cały ten ból, który sprawiasz sobie i Sopi, jest niepotrzebny.

Rhys właśnie zaczynał zdawać sobie z tego sprawę.

– Ale może zrobiłeś słusznie, pozwalając jej odejść. Niech znajdzie kogoś, kto pokocha ją tak, jak na to zasługuje – dodał jego brat.

Rhys zgromił go spojrzeniem.

– Masz szczęście, że mam coś ważnego do zrobienia, bo wepchnąłbym cię do jeziora.

Wyjął telefon i wybrał numer Gerarda, który miał nakazane utrzymywać kontakt z Sopi na wypadek, gdyby czegoś potrzebowała.

Jak na ironię, teraz to on potrzebował jej.

Opiekunem domu Basile-Munier okazał się starszy wdowiec, który powitał Sopi gorącym uściskiem. Mieszkał z córką w wiosce i codziennie przychodził doglądać rezydencji. Z jej okien widać było lazurowe wody fiordu, a kremowy siding i zielony blaszany dach upodabniał ją do białego tortu z miętowym lukrem. Sopi uwielbiała ją. Zamierzała zostać tylko na kilka dni, ale teraz zastanawiała się nad przeciągnięciem swojego pobytu do przesilenia letniego. Barista w wiosce powiedział jej, że słońce zajdzie za horyzont, ale tylko na godzinę. Zgodnie z miejscową tradycją świętowano tę najkrótszą noc w roku jedzeniem, piciem, tańcem i śpiewem.

Może w tym wszystkim uda jej się choć na chwilę zapomnieć o utraconej miłości.

Westchnęła i schyliła się, żeby zerwać rosnący przy drodze kwiat. Bartista powiedział jej, że jedną z festiwalowych tradycji jest układanie bukietu z siedmiu kwiatów przez młode kobiety. Jeśli włoży je pod poduszkę, przyśni jej się przyszły mąż.

Miała już stokrotkę, koniczynę i coś, co wyglądało jak jaskier. Nie znała nazwy żadnego innego kwiatu. Jeden z nich miał delikatne, poszarpane różowe płatki, a inny przypominał oset. Chwilę później zauważyła niezapominajki. Miała już siedem kwiatów składających się na dość marny bukiet. Jak to mówią: tonący brzytwy się chwyta.

Poprawiła torbę na ramieniu i wspięła się po stromych stopniach do ogrodu, gdzie codziennie jadała kolację, zanim komary nie zagoniły jej do

środka.

– Ojej! – Stanęła jak wryta, upuszczając bukiet. Tęsknota uderzyła ją ze zdwojoną siłą, wyciskając powietrze z płuc.

Rhys siedział na krześle ogrodowym i obserwował ją uważnie.

– Co ty tu robisz? – zapytała, mentalnie przygotowując się na najgorsze.

– Dom był zamknięty. Chciałem zadzwonić, ale macie tu beznadziejny zasięg.

Sopi odłożyła torebkę na stolik i zaczęła szukać kluczy do domu, skrywając niepokój.

– Co u Henrika i Elise?

– W porządku.

W takim razie nie przyszedł, żeby przekazać jej złe wieści. To była pewna ulga, ale w takim razie dlaczego w ogóle przyjechał? Przekręciła klucz w zamku i weszła do kuchni. Rhys podążył za nią.

– To miejsce jest przepiękne. – Wyszedł do salonu, gdzie z wielkich okien otwierał się wspaniały widok na ogród, wioskę i błyszczące wody fiordu.

– Dziękuję. Nie mogę się z nim rozstać. – Pokochała je miłością, która nosiła znamiona desperacji, być może dlatego, że czuła tu więź ze swoją matką. Odłożyła zakupy na blat kuchenny i nalała dwie szklanki lemoniady. – Teraz wiem, dlaczego mojej matce podobało się w Cassiopei. Musiała się tam czuć jak w domu.

Rhys skinął głową i znów z zamyśleniem spojrzał na krajobraz.

Sopi odłożyła swój słomkowy kapelusz i podała mu szklankę.

– Dziękuję – mruknął nieobecnym tonem i wziął od niej lemoniadę, prawie na nią nie patrząc. Sekundę później obrócił się do niej i spojrzał na

nią jeszcze raz, tym razem z wyrazem szoku i niedowierzania. – Niech to szlag, Sopi! Nie widzieliśmy się zaledwie dziewięć dni!

– Och! – Dotknęła swoich obciętych na krótko włosów. – Fryzjer w wiosce bierze udział w tej akcji, gdzie oddaje się włosy dzieciom z chorym na raka. – A ona była wściekła.

Nie patrząc na Rhysa, spokojnie napiła się lemoniady. Czuła na sobie jego wściekły wzrok. Boże, to było takie satysfakcjonujące.

– Widzisz, gdybym była twoją kochanką, może zapytałabym cię o zdanie – dodała, żeby jeszcze bardziej go rozdrażnić. – Ale nie jestem.

– Wiesz, Sopi – odezwał się Rhys przez zaciśnięte zęby. – Jak na ironię najmocniej cię kocham, kiedy tupiesz nogą i walczysz o swoje. Będę żałował tych włosów bardzo długo, prawdopodobnie do czasu, aż odrosną. Ale kocham cię za to, że robisz, co chcesz.

Sopi chciała odpowiedzieć coś lakonicznego, ale niespodziewanie krajobraz zaczął rozmazywać się w jej oczach. Zamrugała i przygryzła drżącą wargę.

– Co mam ci na to odpowiedzieć, Rhys? – szepnęła.

– Możesz powiedzieć, że za mnie wyjdziesz.

– Wybacz, ale nie nabiorę się na to drugi raz. – Odstawiła szklankę, bojąc się, że ją upuści.

– W takim razie powiedz, żebym poszedł do diabła. Zasłużyłem na to. – Rhys też odstawił swoją szklankę. Podszedł do Sopi, ujął jej twarz w dłonie i zmusił ją, żeby na niego spojrzała.

– Miałaś rację. Myślałem, że muszę cierpieć. I cierpiałem.

– Dlaczego?

– Bo nie wiedziałem, jak być szczęśliwym. Nie wiedziałem, jak poradzić sobie z poczuciem winy. Byłem tak niesamowicie rozczarowany, kiedy okazało się, że nie jesteś w ciąży, Sopi. Bylem zdruzgotany. Proszę

bardzo: nie jestem niepokonany. Czuję ból, strach i nie mam pojęcia, jak sobie poradzę z niepewnością losu, nie mając ciebie przy swoim boku.

Każde jego słowo łamało jej serce na coraz mniejsze kawałeczki.

– Nie chciałem mieć dziecka dlatego, że potrzebuję dziedzica. Chciałem mieć dziecko dlatego, że miałbym je z tobą. Dlatego, że stalibyśmy się rodziną. Ale nie potrafiłem zaakceptować tej potrzeby, nie czując przy tym, że odbieram coś Henrikowi. Że odbieram coś ludziom, którzy tego nie mają.

Nie musiał jej tłumaczyć, czym jest „to”. Sama jego bliskość wystarczyła, by się poczuła, jakby unosiła się kilka centymetrów nad podłogą.

– A teraz? – zapytała drżącym szeptem.

– Teraz wiem, że życie bez ciebie jest karą, na jaką nikt nie zasłużył.

– Czułam się, jakbyś to mnie chciał ukarać. Jakbyś chciał, żebym była nieszczęśliwa.

– Wiem. – Wzrok Rhysa był pełen bólu, ale z czułością wsunął kosmyk jej włosów za ucho. – Ale dla mnie to dowodzi, że chcesz być szczęśliwa. Że dążysz do szczęścia. I mam nadzieję, że dzięki temu dasz mi jeszcze jedną szansę, bym dał ci szczęście, na które zasługujesz.

Sopi milczała, rozdarta między strachem a nadzieją.

– Tym razem dokładnie wiesz, na co się piszesz – dodał. – Wiesz, że jesteś mi równa. Że cię chcę. Dlatego, że cię kocham.

W oczach Sopi błysnęły łzy.

– Ja też cię kocham. Bardzo mocno.

– Dzięki Bogu – westchnął Rhys i wziął ją w ramiona.

Ich pierwszy pocałunek był jednocześnie czuły i rozpaczliwy. Były w nim przeprosiny, ulga i przebaczenie. Szybko jednak dołączyła do nich

namiętność, która wyparła wszystko inne.

Rhys wziął ją na ręce.

– Gdzie jest sypialnia?

Sopi wskazała schody.

– Do diabła. Lepiej oszczędzę siły na ważniejsze rzeczy. – Położył Sopi na kanapie i uklęknął nad nią, pocałunkiem uciszając jej śmiech.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY